MYŚL KARAIMSKA

ROCZNIK
NAUKOWO-
SPOŁECZNY

Seria Nowa
Tom I
(1945—1946)

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA OŚWIATY
(WYDZIAŁU NAUKI)

ROK XXIII WROCŁAW 1946

SKŁAD GŁÓWNY: KOMITET ORG. KARAIMSKIEGO ZWIĄZKU RELIGIJNEGO W R. P. WARSZAWA — GDAŃSK (DELEGATURA) — OPOLE ŚL. (DELEGATURA)

MYŚL KARAIMSKA

ROCZNIK
NAUKOWO-
SPOŁECZNY

Seria Nowa
Tom I
(1945—1946)

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA OŚWIATY
(WYDZIAŁU NAUKI)

ROK XXIII WROCŁAW 1946

SKŁAD GŁÓWNY: KOMITET ORG. KARAIMSKIEGO ZWIĄZKU RELIGIJNEGO W R. P. WARSZAWA — GDAŃSK (DELEGATURA) — OPOLE ŚL. (DELEGATURA)

Tłoczono czcionkami Drukarni Archidiecezjalnej, Wrocław. / F. 8694

Od Redakcji

Wznawiając — po „sześcioletniej“ wojnie — wydawnictwo „Myśl Karaimską“, niech nam wolno będzie na tym miejscu złożyć korną wdzięczność Opatrzności, a zarazem wyrazić nasze uczucia głębokiej radości i dumy, że wysiłkiem zbrojnego ramienia Narodu, dzięki wiekopomnym sukcesom oręża Wojska Polskiego oraz sojuszniczych Armii trzech Mocarstw Sprzymierzonych, w maju 1945 r. wywalczono tak słuszne i sprawiedliwe zwycięstwo nad odwiecznym wrogiem niemieckim.

Jak już sama niezmieniona nazwa wydawnictwa wskazuje, „Myśl Karaimska“, mająca za sobą okres prawie ćwierćwiecza istnienia, i nadal będzie poświęcona zagadnieniom naukowym i społeczno-wyznaniowym, związanym głównie z Karaimami. Ponieważ jednak tematy „karaimoznawcze“ na polu badań historyczno-kulturalnych jak najściślej się łączą z dziedziną szerzej pojętej o r i e n t a l i s t y k i, w szczególności z obszarem Wschodu Muzułmańskiego, przeto i ogólne tematy orientalistyczne, zwłaszcza zagadnienia rodzimej orientalistyki polskiej — są dla naszego wydawnictwa nader żywe i aktualne.

Z tym większym zadowoleniem i szczerą serdecznością redakcja wita dawnych współpracowników, którzy przyczynili się do wzbogacenia treści niniejszego rocznika „Myśli Karaimskiej“, jako pierwszego „Nowej Serii“ powojennej. Że wśród czcigodnych reprezentantów Polskiego świata naukowego, występujących na łamach naszego czasopisma, czy w innych studiach dających wyraz swym naukowym zainteresowaniom Karaimami, znajdują się wypróbowani przyjaciele Karaimów — w ich doli i niedoli zwłaszcza wojennej — Karaimski Związek Religijny w R. P. składa na tym miejscu słowa gorącego uznania i wdzięczności.

Żyjąc w czasach przełomowych, Karaimi przenieśli się na Zachód, aby tu pełnić szczytną misję osadników na Ziemiach Odzyskanych. Dźwigając się — jak cały Naród, po odniesionych ranach — Karaimi biorą czynny udział w odbudowie życia gospodarczego i kulturalnego swej Macierzy-Polski, a w zmienionych warunkach powojennych, w Rzeczypospolitej Odrodzonej kładąc zręby nowej organizacji społeczno-wyznaniowej, dowodzą swej żywotności i prężności.

Nie sposób wreszcie przemilczeć, że w swych dążeniach i usiłowaniach Karaimi w Polsce spotykają tradycyjnie życzliwy stosunek u przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej. Za opiekę i pomoc z głębi serca płynące „Bóg zapłać" składają tą drogą władze naczelne Karaimskiego Związku Religijnego w R. P.

Warszawa, w sierpniu 1946 r.

ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI

O kulturze chazarskiej i jej spadkobiercach

„. . . Chazaria — przedstawicielka jeszcze bardzo słabo zbadanej, lecz niewątpliwie nader ciekawej (l j u b o p y t n o i) cywilizacji, powstałej przez połączenie elementów kultury koczowniczej — tureckiej z tradycjami bizantyńskimi, irańskimi, arabskimi, a zwłaszcza żydowskimi . . ." W. M o s z i n, „Ruś i Chazaria za Swjatosława" — Semin. Kondak. VI (1933), str. 187.

„. . . właśnie w owych nadczarnomorskich a podkaukaskich obszarach, gdzie już dziś rysuje się nam, acz jeszcze w niewyraźnych konturach, obraz ważnego środowiska kultury, ogniskującej w sobie najróżnorodniejsze wpływy i pierwiastki: chrześcijańskie, muzułmańskie, mozaistyczne, irańskie, prototureckie, kaukaskie i inne. — Dzieje powstania i rozwoju tej kultury łączą się niewątpliwie z historią zawiązków i rozkwitu państwa chazarskiego . . ." T. K o w a l s k i, „Wyrazy kipczackie w języku Ormian" — Myśl Kar., 12 (1939), str. 29.

I.

Dzieje polityczne Chazarii potwierdzają tylko powszechnie już dziś przyjęte zdanie orientalistów o roli elementów etnicznych tureckich w kształtowaniu i organizowaniu silnych — choć niezbyt długotrwałych tworów państwowych. To też w dzisiejszej nauce przeważa hipoteza tureckiego pochodzenia Chazarów. Fr. Dvornik w najnowszej pracy o stosunkach bizantyńsko-chazarskich stwierdza kategorycznie: „Les Khazars étaient un peuple nomade d'origine turque" (1)[1]. Jeszcze bardziej kategoryczny sąd wydaje orientalista francuski René Grousset w pracy p. t. „L'émpire des steppes", wydanej w Paryżu tuż przed wojną: „Les Khazar étaient un peuple turc" (2).

---

[1]) Ze względów technicznych „bibliografię" umieszczono na końcu rozprawy. Liczby w nawiasach oznaczają numer porządkowy cytowanych pozycji bibliograficznych.

Najstarsze wzmianki o Chazarach odnajdujemy u kronikarzy ormiańskich i gruzińskich. Odnoszą się one nieraz do II i III w. Nie zawsze jednak odróżnić możemy Chazarów od Hunnów tychże kronik. Całkiem pewne wiadomości historyczne o Chazarach przynoszą nam źródła bizantyńskie (poczynając od VI w.) oraz późniejsze arabsko-muzułmańskie.

W świetle tych źródeł Chazaria w VI w. wysuwa się na czoło innych podobnych związków szczepowych czy konfederacji plemiennych ludów tureckich, sąsiadujących z Chazarami, jak np. Pieczyngowie, Ghuzowie, Kumani, oraz rozprzestrzenia swą władzę na wielkie obszary stepowe nadczarnomorsko-kaspijskie i podgórskie, podkaukaskie, położone między morzem Azowskim (Maeotis) a Kaspijskim (skąd w geografii muzułmańskiej przetrwała nazwa B a h r - i - H a z a r „Morze Chazarskie"), Wołgą, Donem i Kaukazem.

Wzrost i rozwój państwa chazarskiego zmusił wkrótce najpotężniejsze bodaj ówczesne imperium na Wschodzie—państwo perskie Sasanidów do polityki defensywnej. Właśnie w celach obronnych przeciw zagrażającym Chazarom kazał władca perski Chosrow I Anôszerwan (531—578) zbudować silną twierdzę D e r b e n d i otoczyć murem przejście do Transkaukazji u wybrzeża morza Kaspijskiego. Mury te — których resztki przetrwały do dziś dnia — często odegrają swą rolę w dziejach podbojów, jako zapora bramy wpadowej, prowadzącej do Iranu na południe, a do Europy wschodniej na północy. Stąd też u geografów i historyków muzułmańskich przejście to (po persku D e r b e n d) występuje najczęściej pod nazwą „B â b a l - A b w â b" — „Brama bram", „Wrota nad wrotami".

Stąd Chazaria stanowi potężny czynnik w polityce międzynarodowej na Bliskim Wschodzie. Jako przeciwnicy Persów, Chazarowie — naturalnym biegiem wypadków — musieli zostać potężnymi sojusznikami państwa bizantyńskiego. Bizancjum — drugie, obok Sasanidów, potężne mocarstwo ówczesnego świata zajmowało położenie środkowe, niejako „między Wschodem i Zachodem" — jakbyśmy dziś powiedzieli. Dla Zachodu, czyli Europy chrześcijańskiej, reprezentowało najbliższy Orient, dla właściwego zaś Wschodu azjatyckiego— stanowiło Okcydent. W tej walce „między Wschodem irań-

skim a Zachodem bizantyńskim" wybitną rolę odegrali Chazarowie.

Historyczną datę w stosunkach bizantyńsko-chazarskich stanowi rok 626, w którym cesarz bizantyński Herakliusz zawarł sojusz z kaganem chazarskim. Cesarz, podejmując wielką wyprawę przeciw Persom, otrzymał od Chazarów znaczną pomoc na skutek zawartego aliansu. Chazarowie dostarczyli cesarzowi 40.000 jeźdźców, którzy pod wodzą Ziebila (*Ζιέβηλ*) wtargnęli do perskiego Azerbajdżanu i przyczynili się walnie do zwycięstwa nad Persami w r. 627. Znaczenie i wagę Chazarii dla Bizancjum podkreśla fakt, że podczas gdy do dokumentów cesarskich, wysyłanych do władcy Franków i Papieża, dodawano złotą pieczęć wielkości dwóch soldów, to do kagana chazarskiego, *χαγάνον χαζαρίας* pieczęć bizantyńska była wielkości t r z e c h soldów.

Również i z epoki Sasanidów w Persji przechowała się ciekawa wiadomość, świadcząca o potędze i znaczeniu państwa chazarskiego na dworze władcy średniowiecznego Iranu. Oto w księdze p. t. *Fârs-nâme* — jak podaje w najnowszej monografii o Sasanidach duński orientalista Artur Christensen[2]) — wymieniony jest król (kagan) chazarski w związku z następującą tradycją dworską. Wśród zwyczajów dworu króla perskiego Chosrowa I Anoszerwana w VI w. istniał zwyczaj ustawiania obok tronu królewskiego trzech innych stolców ze złota, po bokach — z prawej i lewej strony — oraz z tyłu, poza tronem. Te trzy honorowe miejsca były przeznaczone: pierwsze — dla władcy Chin, drugie — dla cesarza Bizancjum, trzecie zaś dla króla C h a z a r ó w. Czyniono tak, by na wypadek przybycia ich na dwór władcy perskiego, mogli oni zasiąść na przeznaczonych sobie miejscach. Te trzy złote siedzenia — jak kontynuuje autor Fârs-nâme — stale były umieszczane przy tronie królewskim, nikt zaś — poza osobami, dla których były przeznaczone, — nie odważył się zająć tych miejsc.

Wkrótce, bo już w drugiej połowie VII w., zaczynają się pierwsze starcia Chazarów z Arabami, którzy zastąpili Persów.

---

[2]) Por. Arthur C h r i s t e n s e n: *L'Iran sous les Sassanides.* Annales du Musée Guimet, t. 48. Paris — Kopenhague 1936. Str. 406—7,

Potęga Sasanidów w Iranie legła w gruzy pod naporem karnych i zorganizowanych przez Islam oddziałów arabskich, lecz zmiana panowania w Persji nie przyniosła zasadniczych zmian w stosunkach zewnętrznych Chazarii. Walki trwają nadal, może bardziej zaciekłe, charakter tych walk jest zmienny, raz defensywny ze strony Chazarów, kiedyindziej ofensywny, prowadzone ze zmiennym też szczęściem. Arabom udaje się za kalifa Osmana (644—656) przedostać na północ od Derbendu. Wyprawa ta została zakończona zniszczeniem i spustoszeniem stolicy Chazarów, Samandaru, co zadecydowało o przeniesieniu centrum politycznego chazarskiego na północ, do ujścia Wołgi, gdzie powstała nowa stolica Chazarii, Itil. Walki trwały do końca VIII w., przyczym Chazarom udawało się niejednokrotnie przenikać do Transkaukazji, Armenii i północnej Persji, by tu zadawać klęskę załogom arabskim, np. w r. 764. Najsłynniejszy wyczyn wojenny Chazarów — to sforsowanie w r. 731 przejścia kaukaskiego (D a r - i - A l a n, dziś D a r j a l) i dotarcie przez Azerbajdżan aż do Iraku. Wyprawy te znalazły swego dziejopisa w historiografii muzułmańskiej, at-Tabari-'ego, w literaturze zaś orientalistycznej są dobrze znane dzięki pracom węgierskiego autora M. Kmoskó (3).

Kronikarze muzułmańscy podają pod r. 799, za kalifatu Harûna ar-Raszîda, ostatnią inkursję chazarską na północne kresy terytorium kalifatu. Od tego czasu miała zapanować stosunkowa „równowaga polityczna" sił na tym odcinku, którą można wytłumaczyć jako następstwo „wyczerpania", zakończenia przez obydwie strony, zarówno przez Chazarów jak i Arabów, okresu podbojów i rozprzestrzenienia się wszerz, a rozpoczęcia okresu „wewnętrznej stabilizacji" i pokoju. W związku z tymi zmaganiami Chazarów z Arabami, czyli światem muzułmańskim, niektórzy badacze podkreślają d z i e j o w ą rolę Chazarów, jako obrońców Europy przed grożącym jej w średniowieczu zalewem i podbojem hord arabsko-muzułmańskich. Cytowany autor, M. Kmoskó, pisze w swej pracy p. t. „Araber und Chasaren": „Rzecz znamienna: naród, którego pochodu nie zdołały powstrzymać ani góry Iranu, ani militarna potęga drugiego — co do wielkości — państwa w ówczesnym świecie, stanął przed wrotami Kaukazu i nie mógł ruszyć dalej, choć jego

przejść broniło nie żadne mocarstwo, lecz poprostu nawpół osiadły lud Chazarów" („sondern bloss das halbnomadische Volk der Chasaren"). Zmieniona sytuacja w Iranie nie spowodowała przesunięć także w stosunkach chazarsko-bizantyńskich. Poprzedni przeciwnicy Persów, skolei czynni wrogowie Arabów—Chazarowie byli nadal pożądanymi sojusznikami Bizancjum. To też stosunki coraz bardziej się zacieśniają i znajdują wyraz w związkach dynastycznych. I tak cesarz Justynian II (685—695 i 705—711) na wygnaniu szuka azylu na dworze chazarskim i tu poślubia siostrę kagana chazarskiego Busir-Gulawara[3]), późniejszą cesarzową Teodorę. Cesarzowa Irena była także z pochodzenia księżniczką chazarską, żoną cesarza Konstantyna V Kopronima (741—775), skąd syn ich, cesarz bizantyński Leon IV (775—780) znany jest w historii pod nazwą *χάζαρος*.

Za cesarza Teofila (829—842) Chazarowie proszą Bizancjum o pomoc przy budowie fortyfikacji na zachodnich rubieżach Chazarii. Przez Chersones i morze Azowskie z Bizancjum została wysłana ekspedycja inżynierów i budowniczych greckich, pod przewodnictwem Petrony Kamatera, którzy wybudowali twierdzę chazarską u łuku Donu (ok. stanicy Cimljanskaja), słynny *Sarkel*, czyli Białowieżę kronik ruskich. Z drugiej strony współpraca chazarsko-bizantyńska rozciągała się także i na życie pałacowe władców bizantyńskich: na dworze cesarzy, np. za Konstantyna Porfirogenety, istniał osobny oddział gwardii pałacowej, składającej się z żołnierzy chazarskich.

Z początkiem X w. na arenę dziejową występuje nowa potęga polityczna, której sądzone było zaciążyć na losach Chazarii. Jest nią nowo zorganizowane państwo—Ruś kijowska. Najsilniejszy cios państwu chazarskiemu zadał Swjatosław podczas wyprawy w r. 965. Kronika ruska wspomina o tym wydarzeniu pokrótce: „*Ide Swjatosław na Kozary. Słyszawszyje że*

---

[3]) Jest to imię własne męskie, nie zaś — jak błędnie przypuszczał J. Brutzkus, „Seminarium Kondakovianum", t. VII, Praha 1935, str. 94 imię żeńskie księżniczki chazarskiej i tłumaczył: „zbierająca kwiaty". Błąd ten powtarza F. Dvornik, *Les légendes*, str. 155: „sa soeur Busir-Gulavar — „la cueilleuse de roses".

Kozary, izydosza protiwu s knjazem swoim Kaganom i sostupiwszasia biti, i bywsze brani, odole Swjatosław Kozarom i grad ich Biełu Wieżu wzia". Najnowsi badacze (4) dokładnie opracowali tę wyprawę. Rusowie pod przewodnictwem Swjatosława doszli w górę Donem do Wołgi, potym w dół rzeką do Itil, stolicy chazarskiej, opustoszyli północne wybrzeże morza Kaspijskiego, poczym wrócili nad Czarne morze, by tu sprzedać łupy wojenne. Stosunki chazarsko-słowiańskie, w szczególności z Rusią, pomimo wielu prac, czekają jeszcze na wyczerpujące opracowanie. Jedno tylko można powtórzyć — za słynnym uczonym radzieckim N. Marrem — mianowicie zdanie „ojca chazarologii", akademika Fraehna z początku XIX stulecia, który się wyraził o historii Chazarów, że stanowi ona część historii dawnej Rusi, tak bowiem silnie przeplatają się wzajemnie dzieje tych dwóch państw (5).

Ruś kijowska w polityce zewnętrznej była bezpośrednią przyczyną upadku Chazarii w X wieku. Znalazły te stosunki wyraz i w literaturze rosyjskiej, wspomnieć choćby powszechnie znany i cytowany wiersz Puszkina: *„Kak nynie zbierajetsia wieszczyj Oleg otmśtit nierozumnym Chazaram . . .*"

II

Przyczyn upadku Chazarii niektórzy badacze szukali w wewnętrznych stosunkach, we właściwościach jej kultury, a nawet w cechach wyznawanej religii mozaizmu. I tu należy omówić obszerniej pojęcie kultury chazarskiej i jej składniki.

Poza źródłami bizantyńskimi oraz muzułmańskimi, istnieje t. zw. korespondencja chazarsko-hebrajska z X w. Wydawca tych wielokrotnie cytowanych tekstów, prof. Paweł Kokowcow nie przesądza sprawy autentyczności tych źródeł hebrajskich (6). Późniejsza krytyka całkowicie próbuje podważyć znaczenie tego dokumentu, jako rzekomego falsyfikatu (7). Uznając omawiany tu zabytek — list Ibn-Szafruta i odpowiedź króla chazarskiego za średniowieczny apokryf, pochodzenia żydowskiego, korzystamy jednak i z tego źródła. jako opracowania pewnej tradycji o państwie chazarskim, przechowanej wśród Żydów na Bliskim Wschodzie, a opartej na licznych dokumentach muzułmańskich, ormiańskich i t. d.

W świetle tych źródeł Chazarowie występują jako lud, który nie pozbył się całkowicie swych cech koczowniczych i przyjął formy życia nawpół osiadłego. Jest to zatym s e m i n o m a d y z m, charakterystyczny dla wielu ludów tureckich w okresie przejściowym ich dziejów. U Ibn Rusta znajdujemy świadectwo nomadyzmu o k r e s o w e g o Chazarów, zależnie od pór roku. „Zimą — czytamy u geografa arabskiego — cała ludność chazarska mieszka w miastach, z nastaniem zaś wiosny wychodzi z miast na step i tam przebywa aż do zimy." W zgodzie z tym pozostają wywody „korespondencji chazarskiej" (Kokowcow, P e r e p i s k a, s. 85): „Mieszkamy całą zimę w mieście, zaś w miesiącu *Nisan* (koniec marca — kwiecień) wychodzimy z miasta i idziemy każdy na swoje pole, do sadu i do swej pracy na roli. Każdy z pośród naszych rodów ma w swym posiadaniu dziedziczne włości od swych przodków." Z końcem miesiąca *Kislew* (listopad — grudzień) powracamy do miasta. Podobnie i autorowie muzułmańscy (Ibn Fadlân, al-Isṭahri, Ibn Haukal) podają, że latem Chazarowie wyruszaja za miasto, w odległości 20 parasangów drogi dla uprawy swych pól, zbiory zaś przywożą do Itilu.

Zjawisko okresowego nomadyzmu u Chazarów zaciążyło również na losach wyprawy bizantyńsko-chazarskiej przeciw Persji, w latach dwudziestych VII wieku. Dziejopis ormiański Historii Agwanów, podając fakt przerwania pierwszego oblężenia Tyflisu (Tbilisi) z r. 626 przez armię bizantyńsko-chazarską, dokładnie przytacza treść układu, jaki stanął między cesarzem Herakliuszem a wodzem chazarskim — dżabgu-kaganem, co do wznowienia dalszej kampanii po upływie letnich miesięcy. Z nastaniem lata cesarz miał się zwrócić do wodza chazarskiego z następującą mową: „Wracajcie z wojskiem całym chazarskim do swych zwykłych stanowisk (letnich). Nie jesteście w stanie podczas upałów letnich kontynuować wyprawy do stolicy perskiej. Z nastaniem nowego roku — po okresie u p a l n y c h m i e s i ę c y natychmiast wystąpcie do wymarszu i przybądźcie, aby zrealizować nasze plany".[4])

[4]) Por. M. A r t a m o n o w, *Oczerki drewniejszej istorii Chazar* (po ros., oboczny tytuł francuski: *Etudes d'histoire ancienne des Khazares),* Leningrad 1937 Str. 57 i 61.

Okresowy nomadyzm — jest znany także wśród innych ludów tureckich. Tak np. Połowcy do XIII w. zmieniali miejsce pobytu w czasie lata. Tej formy życia społecznego nie mogły powstrzymać żadne względy natury politycznej, wojskowej itd. Z dziejów wypraw krzyżowych wiemy, jak Połowcy porzucali pole walki, gdy przychodził okres wiosenny (8). Geoffroi de Ville Hardouin, dziejopis walk rycerzy Zachodu z Kałaunem o Konstantynopol w r. 1204, przytacza liczne wypadki przerwania — nawet gdy zaledwie kilkodniowy termin dzielił ich od ostatecznego zwycięstwa — oblężenia przez Połowców, w razie przeciągania kampanii do późnych miesięcy wiosennych (koniec kwietnia, początek maja).

Ludność chazarska grupuje się głównie w miastach, których stosunkowo było dużo. A więc stolica chazarska Samandar i późniejsza Itil. U pisarzy muzułmańskich przechowały się opisy tych miast: „Samandar posiada wiele sadów, mówią że (w okolicy) znajduje się tam około 40.000 winnic. Zaludniają to miasto muzułmanie i inni, są tam meczety, kościoły, bożnice" (Ibn Haukal). — „Miasto Itil otoczone jest murem, składa się z dwóch części, podzielonych rzeką (Wołgą). Bramy w murze prowadzą — jedna do rzeki, inna w step (nadkaspijski). W mieście są rynki i łaźnie. Domy są rozrzucone. To lepianki budowane z drzewa lub filcu (wojłoku). Gliną jako budulcem posługują się mało. Tylko pałac królewski, położony na wyspie, połączonej z zachodnią częścią grodu za pomocą pływającego mostu, wybudowany był z cegły. Pozatym używanie tego materiału budowlanego było zabronione osobom prywatnym. Zachodnia część miasta była przeznaczona dla dostojników dworskich itd. Wschodnia zaś stanowiła właściwe miasto — mieszkali tu rzemieślnicy, kupcy — różnych wyznań — muzułmanie, chrześcijanie, żydzi, poganie."

Poszczególne części stolicy chazarskiej nazywały się: *al-Baida*, dosłownie Białogród, po chazarsku *Sarygszyn*, oraz *Hamlych*, w zepsutej transkrypcji arabskiej *Hamlydż*. Nazwy te przekazał nam jeden z najsumienniejszych geografów muzułmańskich, Ibn Hurdâdbeh w *Kitab al-masalik wa-l-mamalik*,

„Księdze szlaków i krajów" (r. 846), wśród itinerariów krajów sąsiadujących z kalifatem abbasydzkim: „Droga z Dżurdżanu do Hamlydż, stolicy Chazarów. Od Dżurdżanu do Hamlydż — 8 dni żeglugi przy pomyślnych wiatrach. Hamlydż, stolica Chazarów jest położona nad brzegami rzeki, która przechodzi przez kraje Słowian i która wpada do morza Kaspijskiego. Inne miasta Chazarów — to Balandżar i al-Baidâ" (9).

Tenże autor, mówiąc o „itinerariach kupców ruskich" (r û s) zaznacza, że żeglują oni po rzece Don, Wołdze, przechodzą przez Hamlydż, stolicę Chazarów, gdzie władca chazarski pobiera od nich cło, „dziesięcinę". Następnie oni udają się na morze Kaspijskie, gdzie lądują na dowolnie obranym brzegu (Ibn Hurdâdbeh, str. 115—16). Natomiast nie mamy żadnych wiadomości o k u p c a c h chazarskich. Przeciwnie, możemy przypuszczać, że ich wcale nie było. Mas'ûdî stwierdza: „Król chazarski nie ma statków morskich, i jego ludzie nie są ich zwyczajni". — „Kraj Chazarów nie produkuje nic, coby wywożono na południe oprócz rybiego kleju. Miód, wosk, futra, które otrzymuje Persja z Chazarii, są eksportowane przez Itil z Rusi (kijowskiej) i od Bułgarów nadwołżańskich. Chazarowie nie wyrabiają tkanin, sami zaś ubierają się w tkaniny sprowadzane z południowych wybrzeży morza Kaspijskiego, z Bizancjum i innych krajów sąsiednich. Dochody państwowe Chazarii składają się głównie z podatku i danin, płaconych przez podróżnych kupców oraz z ceł — dziesięciny, pobieranej z towarów z wszystkich dróg, prowadzących do stolicy".

Powstaje zatym pytanie: na czym więc polegała r o l a i udział Chazarów w życiu gospodarczym Europy wschodniej? Świadectwa współczesnych dają dość jasną i zgodną odpowiedź. Rosyjski uczony prof. J. Gauthier (*ГОТЬЕ*) w artykule, poświęconym „Kulturze chazarskiej" (10), przytacza następujące trafne określenie tej roli. „Miasta chazarskie, w szczególności stolica państwa, Itil — to centralna g i e ł d a towarowa, gdzie skoncentrowano cały handel wszystkimi produktami północy, południa i wschodu. Z Rusi, Wołgą „kupcy-rusowie" przywożą wosk, miód, futra, a także niewolników, z południa idą tkaniny oraz wyroby i przedmioty zbytku.

Niewątpliwie drogą tą kierowane były na północ także wyroby sztuki metalurgicznej, pochodzenia sasanidzkiego z Iranu oraz drogie tkaniny z Bizancjum. — Ta giełda (birża) towarowa znajdowała się całkowicie w ręku elementu napływowego, obcokrajowców, którzy zaludniali większą i bogatszą część stolicy Itilu. O kupcach-Chazarach nigdzie nie znajdujemy wzmianki. Przeciwnie, wszystkie świadectwa jednogłośnie przeciwstawiają Chazarów — wodzów, żołnierzy i rolników — kupcom wschodnim i „ruskim", licznie odwiedzającym Chazarię i mieszkającym w miastach chazarskich. Chazarowie nie biją nawet własnej monety."

Jakaż ich była rola? W centralnej giełdzie towarowej byli oni gospodarzami pomieszczenia i stróżami, gwarantującymi bezpieczeństwo zawieranych tranzakcji. Za jedno i drugie pobierane były daniny i cło z przywożonych towarów. Za to egzystować mógł rząd Chazarii i utrzymywać wojsko, które dbało o pokój na wielkim międzynarodowym rynku, jakim był Itil i inne miasta Chazarii. W pracy produkcyjnej Chazarowie nie brali bezpośredniego udziału i cała ich materialna kultura była pochodzenia obcego i importowana.

Ta właśnie rola pośrednika, a nie wytwórcy, dla Chazarów jest bardzo charakterystyczna, jak dla wielu innych ludów tureckich. Jak długo Chazarowie potrafili zapewnić spokój i bezpieczeństwo, tak długo kwitły miasta chazarskie. Duże znaczenie miała tu polityka wewnętrzna, *sui generis* „pax chazarica", oraz głęboko zakorzeniona tolerancja religijna Chazarów. — „Łagodną polityką, łagodnym stosunkiem do podbitych ludów i tolerancją religijną Chazarowie potrafili stworzyć i zachować w ciągu czterech stuleci wielkie państwo, które od Krymu do rzeki Jajik (Uralu) nie miało żadnych granic naturalnych. Najlepszym środkiem obrony był wewnętrzny „pokój chazarski", który panował w tych wiekach w kraju od morza Kaspijskiego do ujścia Dniepru i od gór Kaukaskich do puszcz środkowej Rosji" (Gauthier, Kultura chazarska, str. 292).

Ale tu już poruszamy zagadnienie religii chazarskiej, o czym w następnym rozdziale.

III

Zagadnienie t. zw. „judaizacji" Chazarów, czyli przyjęcia przez nich Zakonu Mojżesza, zajmuje umysły już kilku pokoleń uczonych. Jakże to mogło się stać — pytają zdumieni badacze — że to potężne mocarstwo tureckich seminomadów („un empire qui allait exister pendant des siècles et devenir l'état le mieux organisé de tous ceux qu'ont fondés les peuples de race turque... une nation demi-sédentaire" — Dvornik, *Les légendes de Constantin et de Méthode*, str. 151) przyjęło jako wyznanie religię mozaizmu, a nie chrześcijaństwo czy islam, z którymi Chazarowie mieli tak żywy kontakt.

„Or nous devons constater, chose vraiment étonnante, que ce peuple ne s'est laissé pénétrer ni par l' Islam ni par le christianisme et qu'il s'est finalement tourné vers le judaïsme. Quelles sont donc les raisons d'une décision aussi p a r a d o x a l e ?" — takie pytanie stawia cytowany autor (str. 157). Jak widzimy i w najnowszych pracach pokutuje dawniejszy pogląd na fakt (zadziwiający?!) przyjęcia mozaizmu jako wynik rzekomej r y w a l i z a c j i trzech religii monoteistycznych z chrześcijaństwem i islamem pospołu. Właśnie Chazaria miała stanowić przysłowiowe „jabłko sporu" między trzema wyznaniami, „den Zankapfel zwischen drei Weltreligionen" — według określenia S. Kraussa (Keleti Szemle, I 164). Takie postawienie sprawy jest oczywiście niesłuszne. Zapewne na terenie Chazarii rozwijali żywą działalność misyjną przedstawiciele wszystkich trzech wyznań: mozaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Lecz o przyjęciu tego czy innego wyznania czy przewadze jednego nad innym decydowała n i e walka religijna, lecz przeciwnie, szeroko stosowana t o l e r a n c j a religijna Chazarów. Łączy się to z cechą nomadów tureckich, obojętnością religijną czy *indyferentyzmem*. Obok wyznań monoteistycznych — dzięki tej właśnie tolerancji — utrzymała się pierwotna religia prototurecka — szamanizm.

W takim tylko środowisku kulturalnym, niejako „międzywyznaniowym", w którym krzyżowały się różne wpływy, powstać mógł pomysł, jaki nam przekazał geograf arabski Ibn Rusta. Oto jeden z książąt Dagestanu, czyli północnego Kaukazu, będący lennikiem kagana chazarskiego, był wyznawcą

wszystkich trzech religii: islamu, mozaizmu i chrześcijaństwa i konsekwentnie święcił trzy dni w tygodniu: piątek, sobotę i niedzielę (11). Inne świadectwo, jakie nam podaje wysłannik kalifa arabskiego, Ibn Fadlân ze swej podróży do kraju Bułgarów nadwołżańskich, że król chazarski na wiadomość o zburzeniu w r. 922 w pewnej miejscowości w Hiszpanii (al-Bâbûndż) kościoła chrześcijańskiego czy też świątyni mozaistycznej (w oryginale k a n î s a, por. karaimską nazwę świątyni k i e n e s a), kazał zburzyć minaret meczetu w stolicy chazarskiej Itilu, — również powinno być traktowane jako ilustracja polityki chazarskiej, tolerancyjnej opieki Chazarów nad wszystkimi wyznaniami i żądanie, aby i inni tak właśnie te zagadnienia traktowali (12).

Wreszcie za refleks t o l e r a n c j i chazarskiej trzeba uznać tradycję przekazaną przez geografa arabskiego Mas'ûdî'ego, według której w stolicy chazarskiej urzędowało siedmiu sędziów: dwóch dla chrześcijan, dwóch dla wyznawców mozaizmu, dwóch dla muzułmanów oraz jeden dla pogan (szamanistów).

Chazarowie występują we wszystkich źródłach jako wyznawcy Boga Jedynego. Kult dla Boga, prototureckiego *Tengri-chana* zachowali jako tradycję prototurecką. Musiało to im ułatwić przyjęcie wyznań monoteistycznych. Tak np. w Żywocie apostoła słowiańskiego Ś. Cyryla (Konstantego), który z ramienia imperium bizantyńskiego odbył ważną misję „chazarską", t. zn. był wysłany na dwór kagana chazarskiego w celach niewątpliwie przede wszystkim politycznych, znajdujemy pogłosy tej tradycji religijnej.

I tak w czasie przyjęcia, jakie wydał król chazarski na cześć wysłannika cesarza bizantyńskiego, ś. Konstantego (czyżby miało miejsce to przyjęcie, gdyby był to tylko „misjonarz", a nie przedstawiciel misji politycznej?), kagan chazarski wznosząc kielich w ręce gościa, zaproponował toast: „Wypijmy w imię Boga Jedynego, Stwórcy wszystkich rzeczy". Gdy zaś ś. Konstanty odrzekł: „Piję w imię Boga Jedynego i Jego Słowa i Ducha", kagan chazarski jeszcze raz stwierdził swój „monoteizm". „Jesteśmy całkiem zgodni i różnimy się tylko w jednym punkcie: Wy czcicie Świętą Trójcę, my zaś Boga Jedy-

nego." — Por. dokładne tłumaczenie francuskie w monografii Fr. Dvornika, str. 361: „ Le khagan, ayant pris la coupe, dit: „Buvons au nom du Dieu unique, créateur de toutes choses". Le Philosophe, ayant alors saisi la coupe, dit: „Je bois au nom du Dieu unique et de son Verbe, de Dieu qui, par son verbe, a créé toutes choses, par lequel les cieux ont été consolidés, et de l'Esprit vivifiant qui leur donne toute leur force". Alors le khagan lui répondit: „Nous sommes absolument du même avis et nous ne différons que sur ce point. Vous vénérez la Sainte Trinité, et nous un s e u l D i e u."

Potwierdzenie tej tradycji prototureckiej kultu Boga Jedynego odnajdujemy także w Żywocie Ś. Abo z Tyflisu (r. 790). Dziejopis gruziński, choć przedstawia Chazarów, jako pijących krew barbarzyńców, o straszliwym wyglądzie i okropnych obyczajach — to jednak przyznaje, że oddają oni cześć jedynemu Bogu Stwórcy. „. . . Chazari, agrestes homines, terribili facie et efferatis moribus, sanguinem sorbentes, qui legem nullam habent, nisi quod u n u m D e u m C r e a t o r e m norunt" (13).

Tenże dziejopis przyznaje, że religia chrześcijańska mogła swobodnie się rozwijać w państwie chazarskim. „Władca północny", czyli kagan chazarski („północnymi ludźmi" — *T'etalac'ik'* — jak wiadomo nazywają źródła ormiańskie Chazarów) był tolerancyjny, a kult chrześcijański swobodnie i szeroko się krzewił w miastach chazarskich, gdzie istniały świątynie chrześcijańskie. „In terra illa Septemtrionis multae sunt urbes et pagi, qui secundum Christi legem secure vivant" (Peeters, str. 25). W rozwoju historycznym zdarzeń doszło nawet do stanu — wobec upadku potęgi bizantyńskiej z końcem VIII w., że chrześcijańskie ludy Kaukazu myślały o Chazarii, jako o o p o c e chrześcijaństwa przeciw zagrażającemu Islamowi.

W „Notitia episcopatuum" z VIII w., z epoki ikonoklastów (obrazoburców), poświadczona jest „diecezja (*ἐπαρχία*) Gocka", obejmująca swym zasięgiem także właściwą Chazarię, gdzie wymieniono m. inn. również Itil (*ὁ Ἀστήλ*). Wskazuje to na rozwój chrześcijaństwa i jego organizacyjną siłę w państwie chazarskim (14 i 15). Wpływy i rozprzestrzenienie się chrześcijaństwa pozostają tu oczywiście w związku ze stosunkami Chazarów z Bizancjum. Dlatego niektórzy badacze słusznie

mówią o „chrześcijaństwie bizantyńskim" w Chazarii („le christianisme byzantin chez les Khazars", Dvornik, str. 168).

Echa tej chrystianizacji znajdujemy zresztą także w świadectwach, mówiących o judaizacji Chazarów. Rozróżnić tu trzeba dwie wersje: tradycję arabsko - muzułmańską oraz hebrajsko - żydowską. Pierwszą tworzą źródła takie, jak Ibn al-Atîr, Dimaszqi, a przede wszystkim Mas'ûdî, który w swym dziele p. t. „Złote łąki" podaje, że za panowania kalifa Harûna ar-Raszîda (786—809) nastąpiło nawrócenie Chazarów na mozaizm i to dzięki Żydom, misjonarzom z Bizancjum. Według al-Bekrî'ego kagan chazarski skłaniał się pierwotnie do przyjęcia chrześcijaństwa, lecz przekonawszy się po „dyspucie religijnej", że i misjonarz chrześcijański uznaje powagę Pisma św. Starego Testamentu, pozostał wyznawcą Zakonu.

Tradycja hebrajska, utrwalona w słynnej „korespondencji żydowsko-hebrajskiej", określa fakt przyjęcia mozaizmu w sposób raczej peryfrastyczny, który przy zastosowaniu pewnej interpretacji może nam dać datę dość ścisłą r. 730. W odpowiedzi króla chazarskiego do Ibn Szafrûta czytamy, że król chazarski Bułan, który nawrócił swój naród na judaizm, miał widzenie senne. Zjawił mu się anioł i rzekł: „Oto niebo i niebo niebios nie ogarniają mnie, lecz ty wszakże zbuduj świątynię w imię Moje."[5]) Król odrzekł: „Władco świata! wstydzę się przed Tobą, bo nie mam tyle złota i srebra, by wybudować dom Boży, tak jak należy". Anioł rzekł: „Bądź mężny! Zbierz oto twe wojsko i idź do kraju *D-r-alan* i do *Ard-bil*. Oto napełnię ich serca strachem i przerażeniem przed tobą i oddam ich w twe ręce... Weźmiesz ich skarby i powrócisz szczęśliwie i zbudujesz świątynię w imię Moje". Liczni komentatorowie słusznie zestawiają nazwy podane w transkrypcji hebrajskiej: *D-r-alan* z *Dar-i-Alân* czyli Darjalem oraz *Ard-bil* z *Ardebil*, centrum ówczesnym Azerbajdżanu, znanym z dziejów wojen chazarsko-arabskich, w szczególności z wyprawy r. 112 Hidżry (= r. 730 lub 731), o czym pisaliśmy wyżej (por. Kokowcow, Perepiska, str. 77). Stąd wniosek: nawrócenie Chazarów na mozaizm odbyło się przed r. 730.

---

[5]) Por. 1 ks. Król. 8, 27. „bo jeśli niebo i nieba niebios ciebie ogarnąć nie mogą, jakoż daleko więcej ten dom którym zbudował?"

Drugie źródło hebrajskie, traktat filozoficzny Jehudy Halewî'ego, p. t. *al-Chazarî*, wspomina wprost o „królu chazarskim, nawróconym na judaizm ok. 400 lat temu, jak podają kroniki". Ponieważ dzieło swe Jehuda Halewi pisał ok. r. 1140, więc przez odejmowanie 400 lat otrzymujemy datę 740 r., zbliżoną wprawdzie do poprzedniej (730), lecz nie identyczną. Możnaby było jeszcze zgodzić się na tę różnicę, zwłaszcza wobec niedokładnej daty napisania samego dzieła *al-Chazarî*. Nie ratuje to jednak sytuacji, bo w t. zw. dłuższej redakcji odpowiedzi chazarskiej wymieniono — obok przytoczonej opowieści o widzeniu sennym i rozmowie z wysłannikiem Bożym — dokładną datę „przyjęcia nowej wiary i udania się pod opiekę Opatrzności Bożej (s z e c h i n a)" — mianowicie: „Działo się to 340 lat temu". Ponieważ list króla Józefa datuje się na ok. r. 950, wzgl. 960, przeto dla przyjęcia mozaizmu otrzymalibyśmy — według tego świadectwa — zgoła nieprawdopodobną datę: r. 610, wzgl. 620. Datę tę nawet najbardziej zawzięci obrońcy autentyczności „korespondencji chazarskiej" uważają za późniejszą interpolację, jeśli nie za falsyfikat.[6]) Trzeba wreszcie wspomnieć i o tym, że niektórzy autorowie próbują objaśnić tę różnicę rzekomą omyłką kopisty i poprawiają 340 na 240 lat, skąd otrzymują datę zbliżoną (znów nie identyczną) do poprzednich: rok 710 lub 720 (16).

By pogodzić ze sobą te sprzeczne w datach dwie tradycje, arabską — określającą nawrócenie Chazarów na mozaizm na koniec VIII w. wzgl. pierwsze lata IX w., oraz hebrajską — przesuwającą to zdarzenie na pierwszą połowę VIII w. (do r. 730), a nawet VII w. (!), autorzy najnowszych prac, jak Dvornik, Moszin i inn. wysunęli „teorię" judaizacji Chazarów „w dwóch etapach". Poparcia swej teorii poszukali znów w „korespondencji chazarskiej", gdzie wymieniony jest król chazarski Bułan, jako nowonawrócony władca, oraz król Obadia, jako ten, kto „wzmocnił wiarę zgodnie z prawem i przepisami religijnymi".

[6]) Nie przeszkadza to wcale Herkavy'emu zestawić jakoś — bez żadnego komentarza czy bliższego wytłumaczenia — te dwie różne daty, różniące się bądź co bądź o całe stulecie: „Dacie oznaczonej w przekładzie Księgi chazarskiej (r. 740) można przeciwstawić datę 620 r. z dłuższej redakcji listu króla Józefa". Por. Kokowcow, Perepiska, str. 94 — cytat z Harkavy'ego.

Zatym — wnioskują cytowani badacze — pierwsza data, przed rokiem 730, odnosi się do przyjęcia mozaizmu przez władcę Bułana, druga zaś — koniec VIII w. — to okres całkowitego nawrócenia narodu chazarskiego na mozaizm.

Ale i w tym szczególe tradycja hebrajska nie jest jednolita. Bo oto w innym dokumencie, t. zw. anonimowym liście hebrajsko-chazarskim z X w. (Anonimus z Cambridge) nowonawrócony król chazarski nazwany jest Sabriêl. Dr. J. Brutzkus (17) tak objaśnia tę rozbieżność. „O mitycznym wodzu Bułanie — co po turecku oznacza ‚Mądry' (!)[7]) —żyd chazarski wcale nie wspomina, a za tego, który ugruntował wiarę (utwierditelem wiery) uważa króla Sabriêla, co znaczeniowo odpowiada imieniu Obadii, wymienionemu w liście króla Józefa. Widocznie mamy tu do czynienia z dwoma hebrajskimi przekładami jednego i tego samego imienia chazarskiego". Na tych dowodach całkiem bezkrytycznie oparł się także i F. Dvornik, który przedstawiając zwycięstwo judaizmu nad chrześcijaństwem i islamem jako wynik pewnej gry politycznej dworu chazarskiego wobec rywalizacji wzmagających się coraz bardziej wpływów bizantyńskich z wojowniczym kalifatem arabskim — stwierdza, że miało to być właśnie dziełem Obadii — Sabriêla. „C'était là très probablement l'oeuvre du nouveau khagan que la lettre de Joseph appelle Ovadia et la lettre du Juif khazar Savriel. Bruckus a démontré que ces deux noms ne sont que des traductions hébraïqes synonymes du nom khazar du khagan. Savriél et Ovadia ne désignent donc qu'une seule et même personne." (Les légendes de Constantin, str. 171).

Tymczasem i to tłumaczenie zawodzi. Obadia wcale nie jest synonimem imienia Sabriêl. Pierwsza bowiem nazwa — hebr. Ovadiah znaczy „sługa Boży" (odpowiednik semantyczny arabsko-muzułmańskiego imienia *Abdullâh*), druga zaś — to sztucznie urobiona na gruncie hebrajskim nazwa *Sabriel*, o przekładzie „moją nadzieją — Bóg".

---

[7]) Objaśnienie to polega chyba na nieporozumieniu. Bułan — nie oznacza wcale „Mądry". Najwyżej musiałoby to brzmieć po turecku *Bilän*, *Bilgän*, „Wiedzący, Mądry", por. nazwę kagana Turków-Tu-küe *Bilgä*. Ale pień *bul - a bil* to całkiem różne pnie!

Badając zatym wszystkie szczegóły omówionej tu tradycji hebrajskiej o przyjęciu mozaizmu przez Chazarów, trudno się oprzeć wrażeniu, że pełno w niej sprzeczności i szczegółów mało wyglądających na autentyczne. Porównując z tradycją arabsko - muzułmańską — zwłaszcza w wersji Masûdî'ego, musimy pierwszeństwo przyznać tej właśnie wersji. Na koniec wieku VIII — najwcześniej — możemy zatym odnieść fakt historyczny wzmożonej działalności misjonarskiej mozaizmu, która miała doprowadzić do przyjęcia tej wiary także przez kağana i dwór chazarski. Ustalenie tej daty — w świetle wyższości tradycji arabskiej nad hebrajską — pozwala nam sprecyzować o jakie to w y z n a n i e chodziło przy tych sukcesach mozaizmu wśród Chazarów. Za kalifatu Harûna ar-Raszîda (786 do 809) właśnie k a r a i m i z m powstały za Abû Dżafar al-Mansûra (754—775) — rozwija żywą działalność przy nawracaniu obcoplemiennych ludów. Misjonarze karaimscy poprzez Bizancjum dotarli też do stepów nadkaspijsko-czarnomorskich, gdzie prozelityzm karaimski znalazł licznych zwolenników wśród ludów tureckich: Chazarów, Kumanów itd. (18).

Religia Zakonu, przyjęta przez warstwy rządzące Chazarii, może istotnie jako przeciwwaga obcych wpływów politycznych sąsiednich mocarstw: chrześcijańskiego Bizancjum i muzułmańskiego kalifatu — nigdy nie była religią p a n u j ą c ą w Chazarii. Obok mozaizmu swobodnie rozwijały się tu nauka Chrystusa i islam. „Rozum polityczny oraz t o l e r a n c j a religijna — stwierdza znakomity bizantynolog Vasiliev — Chazarów i ich kaganów, którym podporządkowany był szereg różnych ludów, stworzyły rozległe, różnoplemienne i pod względem ekonomicznym rozwinięte państwo, zaprzyjaźnione z wielkim imperium wschodnim".

IV.

Obok tych dwóch wersji — arabskiej i hebrajskiej — istnieje jeszcze tylko jedno źródło pisane, w którym odnajdujemy wzmianki o nawróceniu Chazarów na mozaizm. Jest to tak zw. — głośny w literaturze slawistycznej — zabytek „pannoński", żywoty śś. apostołów słowiańskich Konstantego-Cyryla i Metodego. W monografii kilkakrotnie już cytowanej, poświęconej temu zabytkowi, Fr. Dvornik dochodzi do konkluzji, że

jest do dokument pierwszorzędnej wagi z IX w., któremu należy przywrócić właściwe miejsce w nauce. „Les deux Vies — sont parmi les meilleurs documents historico-littéraires slaves et byzantins du IX-e siècle. Ce sont des textes de premier ordre... On les a trop longtemps négligées, il est temps de leur donner la place d'honneur qu'on leur a si injustement déniée et à laquelle elles ont incontestablement droit" (Dvornik, str. 336).

Wniosek ten, w tak kategoryczny sposób przywracający „Żywotom Konstantego i Metodego" wszystkie prawa autentycznego dokumentu, pozwala nam bez zastrzeżeń korzystać z tej wersji hagiografii chrześcijańskiej o rzekomej „judaizacji" Chazarów. Zwłaszcza — trzeba to pamiętać — zabytek ten w całej literaturze bizantyńsko-chrześcijańskiej jest j e d y n y m tekstem zawierającym nie tyle bezpośrednie świadectwo, ile a l u z j ę do sprawy tej „judaizacji" (Dvornik, str. 336: „La Légende de Constantin est, dans la littérature byzantine, le seul texte qui fasse allusion à la judaïsation des Khazars"). To słuszne stwierdzenie każe nam z największą ostrożnością traktować inny wniosek cytowanego autora, który uważa za rzecz całkiem pewną, że w epoce misji Konstantego (r. 861) Chazarowie już byli nawróceni na mozaizm.

Sam bowiem tekst „Zywotów" nie zawiera bezpośrednich dowodów „judaizacji" Chazarów. Władca chazarski, kağan, wraz ze swoim najbliższym otoczeniem — wśród którego znajdują się niewątpliwie także muzułmanie, nie występuje jako wyznawca mozaizmu. Aluzje zaś do „nawrócenia" można znaleźć jedynie z „dysputy religijnej", jaka odbywa się w obecności kağana, między Żydami — uczonymi w piśmie z jednej strony, a Konstantym z drugiej. Zatym wniosek należałoby sprostować po myśli naszych poprzednich wywodów. Bynajmniej nie cały naród chazarski przyjął mozaizm, lecz w okresie misji chazarskiej wysłannika bizantyńskiego (połowa IX w.) — zwolennicy mozaizmu stanowili już ważny a nieraz i decydujący czynnik na dworze kağana. Potwierdza to tradycję arabsko-muzułmańską o przybyciu pierwszych misjonarzy żydowskich z końcem VIII w. (za Harûna ar-Raszîda). W ciągu półstulecia, dzielącego to zdarzenie od misji chazarskiej Konstantego, wy-

znawcy Zakonu potrafili niewątpliwie uzyskać wpływy w stolicy a może i w całym państwie chazarskim.

W związku z tym pozostaje zagadnienie języka urzędowego chazarskiego. Wielu autorów, pisząc o misji chazarskiej, snuje przypuszczenia, że ś. Konstanty-Cyryl, wybierając się do Chazarów, nauczył się języka hebrajskiego, jako mowy oficjalnej dworu chazarskiego.[8]) „Il est naturel, que Constantin ait voulu apprendre la langue officielle de la cour khazare" (Dvornik, str. 184). Istotnie, w tekście znajdujemy wzmiankę, że Konstanty po otrzymaniu „misji chazarskiej" i przybyciu do Chersonesu, zabrał się do studiów nad językiem hebrajskim (pismo i gramatyka). — „... il arriva à Cherson. Là il apprit la langue et les lettres hébraïques et ayant traduit huit parties de la grammaire..." Wkrótce mógł już dyskutować z przebywającym tam „Samarytaninem" (a więc uczył się narzecza samarytańskiego?). Jest to całkiem zrozumiałe w odniesieniu do osoby, którą czekała bądź co bądź dysputa religijna z uczonymi w piśmie „doktorami" żydowskimi i gdzie zachodziła potrzeba cytowania tekstów biblijnych zapewne w oryginale hebrajskim. Istnieją nawet specjalne prace, które dowodzą faktycznej znajomości hebrajszczyzny u Konstantego na podstawie przytoczonych w Żywocie cytatów — np. proroctwo Izajasza, 66, wers. 19, gdzie występuje — tylko w oryginalnym tekście Starego Testamentu — nazwa miejscowości *Phûl* (19).

Nie wynika jednak z tego wcale, że język hebrajski był urzędowym czy — jakbyśmy dziś powiedzieli — państwowym językiem w Chazarii. Jedyny bowiem dowód, jaki zwykle przytaczają zwolennicy tej „teorii", jest rzekomy fakt prowadzenia korespondencji oficjalnej na dworze chazarskim właśnie w języku hebrajskim. Wobec niestwierdzonej autentyczności listu króla Józefa do Ibn Szafruta i wobec uznawania przez nas tego „dokumentu" za średniowieczny apokryf z XII w. (o czym wyżej, a szczegółowo w najnowszej pracy naszej o Chazarach, 20), zupełnie odpada ważność tego dowodu. Zatym nie mamy żadnych podstaw do stwierdzania użycia hebrajszczyzny w

[8]) Por. Moszin, *Koli Chozari perejszli na żydiwstwo*, „Bohoslovia", t. XII, Lwów 1934, str. 200: „rozumieje tu nie tjurksku mowu odnogo z koczewn. chozar. plemion, a oficjalnu ‚chozarsku', t. j. żydowsku mowu"!

charakterze języka urzędowego. Była ona znana w wielojęzycznym i wieloplemiennym państwie chazarskim, ale językiem państwowym mógł być tylko właściwy język „chazarski", czyli t u r e c k i. Zagadnienie tego języka porusza inny artykuł w tym zeszycie M. K. Ograniczymy się dlatego tylko do omówienia pokrótce, że wszystkie tytuły godności chazarskich jak: *kagan, tarchan, tekin, chatun, dżaraszgyr, tudun* itd., nazwy osobowe, jak: *Cziczek, Jałbars,* oraz geograficzne *Sarygszyn, Hamłych, Sarkel* itd. (obszerny materiał onomastyczny patrz w naszej pracy — 20) — są pochodzenia tureckiego. Gdyby mowa hebrajska była istotnie urzędową na dworze chazarskim — pozostałby chyba choć ślad tej hebrajszczyzny w nomenklaturze urzędowej chazarskiej. Tymczasem takich śladów wcale nie ma. Do sprawy tej jeszcze powrócimy (patrz VI).

Nie koniec na tym. Omawiany tu zabytek dostarcza nam bardzo ważnego świadectwa o zachowanych tradycjach prototureckich na dworze chazarskim.[9]) Wspominaliśmy już o kulcie Boga — *Tengri-chana,* co ostatecznie niektórzy mogą próbować objaśnić jako „monoteizm" biblijny! Ale mamy inny ciekawszy bodaj szczegół, na który nikt dotychczas nie zwrócił należytej uwagi, pod aspektem tradycji koczowniczych tureckich. W rodziale IX Żywota Konstantego umieszczony jest opis przyjęcia, jakie wydał władca chazarski, kagan, na cześć wysłannika bizantyńskiego. Otóż p r z e d zaproszeniem do stołu królewskiego zapytano gościa: „Jaka jest twoja godność, żebyśmy mogli ciebie usadowić (podczas uczty) według twojego stopnia?". Dla dokładności przytoczymy dosłowny przekład francuski: „Quelle est ta dignité pour que nous puissions te placer d'après ton rang?" Innymi słowy, zapytano przybysza o jego urzędowe s t a n o w i s k o w hierarchii państwowej czy dworskiej, zgodnie z którym należałoby — w myśl tradycji tureckiej — posadzić gościa przy stole królewskim. U ludów tureckich bowiem jak najdokładniej przestrzegano zasady s z e r e g o w a n i a gości na ucztach według zajmowanych przez nich stanowisk. Dwie zasady: „o r u n" czyli „miejsce" oraz „ü l ü s z" czyli „udział" (odpowiednio przeznaczona część

[9]) Organizację państwową turecką oraz charakterystyczne dla Chazarów zjawisko „dwuwładztwa"-diarchię, omawiam szczegółowo w cyt. pracy, por. 20.

mięsa przy podziale) stanowią czołowe zagadnienia „prawa zwyczajowego" Domu Oğuzyjskiego. Stąd też i na dawnej Rusi słynął szeroko zwyczaj „*miestniczewstwa*" (21).

Nie zmienia wcale słuszności naszego dowodzenia odpowiedź Konstantego na zadane mu pytanie. Nie rozumiejąc (czy nie chcąc zrozumieć) treści pytania, wypływającego z zasad zwyczajowych, zbywa je zręczną dykteryjką godną ust dyplomaty i misjonarza w jednej osobie. Odpowiada zatym, że jest potomkiem przodka wielkiego i sławnego, który zajmował miejsce obok cesarza, lecz później zubożał. Sam zaś nie pretenduje na tę godność, nawiązuje jednak do praojca, skoro stwierdza „jestem bowiem wnukiem A d a m a".

Tego niezmiernie ważnego szczegółu nie zrozumiał wcale komentator tekstu. Używając nowoczesnego „stylu dyplomatycznego", Fr. Dvornik wspomina o „mistrzach ceremonii" na dworze kağana chazarskiego, którzy pytają Konstantego o jego stopień i stanowisko, aby usadowić go przy stole według „zwyczaju protokołu" (pour pouvoir le placer à table suivant les usages protocolaires"). A skoro tak, to — rozumuje Dvornik — Konstanty nie był głównym ambasadorem czy wysłannikiem cesarza, widocznie w poselstwie brały udział ważniejsze osoby. Bo — i tu chyba tkwi błąd w rozumowaniu — gdyby był on głównym posłem, sprawa miejsca na uczcie byłaby przesądzona i bez względu na to, jakie o s o b i ś c i e zajmował stanowisko, musiałby być posadzony obok kağana, jako reprezentant cesarza. (*Les légendes*, str. 177—178).

Tu właśnie się zaznacza różnica między stanowiskiem bizantynologa a o r i e n t a l i s t y. Dla turkologa nie może ulegać kwestii, że przytoczony passus z misji chazarskiej Konstantego wykrywa stare zwyczaje oğuzyjsko-tureckie, zachowane na dworze „nawróconych" Chazarów. Tradycje prototureckie pozostały zatym silniejsze, aniżeli cienka warstwa przyjętego mozaizmu

V

Omawiając kulturę chazarską, nie sposób pominąć kultury m a t e r i a l n e j. Niestety w tej sprawie posiadamy jeszcze mniej danych, niż dostarczyć nam mogą — jak widzieliśmy — źródła pisane, dla ogólnej charakterystyki „cywilizacji" cha-

zarskiej. Już w ostatnich dziesięcioleciach zwrócono uwagę na niedostateczne zbadanie pod względem archeologicznym dawnych grodów chazarskich (22). Jednocześnie jednak podnoszono trudności związane w tymi wykopaliskami. „Żeby znaleźć resztki stolicy chazarskiej, *Itil*, trzebaby przekopać głęboko wnętrze *(niedra)* podłoża Astrachania i całej okolicy. Aby zaś znaleźć Samandar i Balandżar, trzebaby przede wszystkim wreszcie ustalić, gdzie należy je szukać" (Gauthier, 22, str. 79).

Jedyne rezultaty, jakie dotychczas z wykopalisk „chazarskich" zostały ogłoszone, dotyczą badań w okolicy stanicy Cimljanskaja nad Donem, na miejscu dawniejszej twierdzy Sarkel. Znaleziono tam resztki murów fortyfikacyjnych, ślady fundamentu kościoła chrześcijańskiego oraz różne przedmioty, wyroby ceramiczne i monety pochodzenia bizantyńskiego. Jedynym obiektem, jaki przypominał o Kaukazie była cegła z ornamentem, stanowiącym dokładną kopię ornamentu na nagrobkach w Osetii. Wprawdzie wykopaliska z Sarkelu nie należy uważać za typowe dla kultury chazarskiej. Musimy pamiętać, że była to strażnica kresowa, wzniesiona zresztą przez greckich budowniczych i zamieszkała możliwie także przez obce elemety. W każdym razie znalezione tam przedmioty nie upoważniają nas do wysnucia wniosku o istnieniu osobnej kultury materialnej u Chazarów. Stąd może nie zupełnie usprawiedliwiony jest sąd dotychczasowy o kulturze chazarskiej jako „mieszaninie kultur" (Gauthier nazywa „smjes' kultur").

Zapowiedziane przez uczonych rosyjskich nowe badania archeologiczne na dawnym terytorium Chazarii powinny nam przynieść obfitszy materiał rzeczowy. Jak długo tych materiałów nie posiadamy, zdani jesteśmy na snucie hipotez, podbudowanych wnikliwą analizą pogłosów dawnej kultury chazarskiej w żyjących dziś grupach etnicznych. Badanie żywych refleksów dawniejszych tradycji chazarskich (t. zw. „Żywoj Stariny") według niektórych autorów rosyjskich—mogłoby zbliżyć nas do rozwiązania problemu kultury chazarskiej.

VI

Gdzież należy szukać tego środowiska kulturalnego, jako pozostałości po kulturze chazarskiej? Cytowany autor, Gau-

thier proponował dokładnie zbadać mało znane „zakątki nadmorskiego Dagestanu“. Góry bowiem stanowią naturalną skarbnicę starodawnych tradycji *(„chraniliszcze pierężytkow siedoj stariny“).* Istotnie na Kaukazie przetrwały drobne grupki etniczne pochodzenia tureckiego, które można by uważać za kontynuatorów muzułmanów chazarskich czy nadwołżańsko-bułgarskich. Są to Karaczajowie i Bałkarowie. O tych ostatnich pisze Zeki Validi Togan: „Die direkten Nachkommen der alten Bulgaren sind nicht in den Tschuwaschen, sondern in den Kazan-Tataren und kaukasischen Balkaren zu suchen *(Ibn Fadlan's Reisebericht,* str. 202, por. poz. 23).

Język Bałkarów i Karaczajów — jak wiadomo — jest najbliższy z pośród żywych języków tureckich dzisiejszego narzecza Karaimów polskich. Stąd zachodzi potrzeba uwzględnienia w szerokiej mierze właśnie tego narzecza. Jak ujemnie odbija się nieznajomość narzecza karaimskiego na pracach turkologicznych, świadczy choćby cytowany autor, który pewne wyrażenia notowane u Tatarów kazańskich i Bałkarów kaukaskich (np. *ałaj, müjüsz, czöple* itd.) uważa za formy, które pozatym nigdzie w Europie nie występują. Otóż najbardziej wysunięta na Zachód grupka Karaimów polskich wszystkie przytoczone tam wyrażenia posiada do dziś dnia w swym archaicznym języku. Skoro więc Bałkarów uważa się za następców muzułmańskich Bułgarów, to dlaczegoż nie należy rozstrzygnąć wreszcie sprawy Karaimów, jako spadkobierców Chazarów, wyznających mozaizm?

Próby takiego właśnie rozstrzygnięcia istnieją już wprawdzie w literaturze naukowej. Tak więc Aleksander Samojłowicz w swej rozprawie „O spadkobiercach Chazarów“ (24) szukał kontynuacji środowiska kulturalnego chazarskiego pośród Karaczajow, Bałkarów, Tatów - górali kaukaskich, a przede wszystkim pośród Karaimów. Dla potwierdzenia swej teorii czerpał autor dowody z materiału lingwistycznego z zakresu nazw dni tygodnia. Istotnie karaimskie nazwy dni zachowały ślady dawniejszych tradycji prototureckich oraz chrześcijańskich, muzułmańskich i mozaistycznych. Tak więc nazwa niedzieli i poniedziałku: jech-k'uń, jech-basz-k'uń, dosłownie „święty dzień“ i „po-świętym dniu“ — to tu-

reckie terminy używane przez misjonarzy chrześcijańskich na użytek nawracanych ludów tureckich (np. u Kumanów). Nazwa „piątku" — w obydwu wersjach: trockiej b a r a s k i oraz halicko-łuckiej a j n e, jest poświadczona u ludów kaukaskich: grecko-bizantyńskiego pochodzenia p'a r a s k i, p a r a s k e b i oraz irańsko-perskiego pochodzenia *adne, azne*, u Czuwaszów z późnym zjawiskiem rotacyzmu e r n e - k u n (25). Mozaistyczny pierwiastek reprezentuje nazwa „soboty" — u Karaimów s z a b a t - k'u ń, a podobnie u Kumanów i prawie we wszystkich grupach etniczno-tureckich na Kaukazie (Kumyków, Karaczajów, Bałkarów) oraz u Czuwaszów s z e m a t, s z u m a t (25).

Również i w nazwach miesięcy u Karaimów i Kumanów, jak wykazał prof. T. Kowalski (26), wykrywamy tradycje staro-tureckie, muzułmańskie, chrześcijańskie i mozaistyczne. Nie tylko zresztą kalendarz dostarcza nam dowodów tego środowiska „międzywyznaniowego", które tak charakterystyczne było dla Chazarii, a przetrwało u „spadkobierców" kultury chazarskiej. Dość duży dział słownictwa karaimskiego, zawierający nomenklaturę techniczną z zakresu kultu czy rytuału, jest pochodzenia przeważnie arabsko-persko-muzułmańskiego. Jakże to stać się mogło — należy podjąć pytanie — że Karaimi, z religii wyznawcy Pisma Starego Testamentu — *Bena Mikra*, „Synowie Zakonu", obok stosunkowo nielicznej grupy terminów religijnych pochodzenia hebrajskiego (co by nas zresztą nie dziwiło), używają w przeważającej części terminów ściśle muzułmańskich. A więc takie pojęcia jak przymioty Boskie (Święty, Miłosierny, Miłościwy), oblicze Boga *(Kybła)*, wiara, prawo, gmina wyznaniowa *(umma)*, zbór *(dżamat)*, świątynia, ofiara *(kurban)*, post, czystość rytualna, cmentarz, grób, całun itd. — wszystko to w języku karaimskim wyraża się zapomocą terminów pochodzenia głównie arabskiego, stanowiących *par excellence* nomenklaturę m u z u ł - m a ń s k ą (11).

Co więcej, w wypadkach, gdy jakiś termin w użyciu arabsko-muzułmańskim jest raczej pochodzenia obcego, zapożyczony wtórnie z hebrajskiego, język karaimski wcale nie posługuje się tą pierwotną nazwą hebrajską, — zdawać by się

mogło — bliższą wyznawcom Zakonu — lecz używa nazwy zapożyczonej arabsko-muzułmańskiej. Tak więc nazwa święta dorocznego, uroczystości obchodzonej trzykrotnie do roku — w Biblii występuje w formie h a g. Nazwa ta oczywiście dobrze jest znana Karaimom z tekstu oryginalnego Pisma Św. Lecz po karaimsku święto nazywa się h y d ż, czyli w formie arabskiej *hydż, hadż* „uroczysta pielgrzymka do miejsc świętych muzułmanów", na gruncie arabskim pożyczka ze wspomnianego hebr. *hag*. Inny przykład: eschatologia muzułmańska, tworząc za Mohammeda obraz — nieznany dotychczas Arabom — p i e k ł a, musiała się posługiwać terminem zapożyczonym i to z hebrajskiego: *gehinnom* — w arabskiej transliteracji d ż e h i n n e m. Otóż w starszych rękopisach karaimskich, z Trok czy Poniewieża, znalazłem kilkakrotnie formę *dżehinnem*, a więc formę muzułmańską, zamiast powszechnie znanej formy hebrajskiej *gehinnom*.

Ta preponderancja elementów muzułmańskich nad mozaistycznymi świadczy snadnie o dłuższym obcowaniu Karaimów polskich — przed ich osiedleniem się na Zachodzie — z kulturą muzułmańską oraz o przebywaniu w takim środowisku, gdzie infiltracja obcych kultowych wpływów była ułatwiona dzięki panującej atmosferze wolności religijnej. Takim środowiskiem — w świetle omówionych źródeł — była przede wszystkim Chazaria.

Dla uzupełnienia obrazu trzeba wspomnieć, że obok tych tradycji chrześcijańskich i muzułmańskich w języku karaimskim przetrwały także refleksy prototurecko—szamańskie. Przede wszystkim sama nazwa turecka „szamana" — k a m w języku karaimskim zachowała się do dziś dnia (w zmienionych warunkach w odniesieniu do „wywoływaczy duchów", prześladowanych przez prawo biblijne), nomenklatura szczepowo - rodowa mongolsko - turecka, a więc u ł u s „naród, plemię", u r u w „ród", ö b g'a „przodek" itd. (27).

Ale przejdźmy wreszcie od szczegółow do całości. Karaimi — jak wiadomo — posługują się w szerokim zakresie w l i t u r g i i jezykiem turecko-karaimskim (narzecze kipczacko-kumańskie). Obok języka liturgicznego hebrajskiego równorzędne niemal stanowisko zajmuje język liturgiczny karaimski.

Cała Biblia została przetłumaczona, zapewne nie później niż w X wieku, na język karaimski i tradycyjnie z pokolenia na pokolenie przekład ten jest przekazywany w niezmienionej postaci, o czym świadczy archaiczna szata przekładu. Czytanie Pisma Św. odbywa się w kienesie w języku karaimskim na podstawie oryginalnego tekstu hebrajskiego. Uczeni karaimscy (np. al-Kirkisânî) często podkreślają konieczność posługiwania się „liturgią narodową". Otóż mamy wszelkie dane, by przypuszczać, że taka właśnie „liturgia" w języku narodowym chazarskim istniała w Chazarii. I tu musimy nawiązać do powyższych uwag o języku urzędowym chazarskim.

W rozdziale XVI Żywota ś. Konstantego, z pobytu jego w Wenecji, przechowała się ciekawa i wielce pouczająca wzmianka o kontrowersji, jaka miała miejsce między tym mężem świątobliwym, przyszłym apostołem słowian, a uczonymi w piśmie ojcami kościoła. Gdy ci wypominali Konstantemu, że ułożył księgi święte w języku słowiańskim, podczas gdy oni są zwolennikami tylko „trilinguae", a więc nie uznają innych sakralnych języków—poza hebrajszczyzną, greką i łaciną, misjonarz słowiański odrzekł wersetem z Mateusza: „A czyż deszcz, zesłany przez Boga, nie pada równomiernie na cały świat? I czyż słońce nie rzuca swych promieni na cały świat?", poczym dodał najcenniejszą informację o istnieniu u wielu ludów, na obszarze przede wszystkim Chazarii, z którymi mógł się był zapoznać w czasie swych misji — arabskiej i chazarskiej —, własnej liturgii narodowej. „Wiele narodów oddaje chwałę Bogu, każdy we własnym języku". Są to następujące ludy: Armeńczycy, Persowie, Abasgowie (Abchazowie), Iberowie (Gruzini), Sogdyjczycy (Ałanowie?), Gotowie (na Krymie), Awarowie, Tursowie (Kumani?), Chazarowie, Arabowie, Egipcjanie (Koptowie), Syryjczycy i wiele innych.

Szczególnie cenna jest dla nas wzmianka o Chazarach. Może ona służyć za pośredni dowód, że przecież językiem narodowym czy państwowym chazarskim był osobny język turecki, a nie hebrajski. Wprawdzie wydawca, Fr. Dvornik i tym razem, omawiając tę wiadomość, czyni zastrzeżenie, że co się tyczy Chazarów, to ich „językiem literackim, i przypuszczalnie także liturgicznym, był raczej hebrajski" („leur langue littéraire, et

probablement aussi liturgique, était plutôt l'hébreu", *Les légendes,* str. 209). I tylko rywalizacja trzech wyznań, judaizmu, islamu i chrześcijaństwa, tłumaczy według niego fakt, ze misjonarze chrześcijańscy musieli w szerokiej mierze uwzględniać „elementy narodowe" w życiu religijnym.

Według nas — zastrzeżenie całkiem niepotrzebne. Wiemy, że misjonarze chrześcijańscy, nawracający ludy tureckie, posługiwali się właśnie językiem tureckim w swej pracy misyjnej. Przykład klasyczny — modlitwy i hymny chrześcijańskie tłumaczone w XIII w. na użytek Kumanów (t. zw. Codex Cumanicus). Analogicznie i w Chazarii posługiwano się językiem turecko-chazarskim w liturgii chrześcijańskiej, a jak przypuszczać możemy, także w liturgii mozaistycznej. Tym można tylko tłumaczyć fakt łatwego przenikania wpływów różnowierczych do terminologii karaimskiej. Skoro język chazarski był jeden, to i w liturgii różnych wyznań używano podobnych czy jednakowych terminów, a zapożyczanie terminologii religijnej w tych warunkach było niezmiernie ułatwione. Tak więc tolerancja religijna Chazarów i istnienie narodowej liturgii w języku chazarskim dały jako refleks kulturalny wśród Karaimów obecność różnowierczych pierwiastków w języku karaimskim.

I jeszcze jedna analogia. Chazarowie, posiadający własny język turecko - chazarski, posługiwali się alfabetem hebrajskim. Pisarz arabski an - Nadim z Bagdadu (X w.) podaje, że z pośród ludów tureckich trzy grupy posiadają tylko własne pismo (w znaczeniu alfabetu), a mianowicie Ujgurowie, którzy się posługują — pod wpływem wyznawanej religii — pismem manichejskim, Tybetańczycy — pismem chińskim i Chazarowie, którzy używają pisma hebrajskiego (28). I w tym szczególe, dotyczącym kultury chazarskiej, zaznaczył się przemożny wpływ religii (por. wpływ islamu na przyjęcie alfabetu arabskiego przez Persów i Turków). Podobnie i Karaimi, używając w liturgii języka turecko-karaimskiego, posługują się — pod wpływem wyznawanej religii — alfabetem hebrajskim.

Analogii w zachowanych tradycjach chazarskich u Karaimów dało by się odnaleźć znacznie więcej. Poruszyliśmy tu

pokrótce, w najogólniejszym zarysie samą koncepcję określenia kultury chazarskiej jako wyniku ogniskowania różnych wpływów cywilizacyjnych, i próby znalezienia kontynuacji środowiska chazarskiego przede wszystkim wśród Karaimów, których predysponuje na „spadkobierców chazarskich" ogólny charakter etniczny turecko-kumański przy wyznawanej jednocześnie religii Starego Testamentu.

Tak tylko należy rozumieć sprawę rzekomej „judaizacji" Chazarów. Niesłuszne to wyrażenie powinno być w nauce zastąpione określeniem przyjęcia mozaizmu — najprawdopodobniej w formie wyznania karaimskiego — przez część Chazarów, co — w klimacie ogólnie panującej tolerancji i w specjalnych warunkach rozwoju i rozkwitu Chazarii, t. zw. pokoju chazarskiego („pax chazarica") — dało możność przenikania pierwiastków mozaistycznych także do kultury prototureckiej autochtonów chazarskich.

Dalsze zapowiedziane studia[10]) zapewne wyjaśnią nam w nie jednym szczególe obraz kultury chazarskiej, ale już dziś wolno nam upatrywać w Karaimach polskich prawowitych spadkobierców tej kultury.

---

[10]) Tak np. nie poruszono tu wcale stosunków chazarsko-ałańskich i śladów tych tradycyj w dzisiejszym języku karaimskim. Zrównania językowe karaimsko-osetyńskie, jako refleks czy pogłosy dawniejszych związków polityczno-kulturalnych Chazarii z Ałanią — przedstawia po raz pierwszy w literaturze naukowej praca moja, referowana na posiedzeniu Komisji Orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności (20. X. 1945). Por. poz. bibliogr. Nr. 20.

BIBLIOGRAFIA[1])

1. FR. DVORNÍK: *Les légendes de Constantin et de Méthode vues de Byzance.* „Byzantinoslavica Supplementa", t. I. Prague 1933. X — 443 str.
2. RENÉ GROUSSET: *L'empire des steppes.* Attila, Gengis-khan, Tamerlan. Paris (Payot) 1939. — Str. 235 „La steppe russe du VI-e au XIII siècle". Les Khazar.
3. M. KMOSKÓ: *Araber und Chasaren.* „Körösi-Csoma Archivum", t. I, Budapest 1925. Str. 280.
4. W. MOSZIN: *Ruś i Chazarija pri Swjatoslawie* (po ros.). „Seminarium Kondakovianum", t. VI, Praha 1933. Str. 187-208.
5. B. D. GREKOW: *Kijewskaja Ruś* (po ros.). Moskwa — Leningrad (Akademia Nauk) 1944. Str. 249.
6. P. K. KOKOWCOW: *Jewrejsko-chazarskaja pierepiska w X wiekie* (po ros.) Leningrad 1932 (Akademia Nauk). XXXVIII — 134 str.
7. H GRÉGOIRE: *Le „Glozel" khazare.* „Byzantion — Revue intern. des Etudes Byzantines", t. XII, Bruxelles 1937. Str. 225—266.
8. D. RASOWSKIJ: *Rol' Połowcew w wojnach Asjeniej s wizantijskoj i łatinskoj impierijami w 1186—1207 godach* (po ros.). „Spisanije na Bołg. Akademija na Nauk." Sofia 1939. Str. 203—211.
9. M. J. de GOEJE (edidit): Bibliotheca Geographorum Arabicorum. P. sexta. *Ibn Khordâdhbeh.* Lejda 1889. Str. 95.
10. J. GAUTHIER (*ГОТЬЕ*): *Chazarskaja kul'tura* (po ros.). „Nowyj Wostok - Nouvel Orient", Nr. 8—9. Moskwa 1925. Str. 277—294.
11. A. ZAJĄCZKOWSKI: *Elementy tureckie na ziemiach polskich.* „Rocznik Tatarski", t. II. Zamość 1935. Str. 220.
12. A. ZEKI VALIDI TOGAN: *Ibn Fadlân's Reisebericht.* „Abhandlungen für die Kunde des Morgenlandes", t. XXIV, 3. Leipzig 1939. Str. 102 nn.
13. P. PEETERS: *Les Khazars dans la Passion de S. Abo de Tiflis.* „Analecta Bollandiana", t. LII, Bruxelles 1934. Str. 21—56.
14. A. WASIL'JEW: *Goty w Krymu* (po ros.). „Izwiestija Gosud. Akad. Istoriji Materialnoj Kul'tury" t. V. Leningrad

[1]) Bibliografia cytowana jest w zasadzie wyłącznie n a j n o w s z a (lata międzywojnia). Poza tekstami (Nr. 9; 28) opracowania w przytoczonych pozycjach bibliograficznych najdalej sięgają r. 1924.

1927. Str. 179—282. (Istnieje też przekład angielski: A. A. Vasiliev, *The Goths in the Crimea.* Cambridge 1936.)

15. W. MOSZIN: *Ἐπαρχία Γοτθίας w Chazariji w VIII wjekie* (po ros.). „Trudy IV Sjezda russk. archeol. organizacij za granicej". Belgrad 1929. Str. 149—156.

16. W. MOSZIN: *Koli Chozary perejszly na żydiwstwo?* (po ukr.). „Bohoslovia". Wyd. Teolog. Tow. Nauk., t. XII — XIII. Lwów 1934-35. Str. 66—69, 193—206, 295—299 i 47—49.

17. J. BRUTZKUS (BRUCKUS): *Pis'mo chazarskogo jewreja ot X wieka* (po ros.). „Jewrejskaja Mysl'", t. I. Petrograd 1922. Str. 53. Istnieje osobne wydanie: Berlin 1924.

18. S. SZAPSZAŁ : *Kırım Karai Türkleri* (po tur.). „Türk Yılı". Stambuł 1928. (Por. omówienie: T. Kowalski, *Turecka monografia o Karaimach,* „Myśl Kar.", t. II, z. 2, Wilno 1929, str. 3 i nn.).

19. ELLIS H. MINNS: *Saint Cyril really knew Hebrew,* „Mélanges de Boyer (Travaux de l'Inst. Slave, II)". Paris 1925. Str. 94—97.

20. A. ZAJĄCZKOWSKI: *Ze studiów nad zagadnieniem chazarskim.* „Sprawozdania z posiedzeń Pol. Akad. Umiej." Nr. 8. Kraków 1945. Str. 209—213.

21. W. GORDLEWSKIJ: *Gosudarstwo Sel'dżukidow Małoj Aziji* (po ros.). Akad. Nauk. Moskwa — Leningrad 1941. Str. 52.

22. J. GAUTHIER (*ГОТЬЕ*): *Kto byli obitatieli Wierchniego Sałtowa?* (po ros.). „Izwiestija Gosud. Akad. Istoriji Mater. Kul'tury", t. V. Leningrad 1927. Str. 79 nn.

23. A. ZEKI VALIDI TOGAN: *Völkerschaften des Chazarenreiches im neunten Jahrhundert.* „Körösi-Csoma Archivum", t. III. Budapest 1940. Str. 46.

24. A. SAMOJŁOWICZ: *K woprosu o nasljednikach Chazar i ich kul'tury* (po ros.). „Jewrejskaja Starina", t. XI. Leningrad 1924. Str. 200—210.

25. J. MARQUART: *Kultur- und sprachgeschichtliche Analekten.* „Ungarische Jahrbücher", t. IX. Berlin 1929. Str. 68 nn. I. Die Namen der Wochentage bei den kaukas. und den Wolga-Völkern.

26. T. KOWALSKI : *Zu den türkischen Monatsnamen.* „Archiv Orientalni", t. I. Praha 1930. Str. 3—26. Por. „Myśl Kar.", z. 11 (1936), str. 88.

27. B. WŁADIMIRCOW: *Obszczestwiennyj stroj Mongołow* (po ros.). Akad. Nauk. Leningrad 1934. Index s. v.

28. J. MARQUART: *Historische Glossen zu den alttürkischen Inschriften.* „Wiener Zeitschrift für die Kunde des Morgenlandes", t. XII. Wien 1898. Str. 169.

TADEUSZ KOWALSKI

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI JĘZYKÓW TURECKICH[1])

1.

Uwagi wstępne.

Charakteryzować system dla drugiego zupełnie obcy jest próbą dość ryzykowną. Zachodzi obawa, że wyobraźnia pójdzie niewłaściwą drogą i stworzy sobie obraz daleki od rzeczywistości. Niemniej nie jest to próba całkiem beznadziejna. Odsyłając czytelnika do faktów skądinąd mu znanych, działając porównaniem i przeciwstawieniem, a zwłaszcza doborem przykładów, można naprowadzić myśl na właściwe tory i dać ogólne pojęcie zgodne ze stanem faktycznym. Co więcej jest to zadanie poniekąd konieczne, ze stanowiska subiektywnego jako ostateczne podsumowanie szeregu doświadczeń zebranych w ciągu lat studiów nad danym przedmiotem, zaś obiektywnie biorąc, jako praca przygotowawcza do budowy syntez wyższego rzędu.

Można znać doskonale zjawisko, a nie zdawać sobie sprawy z jego charakterystycznych właściwości i odmienności w stosunku do zjawisk pokrewnych. Tkwiąc myślą w pewnym systemie, skłonni jesteśmy uważać jego kategorie za rozumiejące się same przez się, konieczne i jedynie możliwe, bo nie uświadamiamy sobie, że przedstawiają one tylko jedną z wielu możliwości. Językoznawca operujący jedynie materiałem indoeuropejskim będzie zajmował wobec wielu zjawisk stanowisko naiwne, dopóki wycieczki na obce tereny nie pouczą go, jak różne są możliwości realizacji tych samych treści psychicznych w różnych systemach językowych. Krótkie opisy różnych sy-

---

[1]) Rozprawa niniejsza, opracowana w czasie okupacji, była czytana na tajnym posiedzeniu Komisji językowej Polskiej Akademii Umiejętności w dniu 21 marca 1942 (por. *Sprawozdania z czynności i posiedzeń P. A. U.* tom 45, wrzesień 1939 — grudzień 1944, str. 20). Obecnie ukazuje się bez zmian, jedynie z dodaniem wskazówek bibliograficznych.

stemów językowych z szczególnym zwróceniem uwagi na różnice strukturalne w stosunku do znanych zjawisk ogromnie takie wycieczki ułatwiają.

Oto usprawiedliwienie niniejszej próby charakterystyki języków tureckich. Przez znaczne różnice, jakie je dzielą od języków europejskich, przez wewnętrzną zwartość i konsekwencję systemu, jaki przedstawiają, nadają się języki tureckie szczególnie na punkt wyjścia do ogólniejszych spostrzeżeń i rozważań.

Zadaniem, jakie sobie stawiam, nie jest wyodrębnienie grupy tureckiej spośród języków pokrewnych i wyznaczenie jej właściwego miejsca w schemacie klasyfikacyjnym języków wogóle, lecz poprostu zaznajomienie czytelnika, którego ciekawią zagadnienia językoznawcze, w sposób przystępny, a zarazem zgodny z współczesnym stanem wiedzy, jak języki tureckie wyglądają, jakim zasobem dźwięków rozporządzają, jak tworzą z nich wyrazy, jak te wyrazy rozwijają i odmieniają i jak je układają w zdania. Chciałbym też dodać pewne, choćby najogólniejsze uwagi o warunkach, w jakich te języki kształtowały się od wieków, jakich kultur były wyrazicielami i jak reagowały na zmieniające się wpływy obce.

Językami tureckimi mówiła lub mówi jeszcze znaczna ilość naogół drobnych ludów pochodzenia azjatyckiego, pierwotnie nomadyzujących, na stopniu gospodarki pastersko-hodowlanej, po części nawet myśliwskiej, rozrzuconych wskutek dalekich wędrówek na olbrzymich przestrzeniach od północnowschodniej Syberii (Jakuci) aż po Bałkany (Turcy rumelijscy, Gagauzi, Tatarzy) i wschodnie kresy Polski (Karaimi, Tatarzy tzw. litewscy). Trudno tu wyliczać całą litanię nazw, które nawet przy najkrótszych wiadomościach o oznaczonych nimi ludach zajęłyby zbyt wiele miejsca. A więc tylko przykładowo wspomnę, że idzie tu o ludy takie jak Ałtajczycy i Teleuci na Syberii, dawni Ujgurowie, Uzbecy, Turkmeni i Karakałpacy w Azji centralnej, Kirgizi na stepach od Wołgi aż po Irtysz, Czuwasze, Baszkirzy, Miszerowie i Tatarzy kazańscy nad Wołgą, dawni nadwołżańscy Bułgarzy, Azerbajdżanie na Podkaukaziu i w północnej Persji, Kumycy, Bałkarzy i Karaczajowie na samym Kaukazie, Nogajowie i Tatarzy na

Krymie, Turcy Osmańscy w Azji Mniejszej i na Bałkanach, prócz wielu innych, tutaj nie wymienionych.

Wszystkie te ludy, z wyjątkiem Jakutów i Czuwaszów, mówią językami nie tylko pokrewnymi, lecz i na tyle bliskimi, że mogą się w sprawach codziennego życia do pewnego stopnia porozumieć. Natomiast język jakucki i czuwaski różnią się znacznie nie tylko między sobą, ale i w stosunku do wszystkich innych języków tej grupy. Czuwaski wraz z dawnym bułgarskim stanowi wedle teorii Poppego[2]) odrośl nie praturecklego lecz praczuwaskiego, będącego w rodowodzie języków tzw. ałtajskich, językiem równoległym do praturecklego. Toteż ze względu na ten odległy stopień pokrewieństwa możemy go, mówiąc o językach tureckich, nie uwzględniać. Co się zaś tyczy jakuckiego, to zerwał on, pierwej niż wszystkie inne języki tureckie, swe związki z macierzą i, odcięty od głównego trzonu przez obce ludy syberyjskie, rozwijał się przed długi okres czasu w zupełnie odmiennych warunkach przyrodniczych i etniczno-kulturalnych, nie uczestnicząc w procesach wyrównawczych, jakie upodabniały do siebie resztę ludów tureckich, zachowujących dawne związki.

Jak wiadomo, języki tureckie stanowią wedle dziś przyjętej klasyfikacji jedną z gałęzi szerokiej rodziny ałtajskiej, do której zaliczają jeszcze języki mongolskie, tunguskie i mandżurskie. Stosunek wzajemny tych czterech grup nie jest jeszcze dostatecznie zbadany, tak że mówienie o nich jako o jednostce wyższego rzędu wymaga pewnych zastrzeżeń. Dotyczy to w daleko wyższym stopniu jednostki o jeden stopień wyższej, jaką wedle dość powszechnego mniemania miałyby stanowić języki tzw. uralo-ałtajskie, obejmujące prócz ałtajskich jeszcze ugrofińskie, a nawet japoński. Nie sięgając tak daleko, ograniczymy się też wyłącznie do grupy tureckiej, uwzględniając z niej przede wszystkim strukturalnie bliskie sobie właściwe języki tureckie bez czuwaskiego i jakuckiego.

Przystępując do stwierdzenia i oceny nowych zjawisk, posługujemy się z natury rzeczy materiałem porównawczym

[2]) N. Poppe: *Die tschuwassische Sprache in ihrem Verhältnis zu den Türksprachen. Kőrösi Csoma - Archivum* II, 1-2, (1926) s. 65-83, zwłaszcza s. 80, gdzie przedstawiono schemat związków genetycznych języków ałtajskich.

już posiadanym i doświadczeniem nabytym poprzednio na podstawie innych zjawisk tej samej kategorii. Materiał ten stanowi tło, na którym właściwości nowo obserwowanych zjawisk rysują się raz wyraźniej, raz słabiej, zależnie od stopnia kontrastu, jaki tworzą z tym tłem. W zakresie zjawisk językowych musimy użyć do porównania przede wszystkim faktów z języka ojczystego i wszystkich innych, z którymiśmy się zaznajomili czy to praktycznie, czy przez studia teoretyczne. Im bogatszym materiałem porównawczym rozporządzamy, tym wnikliwsza i pełniejsza może być ocena nowych faktów. Co do mnie mogę się tylko posługiwać materiałem porównawczym z zakresu pewnych języków indoeuropejskich i semickich i na tej stosunkowo wąskiej podstawie pokusić się o charakterystykę grupy tureckiej.

2.

Stosunki fonologiczne.

Zacznijmy od zasobu dźwięków i ich charakterystyki. System fonologiczny, dający się wykazać w najdawniejszym, dostępnym nam stadium rozwoju języków tureckich, odznacza się dużą prostotą i mimo późniejszego rozwoju, który w poszczególnych wypadkach doprowadził do zjawisk dosyć daleko odbiegających od pierwotnego stanu, nie zmienił się do dziś dnia zasadniczo.

Pośród samogłosek stwierdzamy osiem głównych odmian, cztery przednie *ä, i, ö, ü* i cztery odpowiadające im tylne *a, ï, o, u;* z tych cztery okrągłe *ö, ü, o, u,* dalsze cztery płaskie *ä, i, a, ï.* Poza tym systemem ośmiu samogłosek stoi wąskie *e*, pośrednie między *ä* a *i*, któremu w grupie tylnych nie odpowiada żadna samogłoska. Z istnienia *e* jako osobnego fonemu, tak w języku pratureckim, jak w językach późniejszych, zdano sobie sprawę dopiero stosunkowo niedawno.[3])

Jest wysoce prawdopodobne, że w pratureckim istniało żywe poczucie iloczasu, to jest, że obok krótkich istniały także długie odmiany samogłosek, jako niezależne fonemy. Różnice

---

[3]) V. Thomsen: *Inscriptions de l' Orkhon déchiffrés.* Helsingfors 1896, s. 15/6 i tenże w *Journal de la Société finno-ougrienne XXX.* Por. J. Deny: *Grammaire de la langue turque.* Paris 1921, s. 1090.

iloczasowe zanikły jednak w większości języków tureckich już dawno, nie pozostawiając żadnych śladów. Utrzymały się tylko w niektórych z nich, przede wszystkim w jakuckim i turkmeńskim. Co do innych, jak uzbecki, kaszkajski itd., zachodzi podejrzenie, że obserwowane w nich różnice iloczasowe nie są kontynuacją dawnego stanu, lecz inowacją pod wpływem języków czy gwar irańskich[4]) Sprawa iloczasu tureckiego nie jest jeszcze dostatecznie wyświetlona i wymaga dalszych badań. W każdym razie jest pewne, że nie odgrywa on w systemie fonologicznym tureckim zasadniczej roli i że jego obecność czy zanik nie powoduje ważniejszych zmian w tym systemie.[5])

System ośmiu samogłosek ulega w poszczególnych językach pewnym przesunięciom lub uproszczeniom. Niekiedy *i*, *ï* zlewają się w jeden dźwięk pośredni; tu i ówdzie *ö*, *ü* zdradzają tendencję do przejścia w tylne odpowiedniki *o*, *u*, bądź w przednie nielabialne dywergenty *ä*, *i*. Na szczególną uwagę zasługuje systematyczne przesunięcie samogłosek w językach tureckich z Nadwołża, w kazańsko-tatarskim i baszkirskim.[6])

Od razu musimy tu zwrócić uwagę, że w zgłosce piennej, t. j. z reguły w pierwszej zgłosce wyrazu, istnieją odmienne warunki fonetyczne niż w zgłoskach dalszych, sufigowanych. Tak np. labialność samogłosek słabnie w miarę oddalania się od początku wyrazu. Między innymi *ö*, *o* występują w większości języków tureckich tylko w zgłosce piennej i są w zgłoskach dalszych niedopuszczalne. Etymologiczne *ö*, *o*, w starszych złożeniach, znalazłszy się w zgłoskach dalszych, poza pierwszą,

---

[4]) Przypuszczenie to uzasadniłem w recenzji pracy: *Uzbek Texts from Afghan Turkestan with Glossary* by Gunnar Jarring w *Polskim Biuletynie Orientalistycznym* II (1938) s. 102-105, który wskutek spalenia prawie całego nakładu należy dziś do rzadkości bibliograficznych.

[5]) L. Ligeti: *Les voyelles longues en turc. Journal Asiatique* CCXXX, 2 (1938) s. 177-204. W nieco odmiennej postaci ukazała się ta rozprawa poprzednio po węgiersku w *Magyar Nyelv* XXXIV (1938) s. 65-76. Tam też podano dalszą literaturę, wśród której na wyróżnienie zasługuje E. Polivanov: K voprosu o dołgich v obszcze tureckom prajazyke, Dokłady *Akademii Nauk* SSSR 1927, 151-153.

[6]) F. Kraelitz-Greifenhorst: *Studien zur Lautlehre der Kasantatarischen Sprache* I. Archiv Orientální II. (1930) 442-459.
N. K. Dmitriev: *Etude sur la phonétique bachkire, Journal Asiatique* 1927, s. 193 i nast.

muszą przejść w *ä, a*. Stąd mamy *doqsan* '19' z *doquz on; säksän* ⟨ *säkiz on* '18'; *qap ton* ⟩ *qaptan, qaftan* 'kaftan' itp.[7]) I na odwrót, obecność *ö, o* poza zgłoską pierwszą dowodzi, że mamy do czynienia ze złożeniem stosunkowo późnej daty, w którym składnik zawierający w sobie samogłoski *ö, o* zachował jeszcze pewną samodzielność (por. np. osmańsko - tureckie praesens *gälijorum*).

Obserwacja samogłosek w wyrazach tureckich dowodzi, że istnieje charakterystyczna dążność do używania w obrębie wyrazu tylko samogłosek jednogatunkowych, bądź przednich, bądź tylnych, a nie mieszania ich ze sobą. Tendencję tę określa się powszechnie jako zasadę h a r m o n i i s a m o g ł o s k o w e j. Polega ona na uzależnieniu samogłoski każdej zgłoski wyrazu od jakości samogłoski w zgłosce bezpośrednio poprzedzającej. Innymi słowy, w językach tureckich jakość samogłoski w zgłosce piennej wpływa decydująco na jakość samogłosek całego szeregu zgłosek poczuwanych jako jeden i ten sam wyraz. Do tej zasady, mającej w budowie języków tureckich fundamentalne znaczenie, powrócimy jeszcze w dalszym ciągu, omawiając strukturę wyrazów.

Podobną prostotą i przejrzystością jak system wokaliczny odznacza się również zasób spółgłosek. Posuwając się od warg ku coraz głębszym częściom jamy ustnej, spotykamy następujące spółgłoski zwarte: *p, b, t, d*, realizowane w dwóch odmianach *k*, g, *(q)*, (g), półotwarte z rezonansem nosowym *m, n, ŋ*, boczne *l, (l)* i drżące *r*, szczelinowe *(f), v, s, z, š, (j), x, γ*. Z dźwięków złożonych znajdujemy *č (= tš)* i *ʒ (= dž)*.

System ten ulega w pewnych językach uproszczeniom, w innych znów komplikacjom. Odpowiadające sobie dźwięczne i bezdźwięczne, jakkolwiek na ogół dobrze wyróżniane, podobnie jak w językach słowiańskich czy romańskich, mają tendencję do przechodzenia w siebie wzajemnie, zależnie od pozycji w wyrazie. W niektórych jednak językach i gwarach współczesnych stosunek tych dwóch szeregów uległ zamąceniu i wymagałby eksperymentalnego zbadania. W pewnych wy-

---

[7]) Por. J. D e n y: *Le turc était-il à l' origine une langue monosyllabique? Actes du XVIII-e Congrès international des Orientalistes,* Leiden 1932 s. 112.

padkach zaciera się też granica między zwartymi a odpowiadającymi im szczelinowymi, a to wskutek mało energicznego zwarcia.

Samogłoski i spółgłoski w wyrazach pozostają w stosunku współzależności. Otoczenie samogłoskowe wpływa na artykulację spółgłosek i na odwrót. W otoczeniu samogłosek przednich mają spółgłoski artykulację nieco bardziej przednią niż w sąsiedztwie samogłosek tylnych. W pierwszym wypadku zdradzają pewną tendencję do palatalizacji. Zasadzie harmonii samogłoskowej odpowiada więc, coprawda w nieznacznym stopniu, pewien rodzaj harmonii spółgłoskowej.[8]) Różnica między wysuniętą a cofniętą artykulacją nie jest przy wszystkich spółgłoskach jednakowa. Najwyraźniej występuje ona przy *k l*, realizowanych w dwóch odrębnych odmianach *k*, *l*, // *q*, *ł*. Że jest ona jednak także i w pewnych innych wypadkach na tyle wyraźna, by dojść do świadomości, świadczy fakt, że wyrażając dźwięki tureckie pismem arabskim używa się niekiedy na oznaczenie *t*, *d*, *s*, *z* innych znaków w otoczeniu samogłosek przednich, a innych w otoczeniu tylnych, mianowicie w drugim wypadku znaków na spółgłoski tzw. emfatyczne, w stosunku do normalnych *t*, *d*, *s*, *z* nieco cofnięte.

W jednym tylko wypadku, mianowicie w jezyku Karaimów na Wileńszczyźnie i na Litwie, zasada harmonii samogłoskowej przekształciła się w zupełności w zasadę harmonii spółgłoskowej. W języku tym z reguły przechodzą samogłoski przednie po spalatalizowaniu poprzedzających je spółgłosek w odpowiednie tylne. Wskutek tego w obrębie jednego i tego samego wyrazu występują bądź same palatalne, bądź same niepalatalne odmiany spółgłosek, podczas gdy samogłoski obu szeregów mogą się ze sobą mieszać.[9])

System spółgłoskowy turecki nie zawiera żadnych dla naszego ucha obcych a trudnych do naśladowania dźwięków. Nie ma w nim ani szczególnych odmian przydechowych, ani silnie

---

[8]) Por. H. Paasonen, *Journal de la Société finno-ougrienne* XIX, 2 s. IV - V.

[9]) O tym obszerniej w moich *Tekstach karaimskich w narzeczu trockim*, Kraków 1929, s. XXIX - XXXI.

palatalnych, ani spółgłosek o cofniętym miejscu artykulacji, jak tzw. spółgłoski emfatyczne w językach semickich, ani szczególnie rozwiniętego systemu tylnych szczelinowych (różnych rodzajów *h*), ani dźwięków artykułowanych wyjątkowo głęboko w krtani, ani wreszcie spółgłosek złożonych z elementów artykulacyjnych odległych od siebie części narządów mownych. Nie odgrywa w nim też ważniejszej roli zwarcie wiązadeł głosowych przed ani po artykulacji samogłosek.

Równie prostą jest budowa zgłoski tureckiej. Przedstawia ona tylko 6 typów. Do najczęstszych należą *vc*, *cv*, *cvc*, rzadsze są *v* i *vcc*, *cvcc* (gdzie *v* oznacza element wokaliczny, *c* element konsonantyczny). Dwie spółgłoski na końcu zgłoski pojawiają się tylko, gdy w grę wchodzi połączenie płynnych *l*, *r*, ze spółgłoską lub grupa *st*. Zgłoska nie może się pod żadnym warunkiem zaczynać od grupy spółgłoskowej. Dotyczy to oczywiście także początkowej zgłoski wyrazu. W zapożyczeniach z języków obcych grupy konsonantyczne w nagłosie muszą ulec rozbiciu, co się dzieje najczęściej za pomocą samogłosek protetycznych. Warto też wspomnieć, że w wyrazach rdzennie tureckich nie występują nigdy w nagłosie płynne *r*, *l*, ani welarna spółgłoska nosowa.

Akcent dynamiczny (przyciskowy) jest w językach tureckich naogół mało energiczny, innymi słowy poszczególne zgłoski wyrazów czy ich grup różnią się od siebie tylko nieznacznie pod względem siły. Pierwotnie musiał być akcent umiejscowiony na zgłosce piennej, to jest pierwszej wyrazu. Zgłoska ta musiała być w jakiś sposób uwydatniona, jeżeli mogła stać się przewodnią dla wszystkich zgłosek następnych i narzucić im jakość wokalizacji: przednią lub tylną, ewentualnie labialną lub nielabialną. Zasada bowiem harmonii samogłoskowej, o której była wzmianka poprzednio, uzależnia jakość samogłosek w wszystkich zgłoskach sufigowanych od samogłoski w zgłosce piennej. Dziś naodwrót obserwujemy, że najmocniejszą bywa przeważnie ostatnia zgłoska wyrazu. Obraz, jaki przedstawiają pod względem rozkładu siły przycisku dłuższe wyrazy tureckie, jest najczęściej następujący: zgłoska pierwsza jest na tyle uwydatniona, że wpływa na jakość samogłosek we wszystkich zgłoskach sufigowanych; w zgłoskach

tych natężenie siły faluje rytmicznie, dając na przemian zgłoski mocniejsze i słabsze, a cały szereg zamyka i wyodrębnia od następnych wyrazów silniej zaakcentowana zgłoska końcowa. Na ogół jednak, jak wspomniano, różnice w sile między poszczególnymi zgłoskami wyrazu są nieznaczne, a umiejscowienie przycisku zależy w wysokim stopniu od zmiennych warunków uczuciowej ekspresji. To też obserwacje co do miejsca przycisku dają czasem wyniki bardzo różne, a między sobą sprzeczne. W tym stanie rzeczy trudno się dziwić, że w ostatnich czasach mogła powstać dyskusja o umiejscowienie akcentu dynamicznego w języku osmańsko - tureckim, najlepiej znanym i zbadanym języku całej grupy, w której to dyskusji o akcentowaniu jednych i tych samych form wyrażano najzupełniej sprzeczne zdania, i że mogła się pojawić teza duńskiego turkologa K. Grønbecha, iż przycisk w tym języku nie ma wogóle fonologicznej wartości.[10])

O ile w stosunku do akcentu dynamicznego twierdzenie to idzie stanowczo za daleko, o tyle co do akcentu muzykalnego, polegającego na różnicach wysokości tonu między poszczególnymi zgłoskami wyrazu, zdaje się być rzeczą pewną, że nie posiada on żadnej funkcji znaczeniowej, lecz stanowi pewien nieuświadomiony nawyk artykulacyjny, zależny w wysokim stopniu od czynników emocjonalnych. Zresztą sprawa tego akcentu, coraz częściej w ostatnich czasach podnoszona, zwłaszcza przez badaczy skandynawskich, nie jest jeszcze dostatecznie zbadana.

3.

Pień turecki.

Pień w językach tureckich, t. j. ta część wyrazu, która w świadomości wyzwala dane pojęcie, jest, jak się zdaje, pierwotnie monosylabiczny. Przy pniach, które bylibyśmy skłonni uważać za dwuzgłoskowe, nasuwa się podejrzenie, czy nie są

[10]) G. Raquette: *The Accent Problem in Turkish. Lunds Universitets Årsskrift* N. F. Avd. 1. Bd. 24, nr. 4, Lund 1927. — Björn Collinder: *Reichstürkische Lautstudien. Uppsala Universitets Årsskrift 1, Uppsala* 1939. — H. W. Duda: *Zu Björn Collinder's osmanisch-türkischen Lautstudien, Z D M G* 94, 1 (1940) s. 86-105. — K. Grønbech: *Der Akzent im Türkischen und Mongolischen Z D M G* 94, 3 (1940) s. 375-390.

one derywatami pni jednozgłoskowych, utworzonymi za pomocą jakichś dziś już nieznanych, a trudnych do zdefiniowania sufiksów. Wypadki, w których dokładna analiza pozwala rozłożyć pnie uważane przedtem za dwuzgłoskowe na część pienną i sufiks, utwierdzają w przypuszczeniu, że pnie polisylabiczne wogóle nie istnieją.

Wyjątek stanowią jedynie dość liczne i bardzo dawne dwuzgłoskowe nazwy pokrewieństwa, pochodzące widocznie z języka dziecięcego, a będące całkowitą lub częściową reduplikacją jednej zgłoski, jak *baba*, *dädä*, *nänä*, *ata*, *ana*, z których dwie ostatnie powstały, jak się zdaje, z *tata*, *nana*. Niektóre pozornie dwuzgłoskowe pnie mogą się też okazać starymi złożeniami dwóch pni.

Zgodnie z budową zgłoski tureckiej wogóle, struktura fonetyczna zgłoski piennej przedstawia obraz mało urozmaicony.

Najprostszą postać wykazują pnie złożone z jednego tylko elementu wokalicznego, jak np. *u*- 'móc', *ï* 'roślina', *o* 'ów'. Pnie takie, z natury rzeczy bardzo nieliczne, mogą się w pewnych wypadkach okazać wynikiem pewnego procesu fonetycznego, który w ten czy inny sposób doprowadził do zaniku elementu spółgłoskowego, towarzyszącego pierwotnie samogłosce. Ale i na odwrót, pnie złożone dziś z samogłoski i spółgłoski mogą się okazać po bliższym zbadaniu pochodnymi pni składających się pierwotnie z jednego tylko elementu wokalicznego.

Dwa dalsze typy, to połączenie elementu samogłoskowego ze spółgłoskowym lub naodwrót, jak np. *at* 'koń', *op*- 'pochłaniać', *öŋ* 'barwa', *al*- 'brać', *oq* 'strzała' itp., *ba*- 'wiązać', *bu* 'ten', *kü*- 'strzec', *qa* 'krewny', *sü* 'armia' itd. Brak nam jeszcze odnośnych statystyk, sądząc jednak „na oko" typ *at* zdaje się być częstszy niż *ba*-.

Najczęstszy ze wszystkich jest niewątpliwie typ złożony z dwóch spółgłosek przegrodzonych samogłoską, jak *kör*- 'widzieć', *bas*- 'cisnąć', *qol* 'ramię', *baš* 'głowa' itp.

Natomiast pnie wykazujące dwie spółgłoski po samogłosce są o wiele rzadsze. Możemy tu wyróżnić dwie odmiany: *vcc* i *cvcc*, jak np. *alp* 'dzielny', 'bohater', *ürk*- 'straszyć' z jednej, zaś *türk* 'silny', 'Turek', *börk* 'czapka', z drugiej strony. Jak już wspomniano poprzednio, dopuszczone są tu tylko pewne ściśle

określone grupy spółgłoskowe, przede wszystkim połączenia płynnych ze zwartymi i grupa *st*. Budowa pnia jest tedy zgodna z ogólną budową zgłoski, o czym była mowa poprzednio.

Pień turecki odznacza się na ogół dużą stałością. Można wskazać szereg pni, które od czasów najdawniejszych, odkąd możemy je śledzić, aż po dzień dzisiejszy, we wszystkich znanych językach i dialektach zachowały jednakowe brzmienie. Zmiana języków tureckich w ciągu wieków dokonywa się w minimalnym stopniu przez zmiany fonetyczne zachodzące w obrębie pni. Polega ona natomiast na wymianie całych pni, t. j. wychodzeniu z użycia jednych, a pojawianiu się na ich miejsce nowych, i na zmianach w zakresie elementów morfologicznych.

W obrębie jednego i tego samego dialektu pień jest zawsze jednopostaciowy. Zjawisko przegłosu zupełnie nie istnieje. Najstalszą częścią pnia, niejako jego jądrem, jest samogłoska pienna. Jej ewentualne zmiany od języka do języka, czy od dialektu do dialektu, są przeważnie natury kombinatorycznej, jak np. labializacja samogłoski pierwotnie nieokrągłej pod wpływem spółgłoski labialnej, przejście samogłoski tylnej w odpowiednią przednią pod wpływem spółgłosek o działaniu palatalizującym i naodwrót przejście samogłoski przedniej w odpowiednią tylną w sąsiedztwie spółgłoski artykułowanej głęboko w tyle jamy ustnej itp. Samogłoska w nagłosie zgłoski piennej może otrzymać, zależnie od właściwości danego dialektu, słabszy lub mocniejszy przydech, ewent. protetyczne *j* lub *v*.

Większą zmienność wykazują elementy konsonantyczne pnia, przy czym konsonantyczny nagłos zmienia się tylko od dialektu do dialektu, zaś wygłos w zetknięciu z różnymi elementami sufigowanymi, nawet w obrębie jednego i tego samego dialektu. Jak już wspomniano poprzednio, nie wszystkie istniejące spółgłoski mogą się pojawiać w nagłosie. Jakość dopuszczalnych w tej pozycji spółgłosek stanowi jedną z charakterystycznych cech poszczególnych języków względnie dialektów. Zmiany, jakie mogą zachodzić w konsonantycznym wygłosie przy zetknięciu się z elementami sufigowanymi, są bardzo rozmaite. Wchodzą tu w grę różne zjawiska asymi-

łacji i dysymilacji, częściowej lub zupełnej, upraszczania grup spółgłoskowych lub pojawiana się spółgłosek pasożytniczych itp.

4.
Wyrazy.

Cały szereg wyrazów składa się tylko ze zgłoski piennej, ewentualnie zgłosek piennych, gdyby przypuścić istnienie pni polisylabicznych. W zakresie nominalnym są to rozliczne imiona w przypadku nieoznaczonym „indefinitus", np. *at* 'koń', *baš* 'głowa', *aq* 'biały', *kök* 'niebo', 'niebieski' itp. W dziedzinie czasownikowej pień czasownikowy stanowi zarazem 2. osobę sg. imperativu czasowników prostych, *baq* 'patrz', *öl* 'umieraj', *al* 'bierz' itp. Wyrazy takie możnaby nazwać piennymi.

Olbrzymią większość istniejących wyrazów stanowią jednak pochodne takich jednozgłoskowych pni, utworzone za pomocą różnych elementów słowo- i formotwórczych, umieszczanych w określonym porządku po zgłosce piennej. Zasada grupowania wszelkich elementów morfologicznych po pniu stanowi jedną z najistotniejszych cech strukturalnych języków tureckich, którą dzielą one zresztą z pozostałymi gałęziami grupy ałtajskiej i z grupą ugrofińską.

Zgłoska pienna stanowi tedy zawsze początek każdego wyrazu. Wydzielenie jej nie stanowi w tych warunkach żadnej trudności. Wystarczy mechanicznie odciąć pierwszą zgłoskę wyrazu, by w olbrzymiej większości wypadków otrzymać poszukiwany pień.

Czy jednak nie istnieją wyjątki? Czy można twierdzić, że języki tureckie nie dopuszczają wogóle żadnych przedrostków? Otóż nie. Wyjątkowo wypadki takie zachodzą. Należą tu przede wszystkim dość rozpowszechnione formy ekspresywne przymiotników, w których zasadnicze znaczenie wzmacnia się przez niepełne, aliterujące powtórzenie zgłoski piennej *ap-aq* 'bieluteńki', *qap-qara* 'czarniuteńki', *mos-mor* 'intensywnie fioletowy' itd. Możnaby tu też wskazać na pojawianie się elementów deiktycznych przed zgłoską pienną zaimków wskazujących i ich pochodnych *ha-bu* 'oto ten', *ha-burada* 'oto tutaj', *ana-o* 'oto tamten', do pewnego stopnia także *š-ol* = *oš-ol* 'ów'. W obu wypad-

kach mamy do czynienia z wyjątkowymi formami ekspresywnymi, w których wysunięcie cząstek morfologicznych poprzed pień, jako sprzeczne z ogólną tendencją do grupowania wszelkich rozszerzeń poza zgłoską pienną, osiąga właśnie przez swą niezwykłość i wyjątkowość pożądany efekt. Wyjątkowe te zjawiska nie mogą więc służyć za dowód stosowania przedrostków, lecz przeciwnie podkreślają jeszcze ogólną tendencję do ich unikania w normalnym słowotwórstwie.

Nieco inaczej należy ocieniać pewne zrosty dwóch wyrazów, w których pierwszy, stanowiący bliższe określenie drugiego, może spaść do roli niesamodzielnego elementu słowotwórczego, zwłaszcza kiedy ulega silniejszej deformacji. Zrosty takie są jednak bardzo rzadkie, a tam gdzie ich spotykamy więcej, jak np. we współczesnej nomenklaturze technicznej tureckiej, mają one charakter nowotworów wywołanych w znacznej mierze obcymi wpływami językowymi.[11])

Pominąwszy takie wyjątkowe wypadki, można powiedzieć, że ogół wyrazów w językach tureckich przedstawia niezmienny obraz, dający się wyrazić formułą $R+S_1+S_2+S_3+ \ldots Sn$, w której R jest symbolem pnia, zaś S z kolejnymi wskaźnikami liczbowymi przedstawiają pierwszy, drugi, trzeci . . . n-ty sufiks. W formule tej symbol S może otrzymać wskaźnik zerowy, tzn. sufiksów może w ogóle nie być, a wówczas wyraz składa się z samego tylko pnia. Wyrazy mogą być zatem bardzo różnej długości: obok jednozgłoskowców spotykamy niejednokrotnie długie tasiemce, liczące po sześć, siedem i więcej zgłosek.[12])

Tym, co szereg taki spaja w całość jest, poza akcentem i nieprzerwaną artykulacją, wspominana poprzednio zasada harmonii samogłoskowej. O ile samogłoska pienna jest stała i niezależna, o tyle samogłoski sufiksów są zależne i zmienne. Sufiks pierwszy zależy pod względem wokalizacji od zgłoski piennej, każdy zaś dalszy od bezpośrednio poprzedzającego. W ten sposób zgłoska pienna oddziaływa pośrednio na cały szereg zgłosek tworzących dany wyraz, pod warun-

---

11) J. Deny: *Existe-t-il des préfixes en turc? Bulletin de la Société de linguistique de Paris*, t. 39, 1 (1938) 51-65.

12) A. Zajączkowski: *Sufiksy imienne i czasownikowe w języku zachodniokaraimskim*. Kraków 1932, s. 1-3

kiem, że żaden z pośrednich sufiksów nie wyłamie się z pod zasady harmonii samogłoskowej. W takich bowiem wypadkach sufiksy następujące po zgłosce stanowiącej wyłom dostosowują się do jej wokalizacji, a nie do wokalizacji zgłoski piennej.

Zasada harmonii samogłoskowej dotyczy conajmniej rozróżniania samogłosek przednich i tylnych. Niekiedy dołącza się do tego jeszcze wzgląd na wargowy lub niewargowy ich charakter. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z sufiksami dwupostaciowymi o alternacji wokalicznej *ä - a*, w drugim czteropostaciowymi o alternacji *i, ï, ü, u*. Tak np. w języku osmańsko-tureckim dwupostaciowe są między innymi sufiksy liczby mnogiej *-lär, -lar* i ablativu *-dän, -dan*, zaś czteropostaciowe m. innymi sufiksy dzierżawcze. Zgodnie z tym mamy od czterech pni *at* 'koń', *äl* 'ręka', *qol* 'ramię', *göz* 'oko' następujące formy pochodne: *at-ïm* 'mój koń' *äl-im* 'moja ręka', *qol um* 'moje ramię' *göz-üm* 'moje oko'

at-lar	*äl-lär*	*qol-lar*	*göz-lär*
at-lar-dan	*äl-lär-dän*	*qol-lar-dan*	*göz-lär-dän*
at-lar-ïm	*äl-lär-im*	*qol-lar-ïm*	*göz-lär-im*
at-lar-ïm-dan	*äl-lär-im-dän*	*qol-lar-ïm-dan*	*göz-lär-im-dän*

Samogłoski labialne w sufiksach nie zawsze są zależne od pnia, niekiedy spotykamy sufiksy o wokalizacji labialnej niezależnej, a więc nawet po pniach o samogłoskach nieokrągłych. Uderzający jest w przeważającej ilości języków tureckich brak sufiksów z wokalizacją *ö, o*. Jak już wiemy z poprzedniego, samogłoski te występują w większości języków tureckich tylko w zgłosce piennej. Gdyby nie to ograniczenie mielibyśmy dwie grupy czteropostaciowych sufiksów, z *ä, a, ö, o* w jednej, a *i, ï, ü, u* w drugiej grupie. Należy wreszcie wspomnieć, że istnieją sufiksy jednopostaciowe o niezmiennej wokalizacji. One to właśnie stanowią wyłomy w zasadzie harmonii samogłoskowej, o których wspominaliśmy poprzednio. Powstanie ich można tłumaczyć rozmaicie. W pewnej ilości wypadków mamy do czynienia z elementami poczuwanymi jako wyrazy samodzielne, które nie spadły jeszcze do rzędu właściwych sufiksów. Byłyby to więc sufiksy *in statu nascendi*, o jasnej genezie. W innych wypadkach jednak mamy do czynienia z sufiksami niewątpliwie dawnymi, nie dającymi się na-

wiązać do żadnych samodzielnych wyrazów, a mimo to nie naginającymi się do zasady harmonii samogłoskowej. Wyjaśnienie ich nastręcza znaczne trudności.

Ilość sufiksów, dających się w językach tureckich wykazać, jest pokaźna, a ich funkcje znaczeniowe, częstość występowania i zakres używania są bardzo różnorodne. Obok sufiksów o zupełnie jasnej funkcji znaczeniowej mamy takie, o których naprawdę trudno powiedzieć, na czym polega wprowadzona przez nie zmiana znaczenia. Obok niezmiernie produktywnych, tworzących olbrzymią ilość wyrazów pochodnych, spotykamy sufiksy bardzo rzadkie, dziś już zupełnie nieproduktywne, występujące w bardzo ograniczonej liczbie wyrazów. Podczas gdy w jednych wypadkach wydzielenie sufiksu jest zupełnie proste i nie nasuwa żadnych wątpliwości, w drugich wymaga ono subtelnej analizy i mimo niej pozostaje niekiedy kwestią sporną. Jedne sufiksy występują we wszystkich językach tureckich, inne tylko w niektórych. Sufiksy martwe w jednym mogą być żywe i produktywne w drugim języku. Ten sam sufiks może mieć w dwu językach zupełnie inny zasiąg i funkcję znaczeniową i naodwrót jedna i ta sama funkcja może być wyrażona przez zupełnie różne sufiksy.

Przeważna ilość sufiksów da się analizą łatwo wyodrębnić. Mówiącemu uświadamiają się one jako twory różne od pnia. Uwydatnia się to nawet zewnętrznie w pisowni. W starych zabytkach tureckich pisze się szereg sufiksów oddzielnie, a nie łącznie z wyrazem, do którego należą. Z drugiej strony jednak, w stosunku do pnia, który ma wokalizację stałą, sufiksy ze swą wokalizacją zmienną przedstawiają się jako twory niesamodzielne, pomocnicze.

Miejsce zetknięcia zgłoski piennej z łańcuchem następujących po niej sufiksów pozwala na obserwowanie różnych zmian fonetycznych o charakterze kombinatorycznym. Właśnie wskutek oddziaływania sufiksów wygłos zgłoski piennej stanowi jej element najbardziej narażony na zmiany.

Pochodzenie sufiksów jest nam w większości wypadków niejasne. Niewątpliwie znaczna ich część pochodzi od samodzielnych wyrazów, które przez długie użycie w stałych połączeniach z wyrazami, zatracały stopniowo swą niezależność, aż spadły do rzędu elementów słowotwórczych. O ile proces taki

nie przebiegł jeszcze wszystkich stadiów, sufiks może zachować niezmienioną wokalizację wyrazu, z którego powstał. Dopiero zupełne dostosowanie się do zasady harmonii samogłoskowej świadczy o ukończeniu procesu i całkowitym przejściu wyrazu do rzędu sufiksów. W wielu wypadkach możemy śledzić powstawanie sufiksów w różnych stadiach ich rozwoju. Np. samodzielny wyraz *ilä*, będący gerundialną formą od pnia czasownikowego *il-* 'łączyć się', występuje jako postpozycja po wyrazach w znaczeniu naszego przyimka 'z', 'wraz z...', 'za pomocą'. Oprócz formy pełnej spotykamy skrócenie *-lä* o stałej wokalizacji, łączone enklitycznie z wyrazem, a wreszcie dwupostaciowy sufiks *-lä, -la* podległy całkowicie harmonii samogłoskowej. Podobnie obok *dägi, dägin,* 'aż do' o charakterze całkowicie samodzielnego wyrazu, obserwujemy formy skrócone: enklitykę *-däk* (o wokalizacji niezmiennej) i zupełnie sharmonizowane *-däk, -daq* o charakterze sufiksu. Forma gerundialna *ikän* 'będąc' daje po skróceniu enklitykę *-kän,* a wreszcie sufiks *-kän, -qan* lub jeszcze krótszy *-kä, -qa* itp.

O wielkiej ilości sufiksów nie wiemy jednak nic pewnego, ani z jakiego wyrazu powstały, ani czy wogóle można na tej drodze szukać ich powstania.

Nauka o sufiksach stanowi ważną część gramatyki każdego języka tureckiego . Niestety w niewielu tylko językach dział ten jest naukowo opracowany. Sporządzenie możliwie kompletnego wykazu sufiksów wszystkich języków tureckich jest pilnym postulatem gramatyki porównawczej. Dopiero posiadanie pełnego materiału pozwoliłoby prawdopodobnie wyjaśnić niejedno ciemne dotychczas zagadnienie.

Porządek następstwa po sobie sufiksów w szeregach, gdzie ich występuje więcej, jest ściśle ustalony. Przeważnie jest on wyznaczony logiką powstawania nowego pojęcia, bardziej złożonego, z prostego, niekiedy do głosu przychodzi jedynie usus. Tak np. sufiks liczby mnogiej ma pierwszeństwo przed sufiksem dzierżawczym : *at-lar-ïm,* a nie *at-ïm-lar.* Pochodna 'moje konie' jest zatem rozszerzeniem pojęcia 'konie', a nie pojęcia 'mój koń' (odwrotnie niż w czuwaskim!).[13]) Sufiksy dzierżawcze mają znów pierwszeństwo przed przypadkowymi, a więc *at-ïm-*

---

[13]) W czuwaskim mamy bowiem: *ut-ǝm* 'mój koń', *ut-ǝm-sem* 'moje konie'.

dan 'od mego konia' itd. Pnie o charakterze nominalnym mają z natury rzeczy odrębną grupę modyfikujących je sufiksów, a odrębną pnie werbalne. Specjalne sufiksy mają zdolność przenoszenia pni lub tworów nominalnych w sferę werbalną i na odwrót tworzenie imion z pni czy tematów werbalnych. Wszelkie więc twory pochodne można zasadniczo podzielić na cztery grupy: 1° imiona odimienne, 2° imiona odczasownikowe, 3° czasowniki odczasownikowe, 4° czasowniki odimienne.

5.

Części mowy[14])

Istnienie dwóch oddzielnych grup sufiksów, z których jedne pojawiają się tylko przy imionach, drugie tylko przy czasownikach, sprowadza nas na kwestię części mowy, bardzo zasadniczą i charakterystyczną dla języków tureckich.

Analizując najrozmaitsze wyrazy, jakie napotykamy w tych językach, t. j. rozkładając je na sufiksy i pnie, dochodzimy niemal zawsze do zgłoski piennej o charakterze niewątpliwie werbalnym lub nominalnym, skąd by wynikało, że zasadniczo istnieją tylko te dwie jasno zarysowane części mowy. Nie przeczy temu fakt, że istnieje pewna ilość pni o charakterze zarówno nominalnym jak werbalnym.

Co do grupy trzeciej, którą by można zestawić i indoeuropejskimi lub semickimi partykułami, obejmującej wyrazy zwykle krótkie, nieodmienne, wyrażające stosunki gramatyczne, okazuje się po dokładniejszej analizie, że objęte nią wyrazy przynależą w znacznej części do jednej lub drugiej z poprzednio wymienionych grup zasadniczych. Innymi słowy partykuły tureckie, których miejsce syntaktyczne jest po wyrazach, do których należą, i które dlatego nazwiemy postpozycjami, są najczęściej tworami pochodzenia wyraźnie nominalnego lub werbalnego.

Tak np. turecki odpowiednik naszej prepozycji o znaczeniu łączącym 'z' czy instrumentalnym 'za pomocą', postpozycja *ilä*, jest tworem gerundialnym od pnia czasownikowego *il-* 'dochodzić', 'łączyć się'. Podobnie postpozycja *dägin*

[14]) Por. Kaare Grønbech: *Der türkische Sprachbau* I, Kopenhagen 1936, rozdział I: die Wortklassen.

'aż do' stanowi pochodną pnia werbalnego *däk-*, *däg-* 'dochodzić' i, znacząc pierwotnie 'dochodząc', 'trafiając', spełnia funkcje polskiego 'aż do', podającego kres, po który sięga pewne zjawisko. Odpowiednik naszego 'dla', 'celem' (łać. *propter) üčün, ičin* jest instrumentalną formą imienia *uč* 'kres', 'koniec', 'cel' itp. Jedynie drobna grupa partykuł nie da się sprowadzić ani do imion ani do czasowników: są to więc partykuły właściwe.

W obrębie tworów nominalnych zarysowują się jako mniej lub więcej wyraźne podgrupy: 1⁰ rzeczownik i przymiotnik razem wzięte, 2⁰ zaimek, 3⁰ liczebnik.

Między rzeczownikiem a przymiotnikiem nie istnieje żadne rozgraniczenie natury formalnej. Jeden i ten sam wyraz *türk* ma zależnie od pozycji syntaktycznej raz znaczenie 'Turek' czy 'Turcy', drugi raz 'turecki'. Co więcej, to samo imię, poprzedzając czasownik, spełnia bez żadnych formalnych zmian funkcję przysłówka: 'po turecku'. Tak przedstawia się stan pierwotny, który możemy obserwować w najstarszych zabytkach i który w zasadniczych rysach dotrwał do dziś dnia. Trzeba jednak dodać, że pojawiają się wtórne tendencje do łączenia z pewnymi sufiksami znaczeń właściwych rzeczownikom bądź przymiotnikom, czy wreszcie przysłówkom, i zaopatrywania w te sufiksy wyrazów, które z natury rzeczy lub dzięki położeniu syntaktycznemu spełniają funkcję jednej z tych trzech części mowy. Tak np. niektóre dialekty osmańskie zaopatrują w sufiks *-li, -lï, -lü, -lu,* właściwy głównie przymiotnikom, wyrazy oznaczające barwy, i więc *al-lï* 'purpurowy', *qara-lï* 'czarny', *jäšil-li* 'zielony', zamiast *al, qara, jäšil.*

Zaimki, zwłaszcza osobowe i wskazujące, wykazują szereg niespotykanych poza tą kategorią osobliwości. Należy tu wymienić między innymi 1⁰ niezwykłą zmianę przedniej wokalizacji zaimka osobowego 1. i 2. os. liczby poj. *bän, sän* na tylną w dativie: *bana, sana,* 2⁰ odrębny sposób tworzenia liczby mnogiej w tychże zaimkach za pomocą sufiksu *-z,* zamiast *-lär, -lar,* a więc *biz* od *bän, siz* od *sän.* 3⁰ zanik zaimka osobowego 3 os. liczby poj. i zastąpienie go przez demonstrativum *o,* 4⁰ częste pojawianie się elementu formotwórczego *-n* w odmianie zaimków przed sufiksami przypadkowymi, nie tylko w formach pełnych, ale i przy sufiksach pochodzenia pronominalnego, po

wygłosie wokalicznym: *a-n-ï, a-n-lar, bu-n-da, bän-im-ki-n-dän, kändi-n-dä, baba-sï-n-ï* itp.

Przy demonstrativum należy podnieść jego trójstopniowość: *bu* wskazuje na coś w najbliższym sąsiedztwie mówiącego, w zasięgu jego ręki, *šu* na coś znadującego się w bliższym polu widzenia, ale niedosięgalnego bezpośrednio, wreszcie *o, ol* na coś odległego, poza zasięgiem wzroku. Prawdopodobnie istnieje bezpośredni związek pomiędzy tymi trzema stopniami zaimka wskazującego, a trzema osobami zaimka osobowego, co widać choćby z zestawienia brzmień *bu—bän* [**bi*], *šu—sän* [**si*] dla dwóch pierwszych stopni, a z zastąpienia zaimka osobowego 3. os. sg. przez demonstrativum *o*, względnie pomieszanie ich ze sobą, dla stopnia trzeciego.[15])

Zaimki osobowe umiejscowione po tworach nominalnych dały początek sufiksom zaimkowym dzierżawczym, zaś te same zaimki po formach o charakterze werbalnym przekształciły się w przyrostki osobowe koniugacyjne. W pierwszym wypadku zaimek spełnia potencjalnie funkcje genetivu w drugim nominativu. Natomiast brak całkowicie sufiksów zaimkowych po formach czasownikowych o funkcji biernika, jakie spotykamy powszechnie w językach semickich i w niektórych indoeuropejskich.

Tureckie nomen substantivum jest nazwą gatunkową o całkiem abstrakcyjnym charakterze. Brak w nim jakichkolwiek elementów formalnych, wskazujących czy to na nominativus, czy na singularis, czy na determinację lub jej brak, czy wreszcie na rodzaj gramatyczny. Rozróżnienia te bądź nie istnieją całkiem, tak że nie zachodzi potrzeba ich wprowadzania formalnego, bądź też muszą być w razie potrzeby wyrażane za pomocą osobnych słów.

Rozróżnianie rodzaju gramatycznego jest zasadniczo nieznane. Istnieją co prawda jakby zaczątki takiego rozróżniania w tym czy owym języku, widać jednak odrazu, że są to inowacje pod obcym wpływem. Mają one dwojaki charakter: albo język turecki przyswaja sobie po prostu obcy sufiks, charakteryzujący rodzaj żeński, wraz z jego funkcją znaczeniową, albo też rodzimy sufiks o funkcji znaczeniowej zupełnie innej,

[15]) Wł. Kotwicz: *Les pronoms dans les langues altaïques*, Kraków 1936, p. 46 sq.

zmienia przez szczególne skojarzenia pierwotne znaczenie, stając się wskaźnikiem rodzaju żeńskiego. Pierwszy wypadek obserwujemy np. w karaimskim i gagauskim, które przejęły słowiański sufiks *-qa, -ka* wraz z brzmieniem i znaczeniem i używają go chętnie do oznaczania rodzaju żeńskiego, jak np. *Qaraj-qa* 'Karaimka' do *Qaraj* 'Karaim', *padišahqa* 'królowa' do *padišah* 'król'. Wypadek drugi zachodzi przy sufiksie dzierżawczym 1. sg. w pewnych tytułach, jak *χanïm* 'pani', *bägum* 'władczyni'. Są to zakrzepłe wołacze 'mój chanie' i 'mój begu'. Ponieważ tak zwracano się do kobiet, obie te formy skojarzyły się ściśle z rodzajem żeńskim. Podobnie ma się rzecz z sufiksem dyminutywnym *-kä, -čä,* który w pewnych wypadkach przybrał funkcję końcówki rodzaju żeńskiego. *bīkä, bīčä* 'mały pan', 'panek', używane przede wszystkim w odniesieniu do płci słabszej, nabrały w końcu znaczenia 'pani'. Wąski zakres, w jakim to zjawisko zachodzi i niewątpliwy opór na jaki napotyka, świadczą, że sama zasada rozróżniania rodzaju gramatycznego i zaznaczania go w sposób formalny jest językom tureckim zupełnie obca.[16])

Obcą jest również kategoria determinacji względnie indeterminacji, jakkolwiek liczebnik *bir* 'jeden' i zaimki wskazujące *bu, šu, ol* spełniaja niekiedy funkcje podobne do tych, jakie w innych językach spełniają rodzajniki nieokreślne i określne. Pierwotne stosunki co do tego dadzą się naogół lepiej obserwować we współczesnych dialektach tureckich niż w dawnych zabytkach, które w znacznym stopniu podlegają wpływom obcym. Wskaźnik determinacji, dokładniej mówiąc zaznaczenie, że imię jest już znane z poprzedniego kontekstu, może polegać zresztą na czymś całkiem innym. Tak np. przedmiot znany wprowadzamy za pomocą accusativu wyrażonego odpowiednią końcówką, zaś nieznany za pomocą indefinitu bez końcówki. Często sufiks dzierżawczy 3. osoby nadaje

[16]) Por. moje *Teksty karaimskie* s. XXXIII/XXXIV tudzież moją rozprawę *Les Turcs et la langue turque de la Bulgarie du Nord-est,* Kraków 1933, p. 23. Wł. Kotwicz *Contributions aux études altaïques* A - B, Wilno 1932, 48/9. — M Räsänen: *Türkische Lehnwörter in den permischen Sprachen und im Tscheremissischen. Finnisch-ugrische Forschungen XXIII,* 105.

imieniu cechę określności przez to, że nawiązuje do czegoś, o czym była mowa już poprzednio. Toteż językoznawca duński K. Grønbech ma do pewnego stopnia rację, nazywając sufiks dzierżawczy rodzajnikiem (Artikel).[17])

Jak już wspomniano, nomen substantivum jest w zasadzie nazwą gatunkową i wyzwala w świadomości pojęcie danego gatunku bez żadnych wskazówek co do ilości indywiduów, przez które ono jest w danym wypadku reprezentowane. Wyraz *at* zwraca uwagę na gatunek 'koń', pozostawiając sprawę, czy idzie o jednostkę czy o ogół, czy o małą czy o dużą grupę, zupełnie na uboczu. Jeżeli mówiący nie poprzestaje na wymienieniu nazwy gatunkowej i pragnie sprecyzować ilość, nie pozostaje mu nic innego, jak użyć osobnego wyrazu jak 'jeden', 'mało', 'dużo', 'wszystek' lub liczebnika, określającego ilość zupełnie ściśle. Pierwotnie nie znały języki tureckie przeciwstawienia singularis—pluralis, a i dziś jeszcze, kiedy jeden z sufiksów oznaczających wielość zdołał się ustalić jako sufiks pluralis par excellence, brakuje jeszcze dokładnego odpowiednika indoeuropejskiego singularis. Stosunek dwóch form, które popularne gramatyki tureckie nazywają niedokładnie singularis i pluralis, nie jest bynajmniej stosunkiem jednostkowości do wielości, lecz stosunkiem nazwy danego gatunku do nazwy zbioru wielu jednostek tegoż gatunku. Stąd znaczna różnica w użyciu obu liczb między językami tureckimi a polskim, dochodząca do tego stopnia, że turecki pluralis musimy niekiedy tłumaczyć po polsku przez singularis i na odwrót. Różnice obu liczb zachodzą zwłaszcza przy wyrazach oznaczających przedmioty nie występujące w postaci wyodrębnionych indywiduów. Duże znaczenie przy wyborze singularis czy pluralis ma czynnik uczuciowy. Stwierdzamy szerokie zastosowanie hipokorystycznej liczby mnogiej, nawet w odniesieniu do przedmiotów występujących z natury rzeczy pojedyńczo, jak słońce, księżyc, serce, język itp., oczywiście przede wszystkim w poezji. Czynniki społeczne decydują znów o użyciu liczby mnogiej czy pojedyńczej w formach grzecznościowych;

[17]) K. Grønbech, o. c. s. 92 i nast.

tak np. w kirgiskim mówi się o wszystkich przedmiotach należących do chana w liczbie mnogiej.[18])

Jakkolwiek wszystkie znane nam języki tureckie, tak dawne jak współczesne, rozwinęły pewien system deklinacyjny, to jednak wiele poszlak wskazuje na to, że pierwotnie jedynie pozycja imienia w stosunku do innych wyrazów w zdaniu rozstrzygała o jego funkcji syntaktycznej. Stan taki utrzymał się w ogólnych zarysach jeszcze do dziś dnia. Przede wszystkim w systemie deklinacyjnym brak formalnie oznaczonego nominativu. To, co popularne gramatyki podają jako nominativus, jest imieniem pozbawionym jakiegokolwiek przyrostka deklinacyjnego. Tę postać imienia, mogącą zależnie od umiejscowienia w zdaniu spełniać funkcję odpowiadającą różnym przypadkom w naszym systemie deklinacyjnym najlepiej nazwać indefinitem. Natomiast nazwy nominativu, jako pojęciowo obcego językom tureckim należałoby unikać. Indefinitus jest przede wszystkim przypadkiem podmiotu i nominalnego orzeczenia w zdaniu. Bardzo często pełni on funkcję biernika, mimo że w systemie deklinacyjnym istnieje oddzielny accusativus. W pewnych grupach imiennych posiada indefinitus znaczenie dopełniacza np. *qaγan oγlï* dosł. 'chan jego syn' = 'syn chana'. Znajduje też szerokie zastosowanie jako casus adverbialis, wyrażający najrozmaitsze uboczne okoliczności przy czasowniku: *qaγan olurtu* 'jako chan usiadł', t. j. 'wstąpił na tron', *bu gün gäldi* 'dziś przybył'. Dodajmy od razu, że oba ostatnio przytoczone zdania mogą też znaczyć 'chan usiadł' i 'dzień dzisiejszy nadszedł', to znaczy, że o funkcji indefinitu w zdaniu rozstrzyga nie tylko jego pozycja, ale również i sens. W połączeniu z różnymi postpozycjami wyraża indefinitus stosunki, którym w innych językach odpowiadają inne przypadki systemu deklinacyjnego. Nie należy wreszcie zapominać, że indefinitus spełnia też funkcję wołacza.

Już to wszechstronne zastosowanie indefinitu, a więc imienia pozbawionego wszelkiego sufiksu deklinacyjnego, może

---

[18]) K. Grønbech, o. c. s. 57 i nast. — T. Kowalski: *Zur semantischen Funktion des Pluralsuffixes - lar, - lär in den Türksprachen*, Kraków 1936. — David Fokos-Fuchs: *A török - lar, - lär többesképző eredetének kérdése*, Koloszwar 1943 (W sprawie powstania sufiksów liczby mnogiej na *- lar, - lär)*.

stanowić dowód, że system deklinacji, posiłkujący się osobnymi elementami formotwórczymi, jest właściwie zbędny. Mimo to, jak już wspomniano, system taki rozwinął się i to dawno. Obejmuje on następujące przypadki: genetivus, dativus, accusativus i nie zawsze zróżnicowany locativus-ablativus. W starszych fazach rozwoju spotykamy sufiksy o dużej produktywności tworzące derywaty, które możemy postawić w jednym rzędzie z wymienionymi poprzednio przypadkami, mianowicie instrumentalis, aequativus i directivus. Pochodzenie sufiksów wyrażających przypadki nie jest jeszcze jasne; przypuszczamy, że powstały one z jakichś bardziej samodzielnych tworów, doczepianych do imion w charakterze postpozycyj. Jedne i te same sufiksy przypadkowe stosują się do wszystkich pni i tematów imiennych. Mamy więc tylko jedną deklinację, obejmującą wszystkie imiona. Że sufiksy deklinacyjne są wielopostaciowe i podlegają harmonii samogłoskowej, wynika z poprzednio omówionych zasad derywacji.

Przechodzimy z kolei do czasownika. Podstawowe znaczenie pni czasownikowych może ulec przy pomocy różnych sufiksów rozlicznym modyfikacjom, a to w kierunku refleksywnym, pasywnym, faktytywnym i recyprokalnym, przy czym odnośne sufiksy mogą się ze sobą kombinować w rozmaitych połączeniach. Np. od pnia *qo-* 'kłaść', 'umieszczać' tworzy się zwrotne *qo-n-* 'umieszczać się', 'rozgaszczać się', *qo-š-* 'kłaść razem', 'zaprzęgać', *qo-n-dur-* 'kazać się ulokować', 'zaprowadzić (wojsko) na obóz', *qo-n-dur-t-* 'kazać zaprowadzić na obóz', *qo-n-uš-* 'zasiąść razem', 'obcować', 'rozmawiać ze sobą', *qo-n-uš-tur-* 'pozwolić lub kazać rozmawiać', 'przedstawić' 'wprowadzić do towarzystwa', *qo-š-tur-* 'kazać zaprzęgać'; *öl-* 'umierać' *öl-dür-* 'spowodować śmierć, zabić', *öl-dür-t-* 'kazać zabić', *öl-dür-ül* 'być zabitym' itp. Do tego dochodzą jeszcze sufiksy negatywny *-mä-*, *-ma-* i pytajny *-mi-*, *-mï-*, *-mü-*, *-mu-*, spokrewnione ze sobą tak pod względem brzmienia jak i szczególnych stosunków akcentowych, które im towarzyszą, mianowicie silnego wzmocnienia zgłoski poprzedzającej oba te sufiksy.

O ile idzie o zasób form wyrażających stosunki gramatyczne, jak osoby, liczby, czasy, tryby, imiona słowne, to rzecz przedstawia się tu następująco. Uderza obfitość imion słownych, zarówno nazw samej czynności, jak sprawcy czynności,

a wreszcie form gerundialnych o charakterze adwerbialnym, przy równoczesnej szczupłości form verbi finiti.

Odmiana czasownika przez osoby, liczby, czasy i tryby odbywa się w szerokim zakresie za pomocą form o charakterze imiesłowowym lub nomen actionis, tak że naszym 'idę', 'idziesz', 'idzie' . . . odpowiadają w tureckim konstrukcje o pierwotnym znaczeniu: 'idący ja', 'idący ty', 'idący' (bez dodatku zaimka), naszym 'poszedłem', 'poszedłeś', 'poszedł', odpowiadają: 'pójście moje', 'pójście twoje', 'pójście jego', a nasze 'pójdę', 'pójdziesz', 'pójdzie' wyraża się przez 'mający pójść ja', 'mający pójść ty', 'mający pójść'. Sufiksy osobowe są więc pochodzenia zaimkowego, a mianowicie bądź zmienione formy samodzielnego zaimka osobowego, bądź sufiksy dzierżawcze. Prócz przyrostków osobowych o charakterze zaimkowym spotykamy w podobnej funkcji twory o charakterze copuli wyrażające w sposób ogólny istnienie lub nieistnienie. Twory te, pod względem etymologicznym niecałkiem jasne, mają, jak się zdaje, charakter przeważnie nominalny. Należy tu wymienić *dägül* 'nie jest', używane z dodatkiem zakończeń osobowych 1-szej i 2-ej osoby także w tych dwóch osobach, tudzież *var* 'istnieje' i *yoq* 'nie istnieje', oba ostatnie używane tylko w trzeciej osobie. W znaczeniu 'jest' występuje też mniej lub więcej zmieniona forma 3 os. czasownika *dur-* 'stoi', 'trwa'. Istnieje też specjalny pień o znaczeniu ogólnym 'być' *är-*, którego formy upraszczają się niekiedy do tego stopnia, że przybierają charakter sufiksów. Brak natomiast pnia o znaczeniu ogólnym 'mieć'; zastępują go konstrukcje 'moje jest' lub 'u mnie jest', które wyrażają niekiedy ściśle rozgraniczone pojęcie posiadania stałego z tytułu własności i posiadania chwilowego rzeczy nie własnej. Jako czynniki modyfikujące pierwotne znaczenie pni i tematów czasownikowych występują obok sufiksów także czasowniki pomocnicze o znaczeniu 'stać', 'dawać', 'brać', 'kroczyć', 'przychodzić', 'umieć' itp., zmieniające znaczenie czasownika głównego w sensie długotrwałości, szybkości, niemożliwości (w połączeniu z sufiksem negatywnym), częstości powtarzania się, możliwości itp. W połączeniach, jakie przy tym powstają, zatracają czasowniki po-

mocnicze swoje pierwotne znaczenie prawie zupełnie.[19]) Niekiedy zmienia się nawet samo ich brzmienie i forma, przy czym spadają niemal do rzędu sufiksów. Tak np. osmańska forma niemożliwości *var-a-ma-maq* 'nie móc iść' powstała z pierwotnego *vara al-ma-maq* dosł. 'idąc nie brać', gdzie z pnia *al-* 'brać' pozostaje tylko ślad w postaci sufiksu *a-*, *ä-* podległego harmonii samogłoskowej.[20]) W innym wypadku, np. *gäl-i ver-mäk* 'przychodząc dawać', słowo posiłkowe 'dawać' traci swe pierwotne znaczenie, a cała konstrukcja znaczy 'szybko przychodzić'. Podobnie *baq-a dur-maq* 'patrząc stać' znaczy 'długo patrzeć' itp.

Wskutek częstego użycia jedna lub druga część konstrukcji ulega niekiedy znacznemu uproszczeniu, przez co bądź słowo posiłkowe redukuje się do zgłoski nie odczuwanej już jako osobny wyraz, lecz jako sufiks, bądź czasownik główny skraca się do jednej zgłoski, zrastającej się z pniem słowa posiłkowego niby w nowy pień, którego etymologię możemy wykryć dopiero przy pomocy głębiej sięgającej analizy. Pierwszy wypadek mamy np. w omówionej poprzednio formie niemożliwości w osmańsko-tureckim *var-a-ma-maq*, gdzie *-a-* powstało z pierwotnego *al-* 'brać', użytego w charakterze słowa posiłkowego, lub w sufiksie *-jor-* w praesens osmańsko-tureckim, który powstał z pierwotnego *jorï-r*, od *jorï-* 'iść'. Przykładami drugiego rodzaju mogą być ściągnięcia *apar-* 'unieść', 'zabrać', z *alïp bar-* 'wziąwszy iść', *taber-* 'wyrzucić' z *at-a ber-* pierwotnie akceleratywnej formy od *at-* 'rzucić'.

Pod względem położenia w czasie odróżniają języki tureckie trzy zasadnicze stopnie: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Prócz tego istnieje sposób wyrażania stanów lub czynności nie związanych z żadnym z tych trzech stopni, tzw. aoryst. Formy verbi finiti są, jak już wiemy, w ogromnej większości połączeniami imiesłowów różnych czasów z sufiksami osobowymi pochodzenia pronominalnego. Kombinując

---

[19]) G. R. Rachmatullin: *Die Hilfsverben und Verbaladverbien im Altaischen. Ungarische Jahrbücher* VIII (1928).

[20]) W. Bang: *Studien zur vergleichenden Gramatik der Türksprachen 2. Über das Verbum al- 'nehmen' als Hilfszeitwort. Sitzungsber. d. Akad. d. Wissenschaften* Berlin XXXVII (1916).

te imiesłowy z różnymi formami słowa posiłkowego 'być' i 'stawać się', otrzymujemy szereg konstrukcji peryfrastycznych, pozwalających wyrazić z dużą dokładnością różne stosunki gramatyczne zarówno w odniesieniu do położenia w czasie, jak i do zmian modalnych. I tak można z łatwością przenieść przeszłość w przyszłość i naodwrót transponować przyszłość w przeszłość za pomocą połączeń jak: 'będę takim, który poszedł' lub 'byłem mającym pójść' itp.

Uderzająca jest obfitość i różnorodność tworów czasownikowych nieodmiennych i nieosobowych, używanych w towarzystwie form verbi finiti na oznaczenie różnych ubocznych okoliczności, wśród których odbywa się czynność uznana przez mówiącego za główną. Stosunek zachodzący między czynnością główną a poboczną może być bardzo różnorodny. W grę może wchodzić następstwo czasowe, związek przyczynowy, celowy, stosunek modalny itd. Jak zobaczymy w dalszym ciągu, ten bogato rozwinięty system konstrukcji gerundialnych pozostaje w ścisłym związku z jedną z zasadniczych cech składni zdania, mianowicie z brakiem zdań pobocznych.

Z pewnych osobliwości systemu koniugacyjnego można by jeszcze wspomnieć o dwojakim sposobie podawania wiadomości o faktach należących do przeszłości: stwierdzanie bezwzględne i stwierdzanie z zastrzeżeniem. Pierwszego sposobu używa się w odniesieniu do zdarzeń z zakresu własnych przeżyć lub cudzych, co do których nie ma się żadnej wątpliwości, drugiego do zdarzeń podawanych na wiarę, na podstawie cudzych relacji, za które nie przyjmuje się pełnej odpowiedzialności. Rozróżnianie to nie jest jednak w językach tureckich ani powszechne, ani zbyt dawno poświadczone.

Jak już wspomniano poprzednio, znaczna część partykuł tureckich jest pochodzenia bądź nominalnego bądź werbalnego. Zgodnie z zasadniczą tendencją umieszczania elementów rządzących po rządzonych występują one jako postpozycje po imionach, którymi rządzą. 'Wedle mnie' znaczy po turecku *baŋa görä* dosł. 'na mnie patrząc', 'pies i kot' *köpäk ilä kädi* dosł. 'pies łącząc kot', czy raczej 'pies łącznie kot', 'spojrzał na chana' *χan tapa baqtï* 'chan(a) znajdując spojrzał', 'dla ojca' *baba üčün* dosł. 'ojciec celem' itp.

6.

Łączenie wyrazów, budowa zdań.

Sprawa postpozycyj wprowadza nas w zagadnienie łączenia wyrazów w grupy, a w dalszej konsekwencji budowy zdań. Naczelną zasadą przy grupowaniu wyrazów jest zasada podporządkowania. Z dwóch wyrazów pozostających ze sobą w pewnym związku znaczeniowym wyraz poprzedni jest podporządkowany następnemu. Stąd dla znaczenia wyrazów rozstrzygającym jest porządek, w jakim po sobie następują. Wysunięcie wyrazu przed drugi jest zdegradowaniem go do rzędu określenia wyrazu następnego i pozbawieniem samodzielności. To samo imię, które na drugim miejscu funguje jako substantivum, wysunięte przed drugie imię spada do rzędu przymiotnika: *Türk budun* znaczy 'lud turecki' podobnie jak *qara ayač* 'czarne drzewo', chociaż wyraz *Türk* w innym związku funguje jako substantivum 'Turek', 'Turcy'. Przydawka czy dopowiedzenie zajmują tedy nieodmiennie miejsce przed imieniem, do którego należą. Kiedy nasze 'lud turecki' i 'turecki lud' są pojęciowo zupełnie równoważne, to *Türk budun* i *budun Türk* przedstawiają dwa z gruntu różne pojęcia: pierwsze 'lud turecki', drugie coś w rodzaju 'ludowy Turek', jakiś 'Volks-Turek', czy coś podobnego.

Już z tych kilku uwag wynika, że szyk wyrazów odgrywa w językach tureckich niezmiernie ważną rolę. Jest on o wiele bardziej ustalony i sztywny niż w językach indoeuropejskich. On to rozstrzyga głównie o funkcji każdego wyrazu w zdaniu.

Jeżeli imię ma kilka określeń, w takim razie wszystkie one muszą zająć miejsce przed nim, przy czym porządek zależy od wyczucia mówiącego. Grupa złożona z kilku imion, z których ostatnie jest głównym, a wszystkie inne jego bliższymi określeniami, stanowi ściśle związaną całość. Wszelkie sufiksy zmieniające stosunki gramatyczne takiej grupy stosuje się tylko jeden raz, przy imieniu głównym, a więc na końcu grupy. W *güzäl qara at* 'piękny czarny koń' odmienia się tylko wyraz końcowy *at* 'koń', a więc np. *güzäl qara at-lar-ïm-dan* 'od moich pięknych czarnych koni'.

Łączenie należących do siebie wyrazów przez zgodę (liczby, rodzaju, przypadku itp.) jest językom tureckim najzupełniej obce.

W grupie takiej jak *Türk budun* 'lud turecki' wyraz pierwszy spełnia do pewnego stopnia funkcję naszego genetivu. Stosunek ten staje się jeszcze wyraźniejszy, kiedy umieszczając przy wyrazie nadrzędnym sufiks dzierżawczy trzeciej osoby, stworzymy bezpośrednie nawiązanie z wyrazem określającym, a więc *Türk budun-u* 'Turek naród jego' = 'naród Turka' (jako gatunku). Zwłaszcza jeżeli stosunek pojęciowy obu wyrazów jest stosunkiem części do całości, charakter dopełniacza występuje zupełnie wyraźnie: *at baši* 'koń głowa jego', 'głowa końska' lub 'głowa konia'.

Obok takich grup, w których indefinitus spełnia funkcję genetivu, istnieją też grupy, w których wyraz podporządkowany jest i formalnie, nie tylko potencjalnie, w genetivie: *at-ïŋ baš-ï* 'konia głowa jego' = 'głowa konia'. Różnica pomiędzy *at baš-ï* 'koń głowa jego' a *at-ïŋ baš-ï* 'konia głowa jego' polega na tym, że w pierwszym wypadku oba imiona zlewają się niemal w jedno pojęcie, które np. w niemieckim najlepiej można wyrazić złożeniem 'Pferdekopf', gdy natomiast w wypadku drugim oba wyrazy zachowują niezależność. W pierwszym wyraz poprzedzający jest całkowicie podporządkowany następującemu, gdy natomiast w drugim wypadku sufiks genetivu dopomaga wyrazowi koń do zachowania pewnej samodzielności. Wyrażenie *at baši* ma charakter syntetyczny, natomiast *at-ïŋ baš-ï* analityczny. To też najzupełniejszą rację ma językoznawca duński Kaare Grønbech, twierdząc, że podczas gdy końcówki przypadkowe indoreuropejskie służą do powiązania wyrazów ze sobą, deklinacyjne przyrostki tureckie odgradzają wyrazy od siebie, nie dopuszczając, by wskutek zestawienia wyraz poprzedzający uległ zupełnemu podporządkowaniu w stosunku do wyrazu następującego.[21])

W zdaniu tureckim podmiot poprzedza orzeczenie, którego normalnym miejscem jest koniec zdania. Wszelkie określenia tak podmiotu jak orzeczenia muszą poprzedzać odnośne części zdania. Orzeczenie ma przeważnie charakter imienny,

[21]) O. c. s. 84.

w związku z tym, co powiedziano poprzednio, o szerokim zastosowaniu imiesłowów w roli verbi finiti. Rozwój zdania tureckiego postępuje w kierunku przełamania sztywnego szyku, który je charakteryzuje w początkach.

Przy łączeniu zdań obserwujemy zwykłą jukstapozycję: zjawiska koordynacji czy subordynacji są pierwotnie całkowicie obce. Spójnik 'i' łączący zdania rozwija się stosunkowo późno lub też zostaje zapożyczony z zewnątrz. Zastosowanie jego w tureckim jest w stosunku do języków indoeuropejskich i semickich bardzo ograniczone.

Zjawisko podporządkowywania zdań pobocznych, wprowadzanych za pomocą spójników czy zaimków względnych, zdaniom głównym lub ich częściom, jest pierwotnie nieznane. Zamiast tego posiadają języki tureckie bogato rozbudowany system konstrukcji partycypialnych i gerundialnych, spełniających analogiczne funkcje, co zdania poboczne. Konstrukcje te są tak charakterystyczne, że musimy im poświęcić nieco więcej uwagi i przedstawić na kilku przykładach.

Zacznijmy od zdań względnych, a raczej odpowiadających im konstrukcyj. Są one dwojakiego rodzaju, zależnie od tego, czy podmiot w zdaniu względnym, które im odpowiada, jest identyczny z podmiotem zdania głównego, czy różny. W pierwszym wypadku używa się poprostu imiesłowu podporządkowanego odpowiedniemu imieniu. Nasza 'krowa, która dużo ryczy, daje mało mleka' wyrazi się w tureckim konstrukcją 'dużo rycząca krowa daje mało mleka'. W drugim wypadku znajduje (w języku osmańsko-tureckim) zastosowanie nomen verbale na *-dik, -dïq,* o ile odnosi się do przeszłości i teraźniejszości, zaś na *-ä-džäk, -a-džaq,* o ile idzie o przyszłość, w połączeniu z sufiksami dzierżawczymi. Te imiona słowne mają zależnie od tego, czy występują same, czy też podporządkowane innym imionom, znaczenie raczej rzeczowników czy raczej przymiotników: *ver-dig-im* znaczy bądź 'to, że ja dałem', bądź 'dany mój', 'dany przeze mnie', albo dokładniej '(stanowiący) moje danie'. 'Pan, któregośmy wczoraj poznali, odwiedził mnie dzisiaj' wyrazi się po turecku 'wczoraj poznanie nasze (stanowiący) pan, mnie dzisiaj obwiedził'. 'Człowiek, od którego pożyczyłeś pieniędzy'... da w tureckim 'od niego pieniędzy pożyczenie twoje (stanowiący) człowiek'.

Te same imiona słowne na *-dik* i *-ä-džäk* służą do wyrażenia konstrukcyj, którym w polskim odpowiadają zdania przedmiotowe na 'że' lub pytajne na 'czy'. Np. 'gazety doniosły, że okręt został zatopiony' w układzie tureckim będzie brzmieć 'okrętu zatopionym bycie jego gazety doniosły'. 'Nie wiem, czyś tę książkę czytał, czy nie', powie się po turecku 'tej książki przeczytania twojego nieprzeczytania twojego nie znam'.

Zupełnie podobnie przedstawiają się określenia co do czasu, którym odpowiadają nasze zdania czasowe, wprowadzone przez 'gdy, kiedy, skoro' itd. 'Kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem' zamieni się na 'ciebie po raz pierwszy w moim widzeniu' lub 'ciebie po raz pierwszy w widzenie-moje- (stanowiącym) czasie', przy czym jeszcze należy dodać, że naszemu lokativowi 'w czasie' będzie odpowiadać w tureckim indefinitus.

Weźmy inny przykład: zdania celowe. 'Żołnierze zburzyli most, aby nieprzyjaciel po nim nie przeszedł' wyrazi się po turecku: 'nieprzyjaciela po nim nieprzejścia w celu, żołnierze most zburzyli', lub w nieco bardziej zrozumiałej polszczyźnie: 'dla nieprzejścia nieprzyjaciela po nim żołnierze most zburzyli'. I tak dalej, niemal we wszystkich wypadkach naszych zdań pobocznych.

Jedynie okresy warunkowe i przyzwolone stanowią zespolenie dwóch znaczeniowo związanych, pełnych zdań, z których pierwsze, wyrażające warunek lub przyzwolenie, zdradza swą istotę przez tryb warunkowy orzeczenia. Spójnik warunkowy był pierwotnie nieznany i został zapożyczony z języka nowoperskiego; jest on odczuwany zawsze jako coś zbędnego.

W niektórych literackich językach tureckich, zwłaszcza w osmańskim, daje się zauważyć dążność do unikania zdań współrzędnych przez zamienianie ich na konstrukcje partycypialne i gerundialne i podporządkowywanie zdaniu uznanemu za główne. O ile takich zdań podporządkowanych jest znaczniejsza ilość i o ile są bogato rozwinięte, wynikają z tego rodzaju budowy zdania pokaźnych rozmiarów, o mocno zawiłej konstrukcji. Łatwość takiego wiązania zdań stała się manierą stylistyczną, którą, zwłaszcza w stylu urzędowym, doprowadziła do niebywałego przerostu. Zaroiło się od zdań mon-

strualnej długości, których analiza i zrozumienie nastręcza nawet Turkom poważne trudności. Listy lub dokumenty o bogatej treści, ujęte w formę jednego zdania, nie należą do wyjątków. Oczywiście styl mowy codziennej czy też utworów ludowych jest o wiele prostszy i unika takich tasiemców.

7.

Rekapitulacja.

Przeszedłszy tak w skróceniu główne działy gramatyki tureckiej, spróbujmy jeszcze raz uwydatnić to wszystko, co w nich szczególnie uderza obserwatora przyzwyczajonego do stosunków indoeuropejskich. Przede wszystkim zasługuje na podkreślenie prostota systemu fonologicznego i bardzo ograniczona ilość typów zgłosek. Ponieważ grupy spółgłoskowe są dopuszczalne w ograniczonym zakresie, mają spółgłoski w budowie morfem tylko nieznaczną przewagę nad samogłoskami. Uderzająca jest dalej struktura wyrazów. Są to szeregi, składające się z pewnej liczby elementów słowo- i formotwórczych zgrupowanych po zgłosce piennej. Elementy te odznaczają się dosyć dużą samodzielnością i jedynie zasada harmonii samogłoskowej, uzależniająca wokalizm sufiksów od samogłoski zgłoski piennej, spaja je ściślej z pniem w jedną całość. Zgłoska pienna odznaczająca się dużą stałością, zajmuje niezmienne miejsce na początku wyrazu. Żaden element morfologiczny nie przesłania pnia od przodu. Jawi się on jako pierwszy w świadomości, wywołując odpowiadające mu pojęcie. W budowie wyrazów panuje zupełna jednostronność: nie ma ani prefiksów, ani infiksów, są tylko sufiksy.

W systemie sufiksów posiadają języki tureckie znakomity sposób tworzenia z ograniczonej ilości pni olbrzymiej ilości wyrazów pochodnych o nader przejrzystej budowie. Ten sam system dostarcza środków do bardzo subtelnego cieniowania znaczeń czasownika. W obrębie składni wyrazów panuje niepodzielna zasada podporządkowywania. W grupie dwóch należących do siebie wyrazów pierwszy zatraca samodzielność na korzyść drugiego, stając się jego określeniem. I na odwrót, wszystko, co stanowi bliższe określenie, wszystko co logicznie mniej ważne, musi zająć miejsce przed wyrazami rządzącymi. To samo dotyczy składni zdań. I tu najważniejsze, to jest samo

orzeczenie, zjawia się na samym końcu szeregu wyrazów określających uboczne okoliczności, towarzyszące stanowi czy czynności wyrażonym w orzeczeniu. Daje to w rezultacie zdania, które dla nas stają się jasne dopiero, gdy ich szyk odwrócimy. Praktyczna rada, jakiej można udzielić początkującemu, który wobec dłuższych zdań tureckich staje zrazu zupełnie bezradny, nie mogąc wydobyć sensu mimo zrozumienia poszczególnych wyrazów, brzmi: zaczynać od końca i tłumaczyć w odwrotnym kierunku. Istotnie, gdy porównamy zdanie tureckie z jego przekładem w nienagannej polszczyźnie, zauważamy, że ich szyk jest często dokładnie odwrotny, od początku do końca. Stąd mówienie po turecku dla indoeuropejczyka nie jest rzeczą łatwą. Musi on stale przezwyciężać w sobie skłonność do rozpoczynania zdania od tego, co w tureckim musi być przesunięte na koniec. Zanim rzecz zostanie zautomatyzowana, trzeba każde zdanie w myśli odwrócić i dopiero wtedy wyrazić po turecku.

Kto się po raz pierwszy zaznajamia z gramatyką jakiegokolwiek języka tureckiego, nie może się oprzeć uczuciu podziwu dla konsekwencji i prostoty jego budowy. Zasady gramatyczne są, praktycznie biorąc, bezwyjątkowe. Deklinacja jest jedna dla wszystkich imion; jedynie zaimki wykazują drobne odchylenia. Tak samo obowiązuje jedna koniugacja dla wszystkich czasowników. Ma się wrażenie, jakoby ten system był dziełem jednego człowieka, stosującego z żelazną konsekwencją raz przyjęte zasady. Toteż rację miał A. Gawroński, polemizując z T. Zielińskim o pedagogiczną wartość łaciny, że jeżeli idzie o logiczność budowy, to nie łacina lecz turecczyzna może uchodzić za wzór.[22])

8.

Języki tureckie w ciągu dziejów.

Nasza próba charakterystyki języków tureckich byłaby niezupełną, gdybyśmy nie poruszyli pytania, jak w ten sposób skonstruowane języki wywiązywały się z zadań, które przed nimi stawiało życie, innymi słowy, czy i w jakim stopniu nadawały się do wyrażania kultur czy to własnych czy obcych,

---

[22]) A. Gawroński: *Szkice językoznawcze*, Kraków 1928, s. 106/7.

które w ciągu wieków oddziaływały na mówiące nimi ludy.

Przeważna część ludów tureckich prowadziła w swych pierwotnych siedzibach na stepach Azji życie koczownicze i rozwinęła własną kulturę, właściwą nomadom. Dzięki wędrówkom o ogromnym zasięgu zajęły te ludy niezmierne przestrzenie i zetknęły się w ciągu wieków z najrozmaitszymi kulturami. Zwłaszcza Azja centralna była klasycznym obszarem krzyżowania się wielu kultur, których wyrazicielami były wielkie religie: buddyzm, manicheizm, chrystianizm w formie nestoriańskiej, a w kilka wieków później islam. Poza tymi religiami stały państwa okalające stepy: Chiny, Persja sasanidzka i cesarstwo wschodniorzymskie, a potem kalifat arabski. Propaganda tych religij z jednej, a stosunki polityczne i ekonomiczne z popierającymi je państwami z drugiej strony musiały sobie znaleźć odpowiedni wyraz, by dotrzeć do umysłowości koczowników. Wszystkie dawniejsze zabytki piśmiennictwa tureckiego, z wyjątkiem bardzo nielicznych i tylko przypadkowo zachowanych okruchów literatur ludowych, są świadectwem wpływów postronnych. Są to albo wprost przekłady, niekiedy zupełnie niewolnicze, obcych utworów, albo w najlepszym razie ich naśladownictwa mniej lub więcej swobodne. I tak najstarszy zabytek piśmiennictwa tureckiego, napisy z nad Orchonu w Mongolii, zdradzają silny wpływ chiński, literatura ujgurska z Turkiestanu chińskiego i z prowincji Kansu w pn.-zach. Chinach jest w znacznej części literaturą tłumaczeniową z języków chińskiego, sanskrytu, sogdyjskiego i tocharskiego. Najdawniejsze utwory muzułmańskie w językach tureckich — to tłumaczenia lub naśladownictwa wzorów arabskich i perskich.

Języki tureckie, odkąd ja znamy, musiały zawsze naginać się do obcych procesów myślowych. Aby odpowiedzieć coraz nowym wymaganiom, jakie stawiały obce kultury, musiały przyswajać sobie masowo obce wyrazy lub tworzyć nowe wyrazy na obce pojęcia. Rzecz prosta, że masowy napływ zapożyczeń nie mógł pozostać bez wpływu na fonetykę. Można to doskonale śledzić na tak typowej właściwości języków tureckich, jaka jest harmonia samogłoskowa. Mimo początkowych wysiłków, aby i obcym wyrazom narzucić zasadę harmonii wo-

kalicznej, stały napływ zapożyczeń z języków nie posiadających tej właściwości doprowadza do osłabienia poczucia samej zasady, niekiedy nawet do jej zupełnego zaniku. Widzimy to np. w języku uzbeckim, którego silnie ziranizowane dialekty utraciły niemal całkowicie harmonię wokaliczną. Dziś nie ma już kulturalnego języka tureckiego, którego wszystkie wyrazy podlegałyby tej zasadzie.

Zalew zapożyczeń obcych odbywa się nie tylko drogą oddziaływań literackich. Dużą rolę odegrał też bezpośredni kontakt z obcymi ludami i konieczność porozumiewania się z nimi w sprawach życia codziennego. Wędrówki o gigantycznym zasięgu rozprowadziły ludy tureckie po olbrzymich przestrzeniach, na których one stanowią niekiedy tylko drobne enklawy otoczone zwartym obszarem obcojęzycznym, a w najlepszym razie obszary rozerwane przez obce mniejszości. Przy większości terytoriów tureckich mamy tedy do czynienia nie tylko z pograniczem zewnętrznym, ale i wewnętrznym, niekiedy o bardzo bogatej rzeźbie granic. Wskutek tego bogatego ukształtowania pogranicza, t. j. strefy zetknięcia się z obcymi wpływami, języki tureckie są w wysokim stopniu narażone na wnikanie wyrazów obcych. Szczegółowe badania zapożyczeń obcych w językach tureckich wykazują, że nie ma prawie żadnego języka Azji — z wyjątkiem obszarów południowo-wschodnich — ani wschodniej Europy, który by nie dostarczył któremuś z języków tureckich pewnej liczby zapożyczeń: chiński, mongolski, różne języki syberyjskie, perski, arabski, sanskryt, sogdyjski, syryjski, armeński, grecki, hebrajski, albański, różne języki słowiańskie, przede wszystkiem rosyjski, bułgarski i serbski, wszystkie one odegrały pewną rolę w kształtowaniu zasobu leksykalnego tej czy innej gwary tureckiej. Proces przenikania obcych wyrazów bynajmniej się nie skończył, przeciwnie na pewnych odcinkach stał się nawet żywszym. Dla przykładu można wskazać na dzisiejszą Republikę Turecką, ulegającą mimo dążeń purystycznych coraz silniej zalewowi wyrazów francuskich.

Nie tylko słownik ulega wpływom obcym: szerzą się one także w składni, naruszając i zmieniając najistotniejsze ten-

dencje. Tak np. w języku karaimskim uległ właściwy językom tureckim szyk dopełniacza odwróceniu pod wpływem niewolniczych przekładów z hebrajskiego. To samo odwrócenie w stadium początkowym możemy śledzić w niektórych gwarach tureckich półwyspu bałkańskiego, zwłaszcza w gagauskim. Następuje ono tu pod wpływem języków sąsiednich, przede wszystkim słowiańskich.

Pod obcym wpływem pojawiają się w językach tureckich zupełnie przedtem niespotykane zdania poboczne, wprowadzane przez spójniki, zapożyczone również z języków obcych. Zwłaszcza całkowicie sprzeczny z rodzimymi tendencjami typ zdania względnego i przedmiotowego staje się pod wpływem persko - arabskim częstym zjawiskiem. Brak nam jeszcze szczegółowych badań nad stosunkami składniowymi w najstarszych zabytkach tureckich, które by pozwoliły odróżnić zjawiska rodzime od zapożyczonych. Na razie panuje skłonność do przyjmowania wszystkiego, co w nich znajdujemy, za przejaw tendencji pierwotnych.

Jeszcze najmniej została naruszona obcymi wpływami morfologia. Że i tu są pewne wyłomy, świadczy kiełkujący, że się tak wyrażę, sufiks rodzaju żeńskiego, o którym wspomniałem poprzednio.

Torturowane i w coraz nowe, o coraz innych wymiarach i kształtach Prokrustowe łoże wtłaczane języki tureckie nabierają po tych zabiegach pewnej giętkości, pozwalającej użyć ich do celów dalekich od pierwotnych założeń. Sztywny i nieodmienny szyk wyrazów w zdaniu rozluźnia się i staje się znacznie swobodniejszy. Wprowadzanie zdań pobocznych, zależnych od spójników, pozwala dokładniej oddać skomplikowane toki myślowe niż to było możliwe przy pomocy konstrukcji gerundialnych o charakterze nieosobowym, które niekiedy zawodzą, zwłaszcza gdy idzie o ścisłe i niewątpliwe powiązanie czynności z określoną osobą.

Zyski te okupuja jednak języki tureckie pewną dezorientacją. Naturalne tendencje ulegają osłabieniu i dopuszczają wykolejenia. Bezwyjątkowe zasady gramatyczne tracą powszechną moc obowiązującą, zrazu tylko wobec przybyszów, ale niekiedy także i wobec rodzimych składników mowy. Przez to osłabia

się tak uderzająca zwarta i logiczna struktura. Wywołane zrazu istotną potrzebą dopuszczenia obcych wyrazów przechodzi później w modę i doprowadza do niepotrzebnego zubożenia rodzimych zasobów leksykalnych. Łatwość przejmowania wyrazów gotowych prowadzi do rozleniwienia i osłabienia zdolności tworzenia nowotworów z własnego tworzywa.

Musimy jednak od razu dodać, że pod względem ulegania obcym wpływom języki tureckie przedstawiają niejednolity obraz. Ba, nie tylko różne języki: w zakresie jednego i tego samego języka zauważamy niekiedy znaczne różnice, zależnie od warstwy społecznej, którą badamy. Na ogół stwierdzamy, że języki literackie uległy w znacznie wyższym stopniu oddziaływaniu obcemu niż gwary ludowe, chociaż i to nie jest regułą ogólną.

Proces socjologiczny, towarzyszący tym zmianom językowym, przedstawia się w schematycznym ujęciu następująco. Kiedy koczownicy tureccy zajmą pewien obszar, posiadający warunki do życia osiadłego, część ich przechodzi z gospodarki pastersko - hodowlanej na rolniczo - hodowlaną, podczas gdy reszta pozostaje przy nomadyzmie. Szybko organizuje się państwo. Dokoła osoby władcy skupia się grupa elity, złożona z dowódców wojskowych, najwyższych urzędników, przedstawicieli najznaczniejszych rodów, najbogatszych właścicieli stad i gospodarstw rolnych. Ta elita o wyższych potrzebach życiowych jest z natury rzeczy podatniejszą na obce wpływy kulturalne niż ogół, którego potrzeby dadzą się zaspokoić niemal w całości w ramach kultury rodzimej. Przez przyjęcie obcej religii, która wypiera tradycyjny szamanizm, i pojawienie się literatury pisanej, pogłębia się różnica między elitą a ludem rolniczym i koczowniczym, wyrażająca się przede wszystkim w języku. Obok gwar ludowych mamy odtąd język literacki, pielęgnowany przez warstwy wykształcone. A że wykształcenie czerpią te warstwy z zewnątrz, różnica między językiem literackim a gwarami ludowymi ujawnia się przede wszystkim w ilości zapożyczeń i stopniu zachowania pierwotnych stosunków fonetycznych, a zwłaszcza składniowych.

Do naturalnego procesu dołącza się moda na cudzoziemszczyznę, której łatwo ulegają elity tureckie, a która pogłębia

jeszcze istniejące różnice. W niektórych okolicach świata tureckiego i w niektórych epokach moda doprowadziła do wytworzenia się w literaturze i języku warstw wykształconych bezprzykładnego makaronizmu, uniemożliwiającego zrozumienie dla ludzi niewykształconych.

Toteż wgląd w możliwie pierwotne stosunki językowe, tak pod względem leksykograficznym jak syntaktycznym, można zyskać przede wszystkim przez badanie gwar ludowych. Jest to wzgląd, którego metodologiczne znaczenie nie zawsze jest należycie doceniane. Chronologii zjawisk językowych nie można ustalać jedynie na podstawie chronologii źródeł pisanych, w których je stwierdzamy. Zabytek nowszy, czy nawet współcześnie zapisany tekst ludowy, dają często wglad w starsze i pierwotniejsze stosunki niż te, jakie spotykamy w chronologicznie daleko starszych zabytkach. Zwłaszcza wobec zabytków najstarszych języka tureckiego, stanowiących w znacznej części przekłady z języków obcych, musimy zachować należyty krytycyzm i nie dać się zasugerować powagą ich wieku.

Z drugiej strony nie można też przeceniać konserwatyzmu i archaiczności gwar ludowych. Mimo różnic jakie je dzielą, warstwy ludowe nie są nigdy zupełnie izolowane od elity. Przeciwnie i wśród nich działa naśladownictwo, dając w rezultacie zjawiska pośrednie, różnych pół- i ćwierć-inteligentów, starających się imponować warstwom, z których wyszli, mową naszpikowaną obcymi wyrazami i konstrukcjami. Tak więc język literacki wytwarza dokoła siebie pole wpływów o coraz słabnącym napięciu w miarę jak na drabinie społecznej posuwamy się od góry ku coraz niższym szczeblom.

Stwierdzamy przy tym, że co do obcych wpływów koczownicy wykazują większą odporność niż ludność osiadła.

Nie wszystkie oddziaływania obce szły od góry, od warstw najwyższych ku ludowi. Spotykamy też prądy o odmiennym kierunku, obejmujące najpierw warstwy ludowe i przenikające od nich ku górze. Tak miała się rzecz z prądami mistycznymi islamu, szerzonymi przez obcych, zwłaszcza perskich emisariuszy wśród sfer drobnomieszczańskich, wieśniaczych i ko-

czowniczych tureckich. To samo dotyczy propagandy różnych heterodoksyjnych wyznań, która również kierowała się bezpośrednio ku najniższym warstwom z świadomym pominięciem elementów bardziej wykształconych. Te wszystkie oddziaływania, jako masowe i bezpośrednio skierowane ku ludowi, pozostawiały naogół w języku trwalsze ślady niż idące z góry od warstw wykształconych i rządzących. Wpływom tym jednak przeciwstawiały warstwy ludowe większą równowagę umysłową, większą bezwładność i konserwatyzm niż elita, ulegająca bezkrytycznie modom i nie tak mocno zakorzeniona w tradycji.

Pomijając skrajne wypadki, za jakie musimy uznać literacki język osmańsko-turecki aż do drugiej połowy XIX wieku, takiż literacki język Azji środkowej, tzw. dżagatajski, niektóre dialekty na pograniczu lub na terenie Persji, zupełnie przesiąknięte wpływami irańskimi, i niektóre inne, języki tureckie na ogół wykazują niewielką zmienność w czasie i przestrzeni. Pomimo olbrzymich odległości, jakie ich dzielą i braku wszelkiej łączności, Turek z Anatolii, Kirgiz z za Uralu i Turek z Kaszgarii potrafią się porozumieć w pewnej mierze w sprawach codziennego życia, a nawet w sprawach duchowych, dotyczących życia religijnego. Także i na przestrzeni wieków języki te stosunkowo nie wiele się zmieniły. Napisy z nad Orchonu w Mongolii z VIII w. stały się dla turkologów w ogólnych zrębach zrozumiałe z chwilą, gdy Thomsen, genialny duński językoznawca, znalazł klucz do odczytania nieznanego pisma. To samo dotyczy zabytków ujgurskich wydobytych z grot Turkiestanu chińskiego i pn. zach. Chin przez liczne ekspedycje europejskie. Mówimy tu oczywiście tylko o ogólnych zrębach, bo w szczegółach kryją te zabytki niestety aż za wiele zagadek, z których niejedna pozostanie prawdopodobnie na zawsze nierozwiązaną.

W służbie kultury rodzimej dostarczyły języki tureckie wszystkim mówiącym nimi ludom środków do stworzenia bogatej literatury ludowej, wśród której zwłaszcza poezja epiczna Turków syberyjskich i liryczno-erotyczna Turków anatolijskich nie są pozbawione swoistego wdzięku. Na usługach kultur obcych stanowią one tworzywo ogromnej literatury przekładów, przeróbek i naśladownictw z najrozmaitszych

języków, a nawet oryginalnego piśmiennictwa w tych wszystkich działach, które obejmowała dana kultura. Ze wszystkich zadań, jakie stawiało przed nimi życie kulturalne, potrafiły się języki tureckie dobrze wywiązać, o ile trafiły na zdolnych twórców, umiejących się nimi umiejętnie posługiwać i wykorzystywać wszystkie tkwiące w nich możliwości.

Za najwyższy ich wysiłek musimy uznać prozę literatury naukowej, rozwiniętą w obecnej Republice Tureckiej, umożliwiającą wyrażanie najsubtelniejszych toków myślowych, jakimi operuje współczesna nauka zachodnia.

Kraków, 20. 3. 1942.

MARIAN MOROWSKI

ZAMEK NAJEZIORNY W TROKACH

a źródła formy zachodnie i czarnomorskie

(studium z dziejów architektury, urbanistyki i karaimsko-tatarsko-ormiańskich migracyj).

Zamek ten jest jednym z doniośLejszych dzieł architektury na rozległych obszarach środkowo-wschodniej Europy z przełomu XIV i XV w. Zasługuje, aby wreszcie raz gruntownie wyświetlić jego genezę, rzucającą światło na cały kompleks spraw zaznaczonych w podtytule; problemów z jednej strony orientalnych, z drugiej zachodnio-europejskich, związanych przedziwnie nad uroczym jeziorem Galwe, spinających zagadnienia historii sztuki z innymi.[1])

Karaimów sprowadza w. ks. Witold do Nowych Trok w związku ze swą czarnomorską i osiedleńczą polityką, dotyczącą też Tatarów. Ci pojawiają się dzięki niemu, między Waką i Wilnem, zaledwie na parę lat przed końcem XIV w. (1397), jak głosiły stale dawne przekazy i jak potwierdziły poważne studia S. Kryczyńskiego. Wszystkich jednak badaczy powinno było uderzyć więcej niż dotąd, że nieledwie równocześnie, bo w l. 1397—1403, Witold zbudował tu swą najpotężniejszą warownię. Potwierdza to na swój sposób wiarygodny podróżnik i gość Witolda w Trokach, w styczniu 1414 r., Gilbert de Lannoy. Pisze on w tekście, znanym z wydania francuskiego, oraz Lelewela (Materiały, 1847), ostatnio P. Klimasa („Praeitis" II), że zamek, zbudowany, jak mówi „w spo-

---

[1]) Uratowanie i pierwszorzędna konserwacja oraz odkopanie ruin trockich jest zasługą kolejnych konserwatorów: I. Remera, St. Lorentza, X. Piwockiego, W. Kieszkowskiego, zwł. trzech ostatnich.

sobie francuskim", był wtedy całkiem nowym („tout neuf"). Witold nie starał się wtedy przerobić zamku lądowego, o którym niżej.

Wobec sąsiedztwa dat, powinno było powstać pytanie, czy pomimo zachodnio-europejskiego charakteru budowli, nie zachodzi jakiś związek bliższy między przybyciem Tatarów i Karaimów z Krymu a sytuacją geograficzną takiego gmachu, któryby był wzorem dla trockiego, niezwykle nowego swym typem nietylko dla owoczesnego w. ks. litewskiego, ale i więcej nawet jak dla nadbałtyki wogóle. W pierwszej chwili sama idea związku podobnego wydać się może wręcz fantastyczną, niemożliwą do przyjęcia. Historia sztuki, podobnie jak dzieje wszelkich migracyj, ma jednak swoje zadziwiające osobliwości i niespodzianki. Niema mowy o tym, aby jakaś geograficzna wspólność drogi przeniesienia Karaimów oraz architektonicznego wzoru do Trok była jedyną możliwością. Ale okaże się z dalszego ciągu, że jest istotnie i realnie, jaknajbardziej prawdopodobną. W ten sposób problem architektoniczny trocki, trudny a fascynujący przestaje dotyczyć wyłącznie dziejów budownictwa w zachodniej i centralnej Europie, a przez pewne odkrycia łączy się na swoisty sposób z odcinkiem dziejów wschodniej, tylko że z zachodnią właśnie na tym polu powiązanej.

Że zaś w tej dziedzinie postęp wiedzy przyniósł ostatnio ważne rezultaty, nie pozbawione aktualnego znaczenia, bo obalające fałsze nauki niemieckiej, przeto tym więcej warto sprawę omówić. Zamek łączy się zresztą nietylko z historią dawnej Rzeczpospolitej, ale także z osobliwszymi momentami w obyczajowości Karaimów. Jednym z powodów sprowadzenia ich, była z pewnością słuszna wiara Witolda w ich tradycyjną rzetelność i bitność. Stąd płynął zamiar użycia ich na eksponowanym strategicznym punkcie do służby przybocznej wojskowej w trockiej i przy trockiej rezydencji; tak niedostępnej i nowocześnie odpornej na zakusy wroga, że w ręce jego wpaść mogła raczej tylko przez zdradę ze strony obrońców. Wyrażający się przez użycie Karaimów i wiele innych, znanych faktów, rys przezorności Witolda warto czytelnikowi zapamiętać szczególniej. Przyda się to przy dalszych

wywodach.

Opublikowałem już dawniej pokrótce dowody, że na rzucie poziomym, na elewacjach i na całym systemie obronnym zamku najeziornego, wycisnęła swe wybitne piętno myśl konstrukcyjna *par excellence* francuska. Wykazałem, że dziś przy postępie wiedzy byłoby i jest wręcz naukowo kompromitującym upierać się w tym i podobnych wypadkach przy mniemaniu, zdawna szerzonym przez pisarzy niemieckich, że zamek trocki wyrósł z wzorów i z rąk budowniczych krzyżackich. Niemieccy prorządowi badacze w czasie ostatnich wojen na nowo podjęli temat, o czym niżej. Wobec pogardy, jaką sobie przez fałsze wogóle w prawdziwej nauce międzynarodowej zaskarbili, byłoby zdanie ich obojętnym. Gorzej, że poza Niemcami znalazł się jeszcze adherent naukowy z ich koncepcjami zgodny. Ogłosiłem wprawdzie me dowody dwukrotnie, ale w prawie niedostępnych dzisiaj publikacjach.[2]) Ponadto przybyły mi dalsze argumenty. Trzeba więc będzie, choćby w mocnym skrócie pewne dane powtórzyć, nowe dodać. Tym więcej, że najnowsze ataki okryto pozorami słuszności. Natomiast tematu dróg, jakimi około r. 1400, osobliwy typ zamku zawędrował aż po Troki, ja ledwo dotknąłem dawniej. Będzie tu zatym 90 % zgoła nowego a zasadniczego materiału.

Zakon krzyżacki, opierając się o praktykę fortyfikacyjną z dawniejszego terenu swej działalności, — t. j. o wzory syryjsko-palestyńskie o źródłach mieszanych, wschodnich i zachodnich, a wyzyskując zwłaszcza pouczenia, zyskane w czasie pobytu w południowej Italii (n. p. z Bari), — stworzył w XIII do XIV w. na zajętych ziemiach Pomorza i Prus Wschodnich rodzaj siedzib obronnych, który konsekwentnie powtarzał bez końca, a który różni się aż nazbyt z trockim. Jak dalece jest to prawdą, świadczą nietylko załączone plany (f. 1—5), ale i słowa objektywniejszego, znanego historyka sztuki, Niemca, Dra Drosta, b. kustosza Muzeum miejskiego w Gdańsku. W 1934 r. pokazałem mu materiał, reprodukujący plan i pozosta-

---

[2]) M. Morelowski o zamku trockim w II. T. „Prac Sekcji Hist. Sztuki" Twa P. Nauk. Wilno 1935 oraz w „Zarysach syntetycznych sztuki wileńskiej od gotyku do neoklasycyzmu" połączonych z przewodnikiem po zabytkach całego terenu. Wilno wrzesień 1939 str. 363.

łości trockiej architektury. Na zapytanie, co sądzi o suponowanej, wbrew memu zdaniu, „krzyżackości" w Trokach, wręcz żachnął się niecierpliwie i rzekł „ależ to nie ma wcale związku z zamkami krzyżackiego zakonu". Słowa te utkwiły mi tym więcej w pamięci, że nawet w Polsce zdarzyło mi się wówczas natknąć, tam gdzie się tego najmniej spodziewałem, na smutny przejaw naiwnej wiary w zwalczaną przezemnie tezę proniemiecką, wywodzącą się od kierownika nieudanej restauracji zamku w Malborgu, Oberbaurata B. Schmidta i ogłoszoną przez niego w Wilnie, w czasie poprzedniej wojny światowej w „Das Litauen-Buch" (1918) (w wydaniu „Zeitung der X. Armee"). Jak dalece przeceniało się erudycję niemiecką świadczy i to, że zamek lądowy w T., *murowany*, z XVI w., datuje on na czasy Kiejstuta c. 1350. Autor zatym nawet nie czytał G. de Lannoy, który stwierdza, że jeszcze w 1414 lądowy w przeciwieństwie do najeziornego był całkowicie drewnianym i ziemnym a bardzo starym („moult viel"), i który obszerniej opisuje jego tworzywo. B. Schmidt choć *doctor honoris causa*, choć w Niemczech zarówno poważany architekt jak badacz historii sztuki, nie pofatygował się nawet, bawiąc w Trokach, — fachowo *pomierzyć cegły*. Tymczasem pomiary inż. Borowskiego i moje wykazały, że cegła jest tam szesnastowieczną a szczegóły i typ zamku lądowego odpowiadają innymi zamkom z tegoż czasu. Naodwrót, nietylko forma, plan ale i cegła w zamku najeziornym jest wszędzie ta sama, właściwa dla przełomu XIV i XV w.,[3]) z najtypowszą wtedy, znaczną wysokością przeciętną 10,9 i 8,5 cm. a w lądowym, 8 do 7 cm., co wskazuje nawet raczej na drugą połowę XVI w., nigdy zaś na wiek XIV, — wręcz ośmieszającą pomyłkę Schmidta. Opieram się zaś nie tylko na naukowej literaturze obcej i polskiej, ale i na całej systematyce pomiarów cegły w Wilnie z XIV—XVIII w., którą sam przeprowadziłem.

Zamki krzyżackie różnią się od najeziornego i lądowego bardzo silnie i wielorako. Zasada stale powtarzana u nich[4]) to kompozycja z czterech wysokich potężnych kamienic, two-

[3]) Nie licząc nieistotnych wstawek z późniejszych poprawek murów.

[4]) Tuulse Arnim „Die Burgen in Estland und Lettland. Dorpater Estnischer Verlag 1942, str. 432 i 267 planów i widoków. Dzieło olbrzymiej pracy. Co do stałości tej zasady nazywa ją „fest ausnahmslos", do c. 1410 r.

rzących zamknięty z reguły kwadrat prawidłowy, zazwyczaj z krużgankiem w dziedzińcu, który od naszego różni się ogromnie. Mury bronią się same, przez urządzenia na wertykalne walenie wroga pociskami i przez grubość swych murów. Dlatego nie potrzebują wież, nie mają ich jak we Francji w długości boków, zaś na rogach z tej samej przyczyny nie występują one systematycznie. Lecz, jak stwierdza B. Ebhardt (Wehrbau 1939) nie mają strzelnic na obstrzał boczny do r. 1400 nigdy. A jeśli wogóle są, to nie na wszystkich rogach, rzadko na czterech i nie występują naprzód lub występują niezmiernie słabo (f. 4). W przeciwieństwie do trockich najeziornych, nie są przystosowane do armatniej obrony, bo ogromny rozwój architektury krzyżackiej zaczął się znacznie wcześniej i kończył się już w pobliżu r. 1400—1410, daty klęski grunwaldzkiej.[5]) Wskutek tego krzyżacy rozporządzali wprawdzie około 1400, olbrzymim nakładem architektonicznych osiągnięć, ale te *de facto* wobec wzrostu znaczenia artylerii w końcu XIV w. na tych terenach, traciły na wartości jako przestarzałe. Trafność wyboru planu przez Witolda polegała m. in. na tym, że od tego typu, jako już archaiczniejszego, odwrócił się i wybrał koncepcję inną, wcale nie-niemiecką, a francuską, mającą za zasadę wieże okrągłe (pionowe walce), które swą cylindryczną powierzchnią lepiej przeciwdziałały uderzeniom wszelakich pocisków, powodując ich spleznięcie, osłabienie ich kruszącej siły. Ową zaś koncepcję, rozwiniętą we Francji szeroko od XII w.[6]) a opartą wstecz aż o zachowane wtedy i dotąd warowne zabytki gallo-rzymskich legionów (jak n. p. w Tours, Senlis) i zrozumianą tam od XII w. lepiej niż gdzieindziej po Europie średniowiecza, — Francuzi udoskonalili od czasu powstania artylerii. W miejsce swych wież okrągłych ale bardzo wysokich (w celu zwiększenia siły pocisków pionowych) zaczęli

[5]) Tuulse o. c. Grunwald podciął rozwój krzyżackiej architektury zamkowej, str. 370 (detto wbrew Inwinskisowi) str. 397.

[6]) Por. obszerny materiał u C. Enlart, Manuel d'archéologie française, II Arch. militaire, Paris 1932, wyd. 2. rozszerzone, przez J. Verrier, gener. inspektora zabytków Francji, który 17. V. 1936 bawił zemną i z Konserwatorem X. Piwockim w Trokach na wyspie i potwierdził tam moją tezę o franc. typie zamku, podobnie prof. P. Francastel, hist. sztuki, w Revue d'ét. slaves XVII, 3, 4, Paryż 1937.

wcześnie stawiać cylindry niskie, bardzo grube i szerokie. Bo nowa obrona, wręcz przeciwnie niż dotąd, polegała na strzale artyleryjskim horyzontalnym lub pokrewnym, — pędzącym z narożnikowego występu na zewnątrz, wzdłuż i obok murów, aby golić t. zw. flankowym obstrzałem oblęgającego wroga. Dlatego też wieże okrągłe nowej odmiany tym silniej wysuwali oni częścią obwodu przed mury, *respective* przed narożnik. Stali w tej mierze na czele postępu tym łatwiej, że już przed wynalezieniem artylerii zrozumieli doniosłość wież, występujących częścią przed mury, bez względu na rodzaj obstrzału choćby słabszego siłą. (Moc przykładów na silne półokrągłe występy od XII w., jak w Château Gaillard pod Andely w północn. Francji, jak Provins i t. d.). W Niemczech, a m. in. u krzyżaków nie doceniano tej myśli, to też wieże ich narożne dlatego właśnie albo wcale się nie wysuwają, albo nieznacznie i są z reguły, zawsze przed r. 1400, czworokątne, za jedynym wyjątkiem w Świeciu, na Pomorzu, z lat c. 1338—1348. Ale nawet w tym jedynym postępowszym wypadku z czasu przed r. 1400, krzyżacy nie dali i nie mogli dać wzoru Witoldowi. Ileże sami go nie powtarzali do pocz. XV w., a użyli tu wież wprawdzie okrągłych, ale bardzo wysokich i przeznaczonych do pionowego pocisku, podczas gdy zasadnicza pod względem obrony i sylwety, cecha Trok, to narożne jednakowe wieże okrągłe bardzo szerokie, niskie i przeznaczone przez moc zachowanych otworów artyleryjskich na obstrzał typu ówczas najnowszego, flankowego (Porów. f. 1).

Od tej strony, jak się okazuje, wzorowanie Trok na krzyżakach jest więc wykluczone. Stara zasada stosowania architektury do pionowego miażdżenia nieprzyjaciela traci w Niemczech znaczenie swoje dopiero „w końcu XIV w.". Stwierdza to Tuulse (p. 309), wielki erudyta, choć wszędzie zdradza sympatie dla Niemiec i niemieckiej nauki. Dlaczegóż więc badacze w rodzaju B. Schmidtów nie zwrócili uwagi na to, że wbrew praktyce krzyżaków, tych jakoby wszech-mistrzów naszej i witoldowej architektury w Trokach, tak zdumiewająco wcześnie wyrósł typ zamku zupełnie inny, mogący być wzorem i nowym hasłem dla wielu krajów nadbałtyckich; za wyjątkiem Polski. Ta, jak się okaże, na swój sposób wyprzedziła Witolda a wielką jego zasługą jest, że umiał wyciągnąć konse-

kwencje z sugestyj, jakie u nas spotykał. Błędy dotychczasowe były tym dziwniejsze, że już zdawna było wiadomym o wyprzedzeniu krzyżaków przez Szwedów w dawaniu nadbałtyce wzorów w sztuce stawienia zamków. Zdziwienie z powodu braku dość wczesnego postępu u Krzyżaków byłoby uzasadnionym, gdybyśmy, tak jak inni, nie umieli dostrzec „plam na tym słońcu" wyolbrzymionej wszechstronności kultury. Tłómaczylibyśmy raczej podobne braki u Krzyżaków degenerowaniem ich siły, wśród zbytku i zbrodni, zaślepienia w niemieckiej pysze, zbyt lekceważącej przeciwników (podobnie wówczas jak wczoraj). Dwa miecze dla Jagiełły, od nich w 1410 r. przed rozpoczęciem bitwy grunwaldzkiej, stanowią historyczny w tej mierze symbol. Sam przebieg starcia świadczy o nieumiejętności zabezpieczenia się od metod wojennych polsko-litewskich. Były one niewątpliwie bardziej nowocześnie przemyślane, już przez samo kombinowanie różnorodnych procederów i rodzajów wojska.

Pewne, ale zbyt mało mówiące pokrewieństwa, zachodzą między Trokami a krzyżacką architekturą w technice murarki. Polegają one na analogicznym użyciu dużej ilości kamieni polnych (granitowych okrąglaków) oprócz cegły. Jednakże i tu są różnice i nowe dla sprawy aspekty. Granity polne ziemi wileńskiej przyszły ongiś z lodowcami ze Szwecji, jak wykazał precyzyjnie ś. p. prof. Lencewicz w swej Geografii Polski z pomocą ciekawej mapki *ad hoc* sporządzonej. Podobne są też w nadbałtyce aż po Finlandię. Z natury więc rzeczy, taka technika wyrasta w podobnie wyposażonych krajach i nie musi wynikać z wpływów wyłącznych jednego z nich. Spotykamy ją dlatego zarówno na Śląsku w XIII w. w zamkach Piastów, np. Bolka Pierwszego (Ebhardt „Wehrbau" o. c. 475) jak w Szwajcarii i północnych Włoszech[7]), — jakoteż i na Wileń-

[7]) Różne tamtejsze okazy tamtejszej techniki murów publikuje W. Lindner w „Mauerwerk" (Berlin, 1937) n. p. f. 33, 35, zwłaszcza 151, z okrąglaków zupełnie podobnie jak w Nowych Trokach. Nasza f. 6, ukazuje to samo w Finlandii, w zamku Olofsborg z r. 1477, który stawili Włosi! (Tuulse o. c. 345, archiwalia u prof. Hahra „Nordiska borgar" 135), — Tuulse dodaje, że w Olofsborgu (po fińsku Olavlinna) byli to „Mauermeister, über Rusland gekommene Italiener" bez najmniejszych wątpliwości, „lassen keinen Zweifel". Będzie to dla nas b. ważne.

szczyżnie np. w XIV—XV w. zamku górnym wileńskim, czy szwedzko-finlandzkich. Na przykład w Abo i Olofsborgu pod Nyslott, skąd przywiozłem rysunkowy i t. p. materiał dowodowy w r. 1925 (Por. f. 7 i 6). Podobnie ma się rzecz w zamkach środkowej części ziem łotewsko-estońskich, których dzieje zawdzięczają niemało Duńczykom a nietylko Kawalerom Mieczowym. Jeszcze nawet w r. 1310, z ramienia króla duńskiego Eryka Menveda (którego imię tak wymownie przypomina źródło imienia litewskiego Moniwida), rozbudową murów Rewla kieruje w Estonii Jan Canne (Tuulse o. c. 65). Szczegół nieobojętny, bo wedle autorytatywnych wywodów Łowmiańskiego, w początkowych dziejach Wilna (a więc i Trok) należy się liczyć z wpływami raczej idącymi z Łotwy i Inflant a nie od pomorsko-pruskich krzyżaków. Godnym więc będzie uwagi, że w XIV w. i później, zamki łotewsko-estońskie kawalerów Mieczowych, związanych z krzyżakami unią, różnią się wielorako i konstrukcją murów od techniki u tych ostatnich, opartej o obfitsze używanie cegły, tworzącej „feineres Gewebe", wykazującej większe „wyrafinowanie", — pomimo uwzględnienia z czasem kamieni polnych (Tuulse o. c. 394). Przyczym nie ulegali oni wpływom techniki inflancko-łotewskiej. Ta zaś stale odznaczała się, jak i trocka, większą prostotą i pierwotnością. Tuulse operując olbrzymim aparatem, stwierdza o. c. (str. 400), że w te strony nie zawsze łatwo było sprowadzać majstrów murarskich wysokiej klasy. „Bieg historii, mówi autor, wykazał, że warsztaty budowlane tamtejsze uzupełniały swe szeregi *tubylczymi* rzemieślnikami", na których, jak na całą ludność podbitą, nakładano olbrzymi ciężar ciągłej pracy budowlanej. Ta zaś spowodowała zmiany w technice i lokalne tradycje samodzielne majstrów, które przetworzyły formy z Niemiec przejęte i spowodowały „bodenständige Abart". „Tubylcza ludność", a więc Estończycy i Łotysze, — „przyczyniła się w tej mierze", „im wesentlichen Masse". Obfity zbiór reprodukcyj z zamków inflancko-łotewsko-estońskich[8]) przypomina wybitnie technikę murów najeziornych trockich, ale tak samo zresztą jak i szwedzko-

[8]) Tuulse Varia, por. fig. 96. 117. 135. 136. 137. 165. 180. 216. 220. 232 i wiele innych.

finlandzkich. Tam zaś w XV w. budowali też Włosi. Wszędzie uderza wielki procent okrąglaków lub nieco obłupanych bloków z dodaniem cegieł, potrzebnych n. p. do wypełnienia „gniazd", wytwarzających się z natury rzeczy między nie dość dającymy się dopasować kamieniami; a pozatym do łuków okiennych lub n. p. do narożników, wyższych części ścian, gdy niższe na ogromnej przestrzeni, jak w Trokach, są z kamieni polnych (Por. f. 9 i 10). Tak więc technika murów trockich sama przez się nie daje bynajmniej dowodu, iżby mogła powstać tylko z ręki majstrów niemieckich. A dalszy wywód wykaże, że właśnie tak jak w Finlandii, mogli to być a raczej musieli być Włosi.

Mogli to być również przedstawiciele różnych ludów mieszkających na południowych lub północnych[9]) wybrzeżach czy wyspach Bałtyku, oraz Polacy. Nawet gdyby teoretycznie przypuścić, że rzemieślników zyskano dla Trok od krzyżaków, jeszcze i wtedy możnaby odpowiedzieć, iż mogli to być nietylko Niemcy, ale (około r. 1400) tym łatwiej nawet Polacy! Powtórzone bowiem przez ks. B. Makowskiego w jego dziejach sztuki na Pomorzu dokumenty krzyżackie z tych czasów, jak n. p. str. 40—41 (z niemieckiego przedruku tekstów „Marienburger Tresslerbuch" z lat 1399—1409 i t. p.) dowodzą, że Teutonom nieraz brakowało sił niemieckich, że używali fachowców polskich, jak wymienionego tam „Andrzejkę z Klecza, Milicza oraz Hanusza z Rusi", których wysłali, nawet w dalsze strony, znane z dobrej architektury, mianowicie do budowy na chwilowo zajętej Gotlandii. Zaś majster niemiecki z Torunia, zaznacza w tym czasie, że niema innych sił do stawiania budynku w Gdańsku (na zaproszenie rady miejskiej — a więc dzieła większej wagi) jak samych Polaków, kandydatów na majstrów, — „keyne Dutsche Gesellen gehabin mochte". Jeden zaś z głównych architektów Malborga nosi imię „Bartosch". Filolog i historyk niemiecki Panske wywodzi, że

[9]) Sprowadzenie ich ze Skandynawii c. 1400 jest możliwym jeszcze wobec tego, że już w listach Gedymina, uznanych przez naszą naukę za cenne źródło informacyjne z r. 1323, apel o przysyłanie rzemieślników a między innymi budowniczych (lapicydae), skierowany jest między in. do Gotlandii, t. j. do jedynego jej miasta, do słynnego handlem i architekturą Visby.

domysł o używaniu już wówczas przez rdzennych Niemców polskiej przeróbki jakiegoś imienia należy wykluczyć. Podobnie twierdzi uczony Dewischeit (Makowski o. c.).

Tak przedstawia się prawda niefałszowana. A poza tym, dana technika murów, ta sama, może być stosowną do koncepcyj architektonicznych bardzo z pochodzenia różnych, pod względem całości systemu, rzutów poziomych, elewacyj i t. d. Wśród wielu wymownych przykładów podamy choćby jeden. Zamek wileński górny, w zrębie murów obronnych i gmachu mieszkalnego oraz w planie, pokrewnym z formą *owalu*, kompletnie odmienny od krzyżackich, pochodzący wedle dokładnych badań nowszych w części z XIV w., a w części z początków XV-ego (nie licząc wielkiej wieży ośmiobocznej), ma technikę murów bądź podobną, bądź identyczną jak zamek najeziorny w Trokach. A przecież stanowi koncepcję najkompletniej inną, ani trocką ani krzyżacką. Dodatkowe światło rzuta na to jeszcze plan wileńskiego zamku dolnego (owalny) i plan jego połączenia murami z górnym, co wiemy teraz pozytywnie dzięki odkryciu, w r. 1939 przez W. Gizberta Studnickiego, planu szczegółowego Wilna, bardzo fachowego z lat c. 1745 oraz dzięki różnym rozkopom. Jest to znów założenie nawskroś nie-krzyżackie, bo owalno-koliste a krzyżackie są z reguły kwadratowe i prostokątne (f. 4). Odkryte zaś resztki podziemne tych murów okolnych oraz nadziemne, jakoteż zachowana dobrze wieża okrągła z przełomu XIV i XV w. (ocalała dzięki nadbudowaniu na niej dzwonnicy katedralnej w XVI w.), znowu zdradzają technikę podobną jak w Trokach, a koncepję gruntownie odmienną od krzyżackiej. Wszystko to zaś wskazuje, że dwór litewski XIV w. i polsko-litewski z przełomu XIV na XV stulecie, podejmował bardzo rozległe, ba — olbrzymie przedsięwzięcia budowlano-murarskie, na przestrzeni Wilno-Troki; że używać musiał, zaczynając od zwózki kolosalnych ilości kamieni polnych i cegły, również i ogromnych ilości pracowników tubylczych; że z pośród nich wyrobić się mogła pewna liczba, choćby początkowo mała, rzemieślników murarskich, wyuczana zrazu przez majstrów obcych, z daleka lub z Polski zyskanych. Że wogóle o Polaków chodziło już Gedyminowi, świadczą znowu dobitnie jego listy (przedruk u Balińskiego i inne). (Zaproszenie dalszych kilku Franciszkanów

w r. 1323, z warunkiem aby, tak jak poprzedni, umieli mówić, na pierwszym miejscu „polonice", oraz po rusińsku lub po żemigolsku). Nie brakło więc od 1323 do 1400, aby się miejscowe siły potemu wyrobiły. Stawianie murów z kamieni polnych i cegieł nie jest filozofią. Wymaga tylko, jak świadczy w tej mierze inż. J. Borowski, restaurator murów trockich i wileńskich, ostrożności i doświadczenia. A przecież *wśród fortyfikatorów* Wilna znamy z wielkich pochwał Długosza pod r. 1391 jednostkę o wybitnej inżynierskiej „industria" t. j. pomysłowości, Jaśka z Oleśnicy. Tym więcej mógł się on w tej mierze co do majstrów przyczynić. Nie zmienia tego fakt, że gdy oczekiwany najazd krzyżacki zmuszał go do gwałtownego pośpiechu, stawiał poza zamkiem umocnienia z drzewa. Wszak przybywał z kraju gdzie, od c. 1330—1340 na wielką skalę, król przerabiał zamki na murowane. Technika bardzo podobna trwa długo nad Bałtykiem po XIV i XV wieku, — n. p. w Szwecji, w wieku XVI i początku XVII, jak o tym przekonują teksty i reprodukcje z dzieł najpoważniejszych.[10]) Tymczasem typ całości odnośnych warowni jest znów kompletnie inny; nie ma nic wspólnego ani z zamkami krzyżackimi ani z witoldowymi a zato bardzo wiele z francusko-niderlandzkimi i włoskimi jak n. p. w Vadstena z r. 1535 (pl. 46, Guide o. c.).

Daje to dostateczne pojęcie o nicości „dowodów" historyka, niekompetentnego w rzeczach h. sztuki Ivinskisa, z r. 1942/3, z którym jeszcze z innych względów się rozprawimy, a który upiera się, że murarka w Trokach musi być niemiecko-krzyżacką. Odrazu jednak dodajmy, że ważnym jest wzgląd na podniesioną już przezorność Witolda. Zamek trocki powstaje w czasach poprzedzających bitwę grunwaldzką. Zarówno przed r. 1410 jak po, Krzyżacy musieli uważać wielkiego księcia pomimo obłudnych układów za śmiertelnego wroga i pałać żądzą zemsty, — a więc i chęcią zniszczenia Trok, — za tylokrotne zrywanie uprzednich umów, i za opowiedzenie

---

[10]) „Guide des monuments" (Szwecji) opracowany przez grono szwedzkich profesorów uniw. dla XIII Kongresu Hist. Sztuki pod redakcją prof. Roosvala (Stockholm 1933)

się po stronie Korony polskiej od r. 1392 zwłaszcza. Decyzja jego (powyższa) równała się groźbie największej katastrofy, jaka mogła spotkać i jaka ostatecznie spotkała Teutonów. Jest nie do pomyślenia, iżby tak przemyślny władca do budowy głównej fortecy i rezydencji, położonej blisko linii wypadowej nieprzyjaciela, brał majstrów z tego zakonu, który słynął złowrogo ze swej szpiegowskiej sieci. Byłoby szczytem lekkomyślności posługiwać się tymi, co wykonawszy wszelkie arkana twierdzy, a zbadawszy tajne słabsze strony jej sytuacji i urządzeń, zbiegnąć mogli przed końcem roboty, aby je swoim panom wyjawić. Byłby to objaw naiwności, gruntownie obcy przebiegłej nad wyraz duszy Kiejstutowicza. Przechowała się zaś tradycja, że potrafił ukrywać sekrety nawet kosztem obcięcia kończyn swemu budowniczemu, aby mu utrudnić ucieczkę. Ale to, jeśliby by było faktem (a rzecz wobec bezwzględności księcia nie wydaje się wykluczona) — mogło tylko odstraszać krzyżackich majstrów. Tym więcej byłoby jasnym, dlaczego jedyny znaleziony przez Ivinskisa (w obfitych, dokumentalnych Vitoldianach) majster krzyżacki („murer"), co przybył do władcy litewskiego, nie wiadomo do jakiego miejsca postoju, niewiadomo dla jakiej budowy, (zamku czy kościoła), niewiadomo gdzie zamierzonej, — wydalił się szybko pod pozorem nabycia narzędzi. I, wbrew naznaczonemu terminowi powrotu, nie powrócił nawet po długim oczekiwaniu, w najodpowiedniejszym do pracy budowlanej sezonie, na co się Witold skarży.[11])

---

[11]) Historyk litewski Ivinskis opublikował w Roczniku Kowieńskiego muzeum sztuki z r. 1942/3 rozprawę o Z. w Trokach, której treść skwapliwie, bo przed ogłoszeniem po lit. podał we Wilnaer Ztg. 1/XI 1941 p. t. „Die Inselburg Troken", uzupełniając artykułem Karola Brammera. Invinskis cytuje znany skądinąd z „Codex Ep. Vitoldi" ed. Prochaski list Witolda z 3. VII. 1407 do marszałka Zakonu w Królewcu pisany z Orszy (daleko od Trok!) ze skargą, że przysłany mu „murer" nie wraca i t. d. jak wyżej. Życzy sobie przysłania innego, bo robota stoi. Jak z zestawienia dat 3. VII oraz złamanego terminu powrotu „na Zielone Święta" wynika, zbieg bardzo długo już nie wracał, czyli wrócić nie chciał i księcia okłamał. Nic nie dowodzi, że chodziło o Troki i wogóle o jakąkolwiek budowę zamkową.

Niezmiernie ważną jest dla nas w tej całej sprawie wiadomość z kroniki Pusilge (Schmidt, o. c. p. 82) z r. 1401, że Witold zajmuje się jakąś nową, tajemnicą osłoniętą budową zamkową. Mamy więc raczej dowód („heimlicher Burgneubau"), że Witold trzymał krzyżaków zdala od swej akcji budowlanej a zamkowej. Słuszność mego poglądu popiera analogia: polityka budowlana carów rosyjskich, od których Witold nie był mniej wyrachowanym. Tuulse a przed nim Gornostajew (I. Grabar o. c.) i inni, wykazali obszernie, że w XV — XVI w. sprowadzają oni kolejno coraz to innych Włochów do budowy swych murowanych warowni, zarówno w Moskwie jak pod granicą Kawalerów Mieczowych Estonii, w Isborsku czy w Iwangorodzie (Tuulse o. c. 344—345). Znamy wielu z tych Italów po imieniu i nazwisku. Podobnie czynią szwedzcy władcy Finlandii, jak się już rzekło, w Olofsborgu z r. 1477, ale dodajmy, że to się dzieje w południowej części kraju, *a więc przez zatokę Bałtyku zbyt łatwo dostępnej z terenu estońskiego.* Pracuje tam nad wzniesieniem zamku *aż 16* Włochów. A technika murarska w Olofsburgu, tak bliska trockiej, jest bardzo daleką od używanej normalnie w środkowej Italii XV w. (por. fig. 6) za to bliska cytowanej już, z pogranicza włosko - szwajcarskiego. Byli to więc tym prędzej Włosi północni, znani od końca cesarstwa rzymskiego do XVIII w. z budowania po całej Europie.

Wobec tak wymownych wskazówek należy temat z pożytkiem dla Trockiego problemu rozszerzyć i zapytać, czy jest możliwym, aby też i władcy Polski XIII—XIV w., z tak wielkimi postaciami jak Łokietek i Kazimierz Wielki, zbiorowo chorowali na ślepotę, czym grozi używanie krzyżackich majstrów w budowie zamków. A taką ingerencję krzyżaków przypuszczał przecież A. Szyszko-Bohusz (Sprawozd. Komis. H. Szt. Krak. VIII. 3, 4 z. 243 p.) np. w odniesieniu od Czerska (Mazowsze a więc ziemia Krzyżakom sąsiednia). Choć do pewnego stopnia zdawał sobie sprawę z ogromnych różnic między takimi naszymi zamkami a pomorsko-pruskimi Teutonów, nie został przez niego wyciągnięty właściwy wniosek płynący nawet z samych planów i elewacji Czerska. Natomiast zespół naszych danych daje wskazówkę ważną dla niniejszej pracy, że i kazimierzowskie zamki, wybitnie pokrewne

z włosko-francuskimi jak lwowski i przemyski, nie są dziełem Niemców. *(fig. 3.)*

*

Rys dużo dający do myślenia w całym rozległym systemie obronnym Trok i Wilna za dni Witolda, stanowi wielorakie użycie potemu osadników nie tylko karaimskich ale i tatarskich, sprowadzonych dzięki wyprawom ku odległym czarnomorskim obszarom (1397). Wskazuje to na wyraźną chęć zabezpieczenia się za pomocą bitnego, wdzięcznego i wiernego elementu z pośród przybyszów językiem, obyczajem, wszystkim, odciętego od kontaktów z ościennym niemieckim wrogiem, w stopniu wyjątkowym. Tym więcej prawdopodobieństwa nabiera zapatrywanie, że również i technicy budowlani i naczelny architekt, specjalista od wyższej, intelektualnej koncepcji, — zostali sprowadzeni ze stron, do których intryga krzyżacka miała utrudniony dostęp, zarówno z powodu odległości terenu z któregoby fachowcy owi docierali i do którego wrócić by mieli, jak i może z powodu języka, jakim władali. Dziwna tu wyrastać zdaje się śugestja z samych trockich murów. Architektura ma także swoją mowę. Ta którą się ona wysławia w murach trockich, nie brzmi po teutońsku a po romańsku. (Por. fig. 2, 3, oraz 9, 10, 11, o których niżej.)

Jakże może się to łączyć z Karaimami ?

Myśl obrony Trok z pomocą ich (i z tatarską na zewnątrz) oraz wewnątrz warowni najeziornej, w której przyboczną straż pełnili Karaimi, bije z samych nazw geograficznych trockich. Jest charakterystycznym, że „Karaimszczyzna", osiedle rodzin, wysyłających swych wojowników na służbę wojskową do warowni, znajduje się w jej najbliższym możliwie sąsiedztwie. Na cyplu między jeziorami naprzeciw bramy i mostu palowego, co szedł z zamku przez wody, na ląd stały, właśnie na Karaimszczyznę. Tak świadczy sztych T. Makowskiego[12]) z c. 1600 r. Ponadto Karaimom i Tatarom, o ile lud nie plątał ich z Karaimami (co jest wysoce prawdopodobne), wyznaczono dalsze pola obrony. Wskazują na to zachowane nazwy: 1. jeziora „Tataryszki" (fig. 5); 2. wału położonego przy nim, dotąd

[12]) Udostępninie go jest zasługą konserwatora mg. W. Kieszkowskiego z r. 1938.

tradycyjnie zwanego na miejscu „tatarskim", (od południa[13]), oraz[14]) od północy, „Tataryszki" przy najdalszym punkcie jeziora Galwe. To samo potwierdza ad 1 i 2 napis na sztychu z r. 1600. Rzut oka na mapę dzisiejszą i świadomość, oparta o kronikalne przekazy, iż trzy drogi dotąd idące tuż obok tych miejsc, są prastarymi traktami, najważniejszymi dla Trok, — ujawnia z miejsca zamysł, że Karaimów i — względnie — Tatarów umieszczał Witold tam a nie gdzieindziej, bo chodziło o obronę przez nich głównych *dostępów nadwodnych* do obu zamków ,do nowego na jeziorze t. j. do murowanego i do dawniejszego na lądzie, który jeszcze w r. 1414 był drewnianym.

Osiedlenie Karaimów (Tatarami zwanych z powodu języka?), wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Tataryszki, nad którym leży „wał tatarski", broniło jednym końcem przesmyku z Tataryszek nad jezioro Galwe oraz drogi, tu wpadającej od zachodu t. j. od Sumiliszek na Niemen, przy której dotąd ślad czwartego osiedla pod nawą wsi „Tatary" (Por. mapę f. 5). Drugim zaś końcem strzegło ono punktu południowego na końcu języka ziemnego z rozciągniętym po nim miasteczkiem Nowe Troki. Chodziło więc o punkty, gdzie schodziły się oba, oblewające język ziemny, jeziora: Bernardyńskie i Tataryszki. W tym zaś miejscu stykały się dwie głównie o doniosłe drogi z południa od Wołkowyska i od wschodu z Wilna.[14])

Z wiadomości podanych przez Łowmiańskiego i starszych historyków, którędy parły na Troki i Wilno krzyżackie zastępy, wynika, że opisany system wymierzony był defensywnie przeciwko nim. Ale Witold najwyraźniej rozbudował go jeszcze szerzej. Studiując solidne badania nad Tatarami St. Kryczyńskiego, który się jednak naszym tematem dróg i przepraw nie zajmował, oraz Słownik geograficzny, mapy i inne materiały naukowe dawniejsze, zebrałem dane jaknajbardziej wyraziste w nazwach geograficznych, w wiadomościach etnograficznych i t. p., że w szerszej okolicy Trok istnieją ślady osadnictwa „tatarskiego" aż w 39 punktach a nie w tej mniejszej liczbie,

[13]) Na mapie naszej wał zwany tatarskim oznaczyłem wyrazami „wał Karaim", w skrócie, na reprodukcji f. 5 „KARAIM" pod „WAŁ" wypadło słabiej.

[14]) Pogląd mój stanowi poparcie b. trafnych wywodów Szyszmana w „Myśli Karaimskiej" z r. 1936 zesz. XI.

która jest z literatury zwykle znaną. Inne zaś zestawienia pouczyły mnie, że system polegał na umieszczaniu tego orientalnego a rycerskiego elementu w analogii do użycia Karaimów w Trokach, przedewszystkim po miejscach, gdzie ważne, główne, odwieczne szlaki strategiczno — handlowe a zwłaszcza „rejz" krzyżackich, przecinały jakieś wody, rzeki, rzeczki i okolne mokradła. Mocnym głosem przemawiają o tym przedewszystkim wybitnie tatarskie nazwy osiedli nad rzeką Waką; rzeką tak bliską Trok. Stanowiła ona granicę między dzielnicą Olgierdową i Kiejstutową, oraz wyjątkowo ważny pas ochronny. Od wschodu dominuje bowiem wzdłuż jej biegu długi i wyniosły a bardzo stromy brzeg; zaś poniżej, całe rozległe koryto uniedostępniają mokradła ciągnące się aż po ujście do Wilii. Droga zaś z Wilna na zachód (jak świadczą napisy ze strzałkami na fig. 5), przed dojściem do Waki, rozszczepia się pękiem promienistym poniżej nazwy Ponary, na f. 5, — na stare główne szlaki, a) do Kowna, b) do Trok, c) do Grodna, czyli też na Mazowsze i Pomorze i d) na drogę do puszczy Rudnickiej, czyli zarazem na obronny grodziskiem Raduń, względnie na Wołkowysk oraz na Kraków. Otóż wszędzie gdzie te drogi przecinają Wakę, leżą wsie albo dotąd od wieków zamieszkałe przez Tatarów albo też przez nazwy swe ujawniające tę pierwotną swoją ludność, o r i e n t a l n ą. Są to kolejno z południa, od Mereszlan na północ aż po Wilię, miejscowości: K o ł n o ł a r y i M e l a c h o w i c z e, dalej słynne Sorok Tatary (z doskonałą pozycją obronną), — Kozakłary (tatarska liczba mnoga od wyrazu „kozak"), — Chazbejewicze (Chaz-Bej), Kozakowszczyzna i Afindziewicze (od Efendi najprawdopodobniej), (patrz na f. 5 gwiazdki z półksiężycem wszędzie, gdzie nazwy tatarskie.) Ściśle ten sam system, bronienia przepraw, wyłonił mi się z badania urbanistyki Wilna — miasta. Około r. 1.400 nie mające jeszcze wcale murów obronnych miejskich, które jak Łowmiański mistrzowsko ustalił[15]) powstały dopiero między r. 1503 a 1520, Wilno jako całość, — miejska, zamkowa i podmiejska, przedstawiała się niewątpliwie w postaci rozległego obozu warownego. Trzon tworzyły murowane zamki górny i dolny, związane murowaną

[15]) Ateneum wileńskie III, p. 82 - 94.

„fermetą", o której pisał G. de Lannoy pod r. 1414. Ale rozrzucone osiedla, — główne i poboczne, były bronione przez niedostępne lasy okolne, zasieki a przedewszystkim wody. nad których trzema przeprawami głównymi. Witold osadził w Wilnie znowuż Tatarów. Okazuje się to niewątpliwym z następujących danych. Przy istniejącym dotąd meczecie na Łukiszkach, — koło którego odwieczna tatarska osada jeszcze na jednym z planów XVII w. zwie się „Tartarią" (dziś „Tartaki"), — znajduje się na Wilii bezwzlędnie najwygodniejszy bród Wilna; z obu stron ma najbardziej płaski i najłagodniejszy zjazd i wyjazd. Podczas gdy gdzieindziej brzegi Wilii są o wiele więcej niewygodne lub wręcz nazbyt strome. Było to więc miejsce dla wroga szczególniej łakome i dowody potemu mamy od XIV do XVIII w.

Że tu jeszcze nawet na początku XVIII w. trwała dalej przeprawa świadczą rozwidlające się właśnie tutaj, tuż obok siebie, dwie stare drogi na Kowno i Wiłkomierz (f. 5 u góry napisy nad „Wilno"). Takie same linie dróg i napisy kartografa znajdujemy na owym nowoodkrytym i doskonałym planie Wilna z r. c. 1745. Że były one doniosłe dla walk, podobnie jak ten bród, świadczy słynna bitwa z krzyżakami z r. 1390 „pod Szeszkińską górą" czyli właśnie tuż obok tego brodu, o którego zdobycie najwyraźniej wtedy chodziło, a co dopiero teraz z badań się wyłania (f. 5. napis „GÓRY SZESZKIN 1390 r."). Jak ważną zaś była droga stąd na Wiłkomierz i na krzyżacki Dyneburg, przypomina słynna bitwa Wiłkomierska stoczona pomyślnie przez Litwinów i posiłki polskie w r. 1435 z krzyżakami a nazywana „drugim Grunwaldem". Druga droga na Dyneburg, z traktu połockiego jest też uwidoczniona na fig. 5.

Jeszcze w r. 1702 szwedzkie wojska okupujące Wilno, uważają tamten pierwszy punkt rozwidlenia dróg tuż obok brodu (z przeprawą łodziami dotąd tutaj funkcjonującą), — za bardzo ważny. (Fig. 5, trzeci półksiężyc bliżej nazwy „ZAMECZEK"). Znajdujemy dowód w odkrytym teraz i cyt. planie z c. 1745. Tam właśnie, wzdłuż prawego brzegu Wilii sypią oni szańce rozległe, z których do naszych czasów, jak zbadałem na miejscu, ostały się pokaźne reszty na polach i po ogrodach za cegielnią. Tak samo jak na planie 1745 r. zacho-

wała się tam nawet ziemna „kawaliera" na armatę. Mogliśmy to zidentyfikować jaknajściślej, bo na rewelacyjnym planie Wilna z lat c. 1745, fachowy kartograf szańce w tym miejscu wykreślił dokładnie i napisem „Retrenchement de Anno 1702" uwiecznił.

Druga tatarska, z c. 1400, obrona przepraw mieściła się najwyraźniej nad mokradłami Koczergi, przy ulicach dotąd zwanych „Tatarską" i „Garbarską", co się łączy. Jak wiadomo, garbarstwo zwykłe i wyższe, safianowe, było specjalnością Tatarów zawsze i do ostatniej wojny na Wileńszczyźnie u nich nie zanikło.[16]) A że tu w Wilnie, też była prastara siedziba Tatarów wiedział już Baliński (H. Wilna I, p. 165). Z drugiej zaś strony Koczergi, naprzeciw tego miejsca, dotąd stoi potężna okrągła wieża zamku dolnego z nadbudowaną dzwonnicą katedry czyli „Kościoła zamkowego". Zaś cyt. plan z c. 1745 i rozkopy z lat 1938—1941 pozwoliły mi ustalić bezwarunkowo, że wieża ta, z lat c. 1400, broniła, — w sposób typowy dla średniowiecza, — pierwotnie tu położoną, główną bramę wjazdową do Zamku dolnego. Umiejscowienie więc Tatarów tutaj tworzyło strategiczną analogię do Trok, znowu nadwodną umieszczoną obok przeprawy przez moszczona pniami drogę po modkradłach umyślnie dla obrony zamku wokoło wyzyskanych. Jak były one ogromne świadczą dotychczasowe kłopoty z wodami podskórnymi i znane geologiczne badania.

Trzecie, niezwykle ciekawe miejsce, szczególniej sprawy trockie przypominające, to wysepka Safianiki, jaką tworzyły dwie odnogi Wilenki (plan z c. 1745), rozwidlone i złączone nie wiele dalej; tuż przy miejscu mostu przeprowadzającego nas z centrum starego miasta na tak ważny trakt połocki via Zarzecze. Przy moście, na szpicu Safianik stał młyn znany historykom i znawcom planów Wilna z XVII i XVIII w. — przywilejem Witolda przyznany biskupom wileńskim. Znowu więc imię tego księcia łączy się tu zarówno z przeprawą, jak

[16]) St. Kryczyński „Tatarzy litewscy, próba charakterystyki, monografia historyczno-krytyczna" Warszawa 1938, Rocznika Tatarskiego T. III, str. 155-156, Kraszewski „Wilno" III, 272, 273-4, 152. Detto Kryczyński Leon „Lud" XXXI 1932.

z osadzeniem Tatarów. Wskazuje na nich nietylko safianowe ongiś garbarstwo miejscowe, zachowane w nazwie, ale i tradycja dotychczasowa wileńskich Franciszkanów, że jeden z średniowiecznych napadów na ich klasztor, wykonali „Tatarzy ze Safianik".[17])

Jak dalece konsekwentnie Witold, system swój wiązania przepraw z Tatarami realizował wokół Trok i Wilna, świadczy jeszcze sposób rozsadzenia ich na wschód i południo-wschód od Wilna nad Niemieżanką. Mapa f. 5, którą dla całości zagadnienia z p. I. Kołoszyńską opracowałem, ukazuje jasno, tak jak nad Waką, przez nazwy wsi i zachowany skład ich etniczny, — na rozsadzenie Tatarów podobnie jak Karaimów specjalnie w miejscu przecięcia dróg z tą rzeczką i z jej rozległymi mokradłami. Tak n. p. pod zamkiem Witoldowym Niemież, (f. 5 po prawej) wspominanym w korespondencji krzyżackiej doby Witolda a leżącym w widłach rzecznych, — rozpościera się tatarska do dziś osada, po drugim brzegu, obok przeprawy, ważnej dla szlaku z Wilna na Mińsk — Moskwę. Powtóre Rudomino z Tatarami od c. 1400, kędy się krzyżacy przekradali już w l. 1377 i 1394, znajduje się u przeprawy przez dopływ Niemieżanki, w linii szlaku z Wilna na Turgiele i południo-wschód. Po trzecie „Tatarka" leży u takiejże przeprawy dla drogi z Wilna rozszczepiającej się poniżej na Lidę i na Kijów, (f. 5 napisy u dołu, po prawej). Wreszcie Mereszlany ze swymi dawnymi Tatarami leżą u przeprawy na Niemieżance obok ujścia do Waki, — tędy zaś biegnie droga ku ogromnym, zachowanym grodziskom w Ejszyszkach i Raduniu. Całe to rozsiedlenie orientalne wokół Wilna tworzy, zgodnie z biegiem Waki i wpadającej Niemieży, wykres na naszej mapie, f. 5 podobny do litery V w pośrodku której, u góry, leży Wilno, a którą od strony górnej zamyka Wilia z Wilenką długą linią horyzontalną czyniąc z owej litery V, jakby znak graficzny pokrewny z wyglądem rzymskiej piątki V.

W każdym razie okazuje się z powyższego, że system

[17]) Por. „Kalendarz ... O. O. Franciszkanów w Wilnie" 1939 str. III. Data 1374 r. jest pewno mylną, ale nie o fakt chodzi tutaj, lecz o tradycję wileńską, łączącą Safianiki z Tatarami, a nasze badania nad całokształtem obrany Wilna i walki prowadzą do tego samego.

obronny Witolda w czasie gdy stawiał zamek trocki, był niezwykle starannie przemyślanym i nader umiejętnie na wielkiej przestrzeni przeprowadzonym, a — na orientalnych elementach w wysokim stopniu opartym. Obok Karaimów użyto Tatarów, z trafnym wyzyskaniem ich specjalnej wojennej praktyki. Osadnictwo tatarskie w Trokach uderzyło już oczy Gilberta de Lannoy w r. 1414. Nas zaś zastanowić powinna nietylko wielka wartość ale i odrębność metod obronnych Witolda od krzyżackich. Tym trudniej sądzić, aby miał sprowadzać głównego architektę i techników budowlanych od pseudo - przyjaciół a de facto zaciekłych niemieckich wrogów. Im bliżej patrzymy, tym wyraźniej zarysowuje się nam słabość podobnego domysłu a słuszność mniemania, że Witold rozglądał się bacznie za wzorami ze stron wogóle bardzo dalekich. Wskazuje na to samo także koncepcja najeziornego zamku.

*

W Trokach na wyspie wznoszenie murów zamku nie odbyło się w dwu różnych i odległych czasem okresach budowy. Wszystko powstało raczej odrazu w jednej kampanii. Dla wprawniejszego oka jednolitość jest zresztą widoczna z całości poziomego rzutu i elewacyj. Wszystko się wzajemnie uzupełnia, i dobrze trzyma się razem. Z wszystkiego przeziera myśl jedna, przejrzysta i koncepcja nad wyraz logiczna w całości, w przeciwieństwie do bardzo wielu zamków niemieckich nieregularnych. Troki pod tym względem mocno przypominają fort przedni w Avignonie, (fig. 3) regularny, trzykrotnie i nisko flankowany cylindrycznie, oddzielony, jak w Trokach, fosą nie ziemną jak zwykle (nawet u Krzyżaków), lecz wspaniale w obu wypadkach murowaną z kamienia, poczym przed fortem wznosi się wieża olbrzymia, szeroka, czworokątna w przekroju, po włosku zakończona a prowadząca do reszty obwarowań. Przypomina donżon trocki przez swą kwadratowość i wysokość. Forma to donżonu rzadsza we Francji, o wiele częstszą jest okrągła wieża-olbrzym za fosą, ale fosą wewnętrzną, a więc nie po krzyżacku (por. Coucy fig. 2). Charakter włosko-francuski dworu papieskiego w Avignonie, mógł na tej prostokąt-

ności (f. 3) wycisnąć piętno z wzorów włoskich. Sąsiedni bowiem Włosi tylko częściowo przejęli cylindryczne flankowanie, które u nich ogółem poza północną Italią, zanikać zaczyna już w XIII w. (Patrz „Enciclopedia italiana", ostatnie słowo nauki włoskiej). Italia lubowała się stale w rzymskiej tradycji wież kwadratowych i powracała do cylindrycznych w okolicznościach raczej szczególnych, jak przez francuską dynastyczną, andegaweńską inicjatywę w Castello Nuovo w Neapolu lub przez inne związki z Francją. [18]) Jest więc w trockim prostokątnym donżonie coś, co przypomina nagle włoską odmianę w trockiej koncepcji francuskiej. Rzecz szczególna i nią się zajmiemy.

Zamek avignoński jest kolosalnym, niezwykle rozległym dziełem w przeciwieństwie do wielu innych zamków Francji. Ma różne człony. Ukazujemy ten, bo on sam się wyodrębnia z całości i mógł sam przez się natchnąć zdolnego architektę, co widział tę i podobną koncepję a później pracował daleko stąd. Że stoimy w Trokach również przed dziełem jednostkowym, świadczy fakt, że na całym ogromnym obszarze byłego W. Ks. litewskiego XIV—XV w., ani dalej, nie spotykamy drugiego zamku dosłownie podobnego. Troki formą połączenia kasztelu przedniego z drugim rezydencyjnym, nie stworzyły tam typu. Zdaje się więc, że było czynem architekty, co tylko dla tej jednej sprawy był z daleka sprowadzony i że później, po wykonaniu dzieła, więcej go nie widziano w w. ks. litewskim. Inne witoldowe zamki, czy przeróbki ich jak w Kownie, Grodnie, Wilnie, każdy jest odmienny. Podobnie ma się rzecz z tamtejszymi warowniami, niezbyt odległymi w czasie ale poźniejszymi; z XV w. lub pocz. XVI w., jak w Miednikach, Nowogródku czy Lidzie, której kasztel dziedzińcowy miał zawsze, tylko dwie narożne, wąskie, okrągłe wieże, ale na diagonali. Tym samym zdaje się on wiązać genezą z inflanckimi po r. 1450. Inne zaś różne reprezentują typy n. p. Kowieński, jakby tylko połowę przednią trockiego. A poza kilku tymi zamkami, jak

[18]) Por. J. Burckhardt „Der Cicerone" wyd. popraw. W. Bodego, Lipsk 1910, T. I, p, 105. Naczelny architekt twórcy Castel Nuovo w Neapolu Karola I Anjou, Pierre d'Angicourt 1279—83 buduje też inne cylindrycznie flankowane zamki we Włoszech n. p. w Lucera (l. c.). Philippe Chinard buduje kasztel w Trani (1233—49) o. c. p. 104.

historycy wywodzą, trudno tam szukać murowanych. Ogromna reszta stanowiła wielkie drzewno-ziemne konstrukcje z izbicami polskiego pochodzenia, znanymi, w Litwie dopiero od 1390. Być może, iż niektóre z nich jak w Niemieży, miały części dolne murowane (dziś piwnice w ruinie).

Uderzające pokrewieństwa z Trokami w dwu szwedzkich już omówionych dziełach architektury, łączą się jednak jak się okazało z dużymi różnicami; nasuwają się przy tym trudności w czasie i przestrzeni, co do ewentualnych filiacyj. Nie pozwala to zbyt jednostronnie obstawać przy mniemaniu, że nowe idee francuskie trafiły tu do Trok przez szwedzko - finlandzkie tereny najprędzej. Jest to tylko jedna z możliwości, słabsza. Musimy je zaś wyczerpać, jeśli chcemy po naukowemu a wreszcie raz rozwikłać trudny problem trocki. Skuteczną metodą eliminacji wyświetlimy, która z tych możliwości ma najwięcej danych, aby jej przyznać maximum prawdopobieństwa a nawet przejaw pewnej zasadniczej prawdy dziejowej, właściwej dla rozległych terenów nadbałtycko - wschodnich.

Wykluczenie polskich inspiracyj byłoby niemożliwością. Koncepcję zamku o formie regularnej, w przeciwieństwie do ogólno - niemieckiego upodobania w nieregularności, koncepcję francuską rzutu prostokatnego a cylindrycznie flankowanego wprowadził do Polski Kazimierz Wielki: nawet tam, gdzie to trudniej było przeprowadzić niż w Trokach; przykłady jak Przemyśl i Lwów (zamek wysoki) jego dzieła, — ujawniają błędność lub niedostateczność klasyfikacji niemieckiej na zamki, a) nieregularne jakoby z natury rzeczy, bo przystosowane do wzgórz, do których nibyto muszą się zawsze dopasować i b) na nizinne a nawodne (Wasserburgen), które wskutek łatwości po temu, są regularne w kształcie. Krótkie a cenne studia Bohdana Guerquin[19]) o polskich zamkach trójkątnych oraz o okrągłym zamku w Kurozwękach i t. p. materiały między in. moje, dotyczące wileńskiej i lwowskiej warowni dowodzą, że dany zwolennik zamków okrągłych lub owalnych stawiał je zarówno na nizinie jak na górze. Naod-

[19]) Biuletyn H. Sztuki i Kultury, Warszawa 1938, R. VI, Nr. 4.

wrót przedstawiciel rasy łacińskiej, szczególniej zamiłowanej w logice, w formach jasnych, w planach przejrzystych, wznosi regularny prostokąt, nawet na wysokim wyżynnym plateau, na którym architekt z innego ośrodka, z innej tradycji, wznosił warownię zbliżoną do owalu (Wilno) a jeszcze inny, całkiem nieregularną. Góry czy naodwrót mokradła są tylko ważnym współczynnikiem, ale dana dyspozycja psychiczna i szkoła ma stałą tendencję do wyciśnięcia swego piętna. Architekt Trok ujawnił, przez opanowanie trudnego terenu płaskiej wyspy i niepewnych brzegów, że wyszedł ze szkoły zwolenników kasztelowej regularności, innej niż u krzyżaków. Ci, dlatego wyróżniali się od skłonnych do nieregularności innych Niemców, że wyrośli ze szkoły obcej, zamków syryjskich jak Goliat i inne (Tuulse fig. 247, gdzie zasadą jest kwadrat ze szczupłymi wieżami kwadratowymi). Zamek wysoki we Lwowie[20]) stanowi arcyprzykład zastosowania systemu francuskiego, ba, paryskiego (f. 3), wbrew naturze a przy pomocy niwelowania. Wprawdzie prostokąt jest wydłużony i wąski, bo przeciwdziałanie naturze też ma swoje granice a plateau zmuszało do wydłużenia formy. Ale znamiennie sforsowano je, przeprowadzając prostokąt prawie zupełnie regularny i systematycznie okrągłymi wieżami, p r z e w a ż n i e n i s k i m i, flankowany. W Trokach podobnie; kasztel przedni jest czworobokiem rozwartym, bo figura wyspy całkiem zlekceważoną być nie mogła; ale ten rzut wywodzi się jaskrawo z regularnego czworoboku, jak w Coucy f. 2, jest prostolinijny a nie powyginany jak brzegi wyspy. Ze wszystkich zamków Polski XIV w. z wieżami, okrągłymi jakie byłem w możności wziąść pod uwagę i jakie bliżej zbadano, lwowski w swoim zrębie o c. 50 lat starszy od trockiego, najszczególniejsze każe snuć analogie z Trokami. Nietylko a) flankowano go systematycznie cylindrami, występującymi na zewnątrz na wszystkich narożnikach. Ale b) bramę ustawiono tak, że mieści się ona między dwu blisko położonymi okrągłymi wieżami, z analogią do Trok: dalej c) podzielono go też podobnie na dwie różne wewnętrzne części, na większą dla załogi i niższych funkcyj a mniejszą

---

[20]) Porów. monografię o nim Al. Czołowskiego, u naszaśna f. 2, porów. uderzająco podobny do z. lwowskiego rzut poziomy paryskiej Bastylii!

z gmachami murowanymi dużymi, dla wyższych czynników; — d) przedzielono je wbrew krzyżackiej metodzie wewnętrzną fosą, po której przekroczeniu wróg musiał jeszcze zdobyć ścianę bramy gmachu, zamykającego fosę; w obu wypadkach nieprzyjaciel po zdobyciu części pierwszej zamku, miał jeszcze wielkie trudności z następną leżącą na podwyższeniu terenu podobnie jak w Trokach. Most wewnętrzny na fosie, we Lwowie i w Trokach, wedle planu f. 2 względnie odkopów, w Trokach, musiał być drewnianym, (aby go łatwo spalić w razie grozy). W Trokach mógł on również być przerzuconym przez dalej położony brzeg fosy (por. próbę rekonstrukcji jego w f. 1). Mamy więc aż 5—6 punktów stycznych między trockim i lwowskim dziełem; i to w zasadniczych właściwościach. Cylindryczne flankowanie narożników zamku kazimierzowskiego w Przemyślu, wieżami dość niskimi i grubymi, później dopiero, podwyższonymi przez attyki z XVI w. archit. Appianiego, też zachęcałoby do rozkopów, potrzebnych wobec późniejszych przeróbek. Są więc ślady, że w Polsce, gdzie się murowało w XIV w. o wiele więcej zamków niż w Litwie z doby Jagiełły i Witolda, koncepcje zachodnie doznawały większego rozpracowania niż u Krzyżaków.

Że Włochów wszelkiego fachu u nas w XIV w. nie brakło, świadczy szczególniej źródłowe studium Ptaśnika „Kultura włoska wieków średnich w Polsce" (1922 passim). Coraz to pojawiają się oni po tekstach naszych XIV i XV w. pod nazwą „gallików" oznaczającą, jak się okazało, nietylko Francuzów, ale nadewszystko Italów.

Widzimy dziś coraz konkretniej, ile tkwiło przesady, zwłaszcza od czasu pruskiego zwycięstwa z r. 1871 i wzrostu pychy niemieckiej, w dopatrywaniu się u nas zasług niemieckich wszędzie; w przypuszczaniu w każdym nieledwie architekcie Polski średniowiecznej, — Niemca. Szczupłość wiadomości archiwalnych lub gołosłowność takich, gdzie artystę podano tylko z imienia a bez nazwiska, ułatwiała robotę. W każdym też łacińskim po tekstach Wilhelmus czy Reinaldus widziano niemieckiego rodaka, podczas gdy mógł to być Guglielmo Włoch lub Renaud Francuz. W samych tymczasem Niemczech średniowiecznych działało de facto więcej archi-

tektów Włochów, aniżeli się jeszcze niezbyt dawno wiedziało. Wykazali to n. p. częściowo ale gruntownie Rziha o. c. przez znaki kamieniarzy i Adolf Goldschmidt dokumentalnie za wiek XI i XII (Monatshefte f. Kunstwiss. III 1910, z. 8—9. Uwagi Długosza dotyczące włoskości naszej architektury cysterskiej (Wąchock, „opere italico") okazały się zupełnie ścisłymi. I tam także, rzecz znamienna i dla nas tutaj ważna, forma francuska przyszła do Polski przez Włochy XII—XIII w. Przykładów jest więcej.[21]) Nie mogło być inaczej z kazimierzowską budową zamków modły francuskiej. W Niemczech, jak się wspomniało, podobny rodzaj zaledwie powoli zaczynał się dopiero wtedy przyjmować i tylko na Zachodzie; nie było więc nawet czasu, aby się wyrobiły już c. 1350 niemieckie zastępy architektoniczne, dość liczne, aby starczyć na eksport tych idei na emigrację i na konkurencję z Francuzami i Włochami, w tej mierze za granicą. Rezultat zaś sprostowań przyda się nam znakomicie. Na dobrej drodze w tej mierze był już ś. p. Pełeński w swej świetnej monografii Halicza, jeśli chodzi o wiek XII. Ostatnio Tuulse, p. 343—45, choć tak przychylny Niemcom podał rewelacyjnie druzgocące dowody, że dla murowanych zamków rosyjskich drugiej połowy wieku XV i pocz. XVI-ego, „massgebend waren italienische Baumeister". I to właśnie w warowniach, które jak Isbork, Iwangorod pod Narwą wnosiły cylindryczne flankowanie szerokimi wieżami. Cennym specjalnie jest dla nas odkrycie, że nawet pod samą granicą ziem Kawalerów Mieczowych, ten nowy w XV w. dla nadbałtyki, francusko-włoski system wnosili do Rosji architekci nie-Niemcy lecz Italowie, znani zresztą z imienia i nazwiska. Szli zaś inni już w XV w. (1477) z Rosji aż do Finlandii, dla wybudowania pięknego ocalałego zamku Olofsborg (f. 2, 3, 6) pod Nyslott (Tuulse l. c.). Już prof. A. Hahr z Uppsali zebrał przedtym wskazówki archiwalne po temu. Niema wcale wątpliwości, pisze Tuulse, że Olofsborg wzniosło 16 włoskich majstrów budow-

---

[21]) N. Pajzderski. Les abbayes cisterciennes en Pologne (XII—XIII w.), Bulletin monumental 1912. Ostatnio Zachwatowicz, Biuletyn H. Szt. III, 2, podał z kość. cysters. w Mogile, XIII w. znak kamieniarza, który jest wybitnie włoski. Co do tego i co do Włochów architektów w Niemczech śred. wiek. porów. znaki i objaśnienia Rziha F., Studien ueber Steinmetzzeichen, Wien 1881—1883.

niczych. Kto jak piszący te słowa własnymi oczami oglądał tę piękną warownię, położoną na małej wyspie prawie płaskiej, może być poruszony pokrewieństwem z trocką; nie tylko przez wybór położenia, wcale nie wedle modły Krzyżaków (wybierali oni lądowe wzniesienia), ale także przez sylwetę elewacji. Jeśli więc jeszcze w r. 1477, i to na tak daleką północ, — pod bokiem Teutonów, francuska modła dostawała się znowu za pomocą Włochów, staje się jeszcze bardziej niemożliwym, aby o 70 lat wcześniej do Trok była ona wniesiona przez Niemców, kiedy stanowiła wówczas w południowej nadbałtyce nowość niebywałą.

*

System zamkowy najbliższy trockiemu rozpracowała najdawniej Francja. I najobficiej, — jak widzimy do dziś na przytłaczającym mnóstwie zabytków-przykładów, nagromadzonych tam w większej liczbie niż gdziekolwiek. Dlatego właśnie, że tam mieści się właściwa ojczyzna nie tylko głównych zasad systemu, ale też wszechstronnego ich doskonalenia, aplikowania, wariantowania rozwoju. Włosi północni zaś, nie tylko dlatego tak dobrze go szerzyli, że byli sąsiadami, ale też z przyczyny, że podstawowa zasada — cylindryczne flankowanie, nie było dla nich, jak w Niemczech z rzadka posianym importem, lecz miejscową także, ojczystą tradycją, od czasów rzymskiego cesarstwa. Francję zainteresowała ona więcej, bo w wyprawach swoich krzyżowców do Syrii, budując tam więcej, dostrzegła ona bystrzej niż inni wartość pokrewnych wschodnich źródeł i analogie w nich do rzymskiej koncepcji.[22]) Italię hamowały inne antyczne tradycje, oparte o ideę form sześciennych a nie okrągłych.

Wyjątkowa rola włoskich architektów w roznoszeniu systemu, o jakim mówimy, tłómaczy się jeszcze przez doniosłe zjawisko, wogóle wiekowej specjalizacji w rzemiośle budowlanym, właściwej Włochom zwłaszcza północnym i przez wyjątkową także ich ruchliwość we wszelakich emigracyjnych

[22]) Że i po upadku cesarstwa rzym. kwitła dalej pod arabskim panowaniem architektura zamkowa cylindrycznie flankowna świadczy wielkie dzieło „Early Muslim Architecture". — Umayyades T. I Anno D. 622—750, By K. Creswell, Oxford 1922 n. p. w Qasr al Hair z r. 728 po Chr.

ekspansjach oraz przez giętkość umysłu, z jaką niejednokrotnie w dziejach adoptowali też cudze artystyczne mody z tych lub innych wielkich ośrodków kultury. Zaś około r. 1400 urok francuskiej działał powszechnie, co uznaje nawet tak podstępnie szowinistyczny erudyta niemiecki, jak prof. Clasen.

W tworzeniu nowej architektury zamkowej Polski XIV w. mogli z najwyższym prawdopodobieństwem współdziałać architekci Włosi z Węgier. Siedmiogród kieruje nasze oczy ku czarnomorskim emporiom handlowym Genueńczyków; każe myśleć, czy nie stamtąd także szli do Polski i Rosji architekci italscy. Jeden pozytywny w tej mierze fakt dotyczący Lwowa XIV w. notujemy niżej. Należy więc podnieść, że Genueńczycy z własnej ojczyzny szli nie tylko na wschód ale i do pobliskiej Francji południowej, aby kollaborować w wielkich architektonicznych przedsięwzięciach. Tam zaś leży m. in. Avignon, którego zamek ściągał już naszą uwagę z powodu Trok (f. 3.).

Leon A. Maggiarotti w olbrzymim dziele naukowym[23]) wykazał niedługo przed ostatnią wojną, że genueńscy architekci budowali m. in. w 1272 r. część słynnych murów obronnych w Aigues Mortes, a więc na skrajnym południu Francji. Zachowane kolosy świadczą istotnie o połączeniu wzorów włoskich, wież czworokątnych z szerokimi francuskimi, okrągłymi, na rogach i przy bramach. Nie zapominajmy, że istnieje pewna analogia w Trokach, dzięki zestawieniu prostokątnego donżonu z przednią częścią, flankowaną cylindrycznie. I to zachęca nas do śledzenia w czarnomorskim kierunku.

Postępy i tradycje zamkowe Polski XIV w. wiążace się z Francją, — notoryczne nasze kontakty z Włochami, — z na-

---

[23]) „Architetti e Architetture Militari. Medio Evo", w wielotomowej publikacji L'opera del genio italiano all estero, T. I i II, Anno XI e. F. z kollaboracją R. Instituto di Storia dell'Arte. Pożyteczny materiał co do roli Genueńczyków na szerokich obszarach powiązanych z Czarnym Morzem podaje prof. uniw. w Jassach, G. J. Bratianu w Recherches sur le commerce génois dans la Mer Noire, Paryż. 1929, z którym jak i Creswellem zapoznałem się dzięki prof. A. Zajączkowskiemu. Docent K. U. L. p. K. Morawski zwraca mą uwagę, że najemne siły wojskowe genueńskie są wówczas bardzo wzięte u królów francuskich. To również mogło ułatwiać szerzenie przez Genueńczyków zamkowego systemu Francji.

tury rzeczy mogły kierować Witolda do decyzji, aby budowę trockiej rezydencji i warowni oprzeć na systemie tak świetnym i wypróbowanym, jak wyzierający z murów lwowskiego kazimierzowskiego zamku, oraz, aby architektę szukać wśród Włochów. W ten sposób m. in. wysoki zamek lwowski tak silnie przypomniający rzut poziomy średniowiecznej paryskiej Bastylii (f. 3) mógł zasadniczą koncepcją swoją oddziałać na Witolda a wykonawcami mogli najprędzej stać się u niego Włosi. Własne działania wojenne i polityczne Witolda, orientujące go ku czarnomorskim ziemiom, łatwo mogły skierować tę decyzję konkretniej ku tamtejszym genueńskim architektom wojennym obronnych emporii. Nad wyraz przebiegły i wyrachowany, doświadczony przy tym np. przez wypadki 1390 r. i t. p. jak bardzo rozdwajał się stosunek do niego Litwinów i Białorusi, jak zmieniał się stosunek do niego Polaków, — Witold z natury rzeczy mógł myśleć, stawiając najpotężniejszą twierdzę Troki, — aby pod każdym względem uniezależnić się w rzeczach obrony od miejscowych elementów. Wyjaśniło się wyżej, jak dalece odpowiadałby takim założeniom jego rozległy system zabezpieczenia się wojennego przez strategiczne i wojskowe wartości osadnictwa karaimskiego i tatarskiego w Trokach, Wilnie i wokoło. Podobnie, najwygodniej byłoby mu zjednać sobie zawołanego architektę wojennego z nad Czarnego Morza, z Akermanu czy z Kaffy, człowieka mającego w razie budowania w Trokach przez obcość swej mowy, przez nieznajomość stosunków i t. d. maximum trudności w nawiązywaniu kontaktów z Krzyżakami, czy innymi nieżyczliwymi elementami. Jak bardzo zaś myśl Witolda krążyła koło zagadnień fortyfikacyjnych w pobliżu Akermanu, świadczy stawianie przez niego w tamtych stronach, — blisko ujścia Dniestru, — w r. 1421, potężnej warowni, za wyręką wojewody podolskiego Giedygolda (Codex Vitoldi Nr. 1270, Witold rządził de facto w Akermanie przez swych wysłanników). P. Klimas w uczonym komentarzu de nowego o. c. wydania Gilberta de Lannoy, który też się na ten temat rozpisał, potwierdza, że warownia Witolda leżała istotnie niedaleko Akermanu. A przecież już znacznie przed r. 1421, od końca XIV w., Witold organizując z pomocą polską wyprawy na dalekie południe musiał sprawy genueńskie

nad Czarnym Morzem znać dokładnie. Zachodzi też możliwość, że pomocną jemu w tej mierze mogła być część krymskich Karaimów, oddana handlowym stosunkom a pod Wilno sprowadzana. Troski zaś Witolda i Jagiellońskie, o umocnienie tegoż terenu czarnomorskiego miały cechy trwałości wogóle przez XV w. Między innymi w 1480 znowu fortyfikowano te same ściślejsze strony „między limanem dniestrowym (gdzie Akerman) a ujściem Dniepru", przez siły litewsko-polskie z Kijowa (Kolankowski, Dzieje w. ks. Lit. za Jag. I, p. 338 i in., oraz Maleczyńska w Ateneum wil. VII, z. 3—4, p. 938).

Twierdza Akermańska była niegdyś bizantyjską. Ale Maggiarotti uprzytamnia (plan i elewacja f. 270 i 271, u nas f. 3), że Genueńczycy uzupełnili warownię grecką w tejże miejscowości (zwanej ongiś Città Bianca lub Moncastro, u Rumunów Cetatea Alba, po polsku Białogród, bo *Ak-kerman* znaczy po turecku to samo). Dodali mianowicie do starych murów, cylindryczną szeroką wieżę na jednym ich narożniku, a ponadto, przed całą starą budową postawili fort przedni całkowicie własnej konstrukcji. Na planie jest on na wskroś francuskim typowym, zamkowym prostokątem, z okrągłymi wieżami na wszystkich rogach, podobnym do kasztelu przedniego w Trokach na jeziorze. Analogię dają też wody limanu i morza. Widok elewacji u Maggiarottiego, jednego boku (szkicowa kopia u nas f. 3, c), ukazuje nam, nie jak w Świeciu wieże wąskie i wysokie, lecz niskie i szerokie, artyleryjskie, jak w Trokach, z dużym otworem na paszczę armatnią w połowie dolnej, więc znów jak w Trokach, a w przeciwieństwie do wąskich strzelnic w rodzaju rewelskiego strzelistego bergfridu w Estonii, kompletnie innego choć okrągłego. Uderza wreszcie spostrzeżenie, że „nowy" fort genueński XIV w., stoi jak w Trokach nieco skośnie przed kasztelem bizantyjskim; ten szczegół podobieństwa jest już może tylko skutkiem podobnych trudności terenu. Oprócz dużego prostokątu murów obronnych widzimy w starej części tylko jeden, ale bardzo długi i wąski budynek, również prostokątny. Konfiguracja wzajemna starej części i nowej skądinąd też przypomina Troki. Wedle Maggiarottiego pokrewny nowy zamek postawili Genueńczycy pod Teodozją na Krymie już w 1262 r. (dzięki Baldo Doria z Genui), pod nazwą Torrione

Scaffo di Caffa. Wedle tegoż autora wódz węgierski Pippo Spano wprowadził taki typ też do Rumunii.

A więc w Węgrzech, Rumunii, na pograniczu Besarabii, na Krymie, ciągle nasuwają się uwadze naszej architekci Włosi, i to mający oparcie m. in. o sławne morskie ośrodki genueńskie. Trudno nawet sądzić, iżby w takich warunkach wziętość ich tylko do tych ograniczyła się przestrzeni.

Jawią się więc wskazówki, że nie ma nic sztucznego ani w domyśle, iż Troki budowali Genueńczycy, ani w poruszonej wyżej myśli, że migracje ludzi wschodnich na tereny polsko-litewskiego państwa mogły pociągnąć w w. XIV i XV architektów Włochów do Polski i do Litwy. Przykład we Lwowie — katedra ormiańska. Zrazu sądziło się, (oczywiście!) że zbudował ją Niemiec. Czad sugestyj niemieckich, — to ongiś zjawisko częste. Należy je wyplenić, tak jak to naukowy Lwów ostatnio uczynić umiał. Okazało się przecież, że architektą owym był Włoch, i że pociągnięcie jego za emigrantami ormiańskimi z nad Czarnego Morza do Lwowa leży jak na dłoni. Przyszli oni bowiem nie tylko z Armenii, lecz i z Krymu, sławnego przez genueńską Kaffę, a architekt, w którego przekręconym nazwisku Dorc dopatrywano się Niemca Doringa (!) wedle ważnego odkrycia T. Mańkowskiego w źródłach ormiańskich, — okazał się „włoskim architektą" zapisanym z dokładną pisownią italską jego nazwiska „DORCHI".[24]) W ten sposób stała się też zrozumiałą zagadka, że architekt katedry ormiańskiej znał doskonale styl świątyń krymsko-armeńskich, bo stamtąd przybył. Z odkryciem zaś nazwisk Włochów, co pod Estonią budowali zamki rosyjskie największe, w końcu XV w., jak Isborsk i Iwangorod (aż do 1507 r.) wychodzi na jaw, że samo brzmienie tych nazwisk, wzlędnie przezwisk, kieruje nas ku wybrzeżom Czarnego Morza.

Staroniemieckie źródło (Tuulse 344) podaje, że jeden z tych Włochów zwał się „Vollendimer Torgkan", drugi „Marcus de Greke". Tuulse rozwiązuje słusznie „der Grieche", z włoskiego

---

[24]) Porów. Mańkowski T. „Sztuka Ormian lwowskich", Prace Kom. H. Szt. VI, 1934 str. 21, 22—35 i w. in. oraz str. 62 o ekspansji, wedle prof. Jorga i Bals, budowniczych i kamieniarzy z Polski do księstw naddunajskich, tegoż autora „Lwowski cech malarzy" Lwów 1936, co do Krymu p. 7.

„il greco". Marcus zaś, to wybitnie północno-włoskie imię (centrum kultu św. Marka San Marco w Wenecji). Co do Vallendimer wobec tego, że był Włochem, domyślamy się niemieckiego Walentiner z Valentino? Ale Torgkan? Wyraźne przekręcenie skryby? Jednakże przypomina to nazwę cyplu zachodniego, na Krymie, najbliższego leżącemu naprzeciw Akermanowi; cyplu, który się zwie dotąd Przylądkiem „Tarkan-Kut" (obacz Atlas Andree'go). Jeden i drugi Italus mieliby więc obok bardzo włoskich imion, przezwiska częstego typu, urobione od okolicy, gdzie dłużej siedzieli i skąd przybyli: jeden z greckich stron Bałkanu, drugi z Krymu. Tu i tam zaś, ekspansja emigracyjna ruchliwych Włochów była zasiedziałą od dawna. Wszak i w Bizancjum przed i po zdobyciu go przez Turków, mieli Wenecjanie, czczący św. Marka jak ów budowniczy, swoją obok Greków, znaną i uprzywilejowaną faktorię. Jeden więc byłby może i to dość prawdopodobnie Wenecjaninem, drugi Genueńczykiem, bo z Krymu. Obaj byliby z północnych Włoch, które leżąc najbliżej Francji, nietylko miały z nią architektoniczne kontakty, ale i podobne na tym tle cylindrycznie flankowane zamki od Piemontu np. aż po Gorycję, co widnieje z różnych dzieł i reprodukcji między in. z albumu włoskich zamków Bodo Ebhardta. Podobnie było w sasiedniej włosko-francuskiej Szwajcarii. (B. Ebhardt o wpływach wzorów franc. zamków na Szwajcarię, „Wehrbau", str. 617—623). W tej Szwajcarii i pogranicznej Italii, gdzie wokół Lugano i Como siedzieli od wieków sławni maestri Comascini i t. p., generacjami od czasów cesarstwa rzymskiego aż po wiek XVIII nawet w XIX słynni, rozchwytywani po całej Europie jako fachowcy budowlani.[25]) Niezwykle przytym giętcy, aby w obcych krajach uwzględniać cudze mody i miejscowe techniki murarskie, analogicznie w cyt. Olofsborgu, (f. 2, 3, 6) w Finlandii w r. 1477. Znamienne, że i tam grupa owych cyt. 16 Włochów budowniczych przyszła przez Rosję (Tuulse 345). A więc przybywali nie wprost z Zachodu, ale z południa, z nad Czarnego Morza.

Między datą ormiańsko-włoskiej architektury w katedrze Ormian lwowskich (c. 1363) i datą owych występów włoskich

[25]) Por. m. in. Alex. Benois „Pépinière d'art — Lugano et ses environs, Razsadnik iskusstwa", Staryje Gody r. 1909, z. IV.

w Rosji i Findandii, — które wskazują na długotrwałą ciągłość tego zjawiska — leży data c. 1400 trockiej budowy. Wznieśli ją najprawdopodobniej, jak ze wszystkiego zdaje się wynikać, architekci wojenni krymskich lub akermańskich Genueńczyków, idący w ślad za Karaimami lub z Karaimami Krymu do Trok, na zaproszenie Witolda. Handlowe stosunki Karaimów z Genueńczykami mogły snadnie ułatwić wstępne informacje, co do architektów. Przyszliby z Krymu w okolicznościach podobnych w jakich stamtąd, wcześniej, w związku z emigracją Ormian z Krymu do Polski, przyszedł architekt Włoch Dorchi do Lwowa.

Kończymy. Zdaje się oczom, że spostrzegają na mapie Europy od Francji do Czarnego Morza, do Rosji i Skandynawii, kreślące się ogromne koło, obejmujące cały ten obszar. Olbrzymie koło, ślące z obwodu pęki promieni ekspansji ku różnym polom środkowym. Byłyby to promienie ekspansji pomysłów architektonicznych Francji, ekspansji handlowej i kulturalnej północnych Włochów ku Węgrom i Czarnemu Morzu, ekspansji wojennej z nadbałtyki, Witolda i Jagiełły, na Wschód czarnomorski, — ekspansji ku temu morzu, politycznej i nawet budowlanej pod Akermanem, ekspansji i migracji tatarskiej i karaimskiej na północny zachód, po migracji ormiańskiej, — (f. 8) z ambicjami również architektonicznymi, z użyciem pozaniemieckich fortyfikatorów u granicy estońskich conquistadorów; i, w kole napiętym, grającym siłami, bliżej środka, echo, jak dostojny podźwięk zdawna nabrzmiałej struny, echo ekspansji kulturalnej najmądrzejszego z królów, Króla Chłopkow i budowniczego zarazem. Poprzez związki Polski z Andegaweńską Hungarią, z Węgrami Pippo Spanów, Amanantinich i Ściborów, bieg naszej myśli, kołujący wedle biegów historii, skierowuje się znowu z poselstwami polskimi do Avignonu, na najdalszy zachód: francuski i północno włosko-genueński.[26]) Do punktu, z któregośmy wyszli.

Wielkie pomniki architektury nie wyrastają z przypadków. Nie tłómaczą się przez wymysły szowinistycznych karykaturzystów prawdy, — ale swą głęboką rację powstania ukazują zawsze i jedynie, poprzez fascynujący splot dziejowych zdarzeń

i wielkich zjawisk, łączących życie sztuki, z innymi różnorodnie doniosłymi przejawami.

Przez takie sploty tłómaczyłbym genezę, styl i sens niezwykły najeziornego zamku w Nowych Trokach. Nowych niezwykle: przez zdolność przyjmowania, wcielania, nowych wówczas idei architektonicznego postępu. Była w nich siła rodząca.

Szła z kasztelów rzymskich, podobna sile ziarnka pszenicy odkrytego w egipskich piramidach. I znowu kiełkującego, gdy się do dobrej dostawała ziemi. Tak idea owych wież cylindrycznych, czyli w rzucie regularnych kół, na rogach prostokątnej geometrii planów, łacińska z ducha, łacińska w kulcie myśli przejrzystej, od c. r. 400 po Chr. wdeptywana w ziemię przez wędrówki narodów, wędrówki garmanów, — zaniedbywana najdłużej przez niemieckich architektów, zbudzona przez Francję, idąca przez morza i lądy z Włochami, krzewić się będzie jeszcze długo po dacie Trok w najróżniejszych architekturach, zamkowej i miejskiej, świeckiej i klasztornej, aż po Bornholm i Vadstenę, aż po Château Chambord, aż po attykową odmianę polską w zamkach Baranowa i Krasiczyna; w 250 lat po Przemyślu, w 200 lat po trockiej monumentalnej konstrukcji.

Zdarzy się może jednak czytelnik, który chciałby ujrzeć jeszcze wyraźniejszy ślad włoskiej ręki na trockich murach. Sądzę, że go już pokazywałem. Ale przyjrzyjmy się jeszcze jednej osobliwości zamku. Uderzająco znacznej liczbie okien, które w tej gotyckiej siedzibie nie są ostrołukowo a półokrągło zamknięte i ozdobione wałkami, a więc wcale nierenesansowego autoramentu (f. 10). Skąd że tak nagle, wśród samych ostrołukowych okien, rozległej okolicy europejskiej, bliższej Trokom, półkola podkreślane, takim profilowaniem, około r. 1400? Trudno wytłómaczyć je inaczej jak przez włoskie pochodzenie Trockich budowniczych. Dosłownie, — to niemożliwe bez Włochów w tej dacie. Najbardziej logicznie tłómaczą się one rasowym przywiązaniem Włochów do rzymskiej architektury, co z półkolistych łuków uczyniła jedną z ostoi całego swego dzieła. Przywiązaniem do niej Włochów, co nigdy w pełni nie przejęli się gotykiem, coraz to inaczej go italianizowali, recte, dosłownie, romanizowali. Załączone w f. 10

zestawienia dowodzą, że łuk okrągły z dwoma wałkami, romański, utrzymał się w Italii wbrew gotykowi przez cały wiek XIV aż do c. 1400. Fig. 11 ukazuje, że na lewantyńskich francusko-włoskich budowlach XIII—XIV w. utrzymywał się wałek jako dekoracja oraz łuk inny jeszcze, segmentowy, prawda że powszechny, ale także łączący Troki z Lewantem i Czarnym Morzem. (Por. f. 9—10—11). Przykładów możnaby podać znacznie więcej, ale nie potrzeba. Tych dotąd tak zagadkowych łuków okrągłych z wałkami i segmentowych z wałkami, mają Troki najeziorne dużo; świadczą one, że niesłusznie przypuszczało się w części rezydencyjnej dobudowę późniejszą. W takim razie i łuki zmieniłyby swą archaizującą formę raczej na zbliżoną do renesansu, przez *brak* wałków a zachowanie okrągłości.

W omówionych dopiero co cechach, bardzo specjalnych, bardzo w wileńskim kraju około r. 1400 dziwnych, — widziałbym dodatkowy a szczególniejszy ślad „ręki" włoskiej, „odciśniętej" na murach trockich. Włoskiej na pewno. A genueńsko-czarnomorskiej najprawdopodobniej.

Objaśnienie rycin

F. 1. Zamek najeziorny w N. Trokach c. 1403 r. Rekonstrukcja na podstawie modelu gipsowego inż. arch. J. Borowskiego, z czasu przed ostatecznymi rozkopami z lata 1939, które pozwoliły mi wprowadzić tu pewne poprawki. Wszystkie przedstawione części w zasadzie stoją dotąd; w najwyższej warstwie mniej lub więcej poniszczone, bez dachów. Domyslem są: a) dwa krótkie mury z 2 stron z przodu fosy, dalej nie kontynuowane, bo nie ma śladów podobnej wysokości; mury wysokie obronne, z dwu stron fosy, powyżej przyziemia, były zresztą niepotrzebne, wobec zamknięcia obu wylotów fosy, — wbrew systemowi krzyżackiemu, — murami poprzecznymi, z otworami na przepływ wody, odkopanymi, a dawniej najprawdopodobniej zabezpieczonymi kratą lub ścianką z belek ze szparami na przepływ wody; b) most drewniany na wewnętrznej fosie; c) ostatnia wieżyczka po prawej; d) dachy i szczyty trójkątne; e) dach czterospadkowy na rozłupanym donżonie na wzór naszej fig. 7 (Abo),; f) most zwodzony przy początku mostu, łączącego z lądem stałym, którego ślady dotad istnieją na dnie jeziora. Wjazd do donżonu nie na osi, lecz z boku, bo zachowany otwór na to wskazuje, jako też moc przykładów z Polski i całej Europy, między in. we Lwowie (plan na fig. 3), gdzie w drugiej bramie „b", szturmującym też utrudniono dostęp, zmuszając, gdyby zdobyli pierwsze wrota, skręcić pod kątem prostym w prawo, aby się dostać na dziedziniec „B", po sforsowaniu wrót następnych. Szyję bramną lwowską „A" zastępuje w Trokach długość korytarza w budynku bramnym nad jeziorem, za mostem zwodzonym. Dolne mury tej „szyi" odkopano w znacznych rozmiarach. W rysunku f. 1 są drobne niedokładności perspektywiczne, wywołane pośpiechem w dostarczeniu kliszy na szybki termin druku. Badania inż. W. Girdwoyna wykazały, że poziom wód jeziora był przed wiekami wyższy (z natury) na pewno a prawdopodobnie jeszcze sztucznie podwyższony przez tamy i jazy, będące bardzo w użyciu, wedle dokumentów, — w ziemi wileńskiej na przełomie XIV i XV w. Wobec tego najprawdopodobniej wody jeziora dochodziły do murów zamku, tak jak w licznych innych zamkach nawodnych Europy zachodniej i południowej.

F. 2. a) Olofsborg połud. Finlandia, zamek Eryka Axellson Tott, część najstarsza z lat 1475—1477 włoskiej roboty, — rzut poziomy i widok w f. 3 wg. Dra J. Rinne architekta i S. Maconi „Olavinlinna— Olofsborg" Helsinki

b. d.; b) Troki z. najeziorny, rzut, p., inż. W. Girdowoyna c. 1930 dla konserwatora St. Lorentza; c) Coucy, północ. wschod. Francja, wg. Enlarta o. c., zamek bezcelowo zniszczony przez najezdniczych barbarzyńców w 1917 r.; d) Saint Medard, wg. Vermeulena „Geschiedenia d. nederlandsche Bouwkunst“ Haga 1931; d) Świeć (Swiecie) wg. Clasena o. c; e) Muyden, wg. Vermeulena o .c.

F. 3. Avignon wg. Enlarta o. c., Olofsborg wg. Dra Rinne o. c., Akerman u ujścia Dniestru do Morza Czarnego wg. Maggiarotti o. c., paryskiej Bastylii wg. B. Ebhardta o. c., wysokiego zamku we Lwowie wg. A. Czołowskiego o. c. Przerysu repr. u Maggiarottiego mogłem dokonać tylko dzięki szybkiemu przejazdowi przez Włochy w sierpniu 1939, — wobec czego dokładniejsze reprodukcje z ocalałych ruin będę mógł opublikować dopiero w przyszłości dzięki obiecanym fotografiom stamtąd. Na posiadanej fot. fragmentu muru technika kamienna w A. jest znowu podobną do trockiej.

F. 4. Człuchów (Schlochau). Zamek krzyżacki drugiej połowy XIV w. wg. prof. Ulbricha „Kunstgeschichte Ostpreussens“.

F. 5. Ćwiartka lewa, dolna, mapy, opracowanej w 1943 r. przez M. Morelowskiego w graficznym wykonaniu I. Kołoszyńskiej, dla uwydatnienia systemu obronnego ab 1397 r. wokół Wilna, Trok, na Wilii, Wace, Niemieżance i t. d. z pomocą osadnictwa wojskowego tatarskiego (półksiężyce z gwiazdką) i karaimskiego, dla obrony punktów przecięcia dróg z wodami. Powyżej wyrazu „TROKI NOWE“ pod czytelnym „WAL“ mniej czytelne „KARAIM“ t. j. karaimski. Zamek najeziorny oznacza pięcioramienna gwiazda najeziorze nad końcem języka ziemnego z miasteczkiem N. Troki, Zamek lądowy na „języku“ poniżej gwiazdy.

F. 6. Olofsborg. Część z lat 1475—77 roboty włoskiej, wnętrze jednej z wież okrągłych o technice murów z kamieni polnych jak w N. Trokach, łuk segmentowy drzwi jak w N. Trokach, tylko prymitywniej, choć włoskiej ręki.

F. 7. Abo (Turku). Była stolica Finlandii, nad Bałtykiem. Zamek (Abo-hus) szwedzkich władców Finlandii z XIV w. Porów. część rezydencyjną z. najeziornego w Trokach. Technika murów z kamieni jak w N. Trokach do c. 2/3 wysokości rezydencji Witolda. Fotografia z Abo, Gustawa Welin.

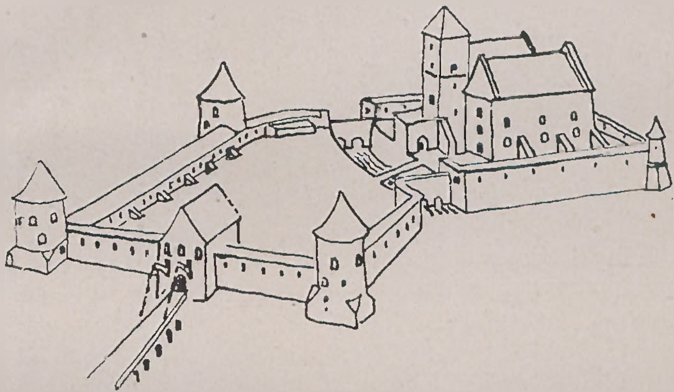
F. 8. Iwangorod, zamek carów mosk. z końca w. XV i z r. 1507, zbudowany jako warownia graniczna naprzeciw Narwy w Estonii przez „architekte, który z pochodzenia był Polakiem“ (Fletcher o. c.) i w 1507 r. przez Włochów Walentyna Torgkan (Tarkan?) oraz Marka il Greco (Tuulse). Wg. obrazu archit. Komaraukasa. Zamek ocalał dotąd. Rzut poziomy, uwydatniający cylindryczne flankowanie wieżami narożnymi i — między nimi częstą w tym systemie we Francji wieżą czworokątną, podaje Laskowskij w „Matieriały dlia istorii inżeniernowo isskusstwa w Rossii“ cz. II, Petersburg, 1861.

F. 9. Fragment dziedzińca zamku najeziornego w N. Trokach, ściana z bramą donżonu i częścią mieszkalną. Porów. łuki stale niegotyckie a okrągłe i segmentowe z wałkiem, jak we Włoszech XIII—XIV w. w fig. 10.

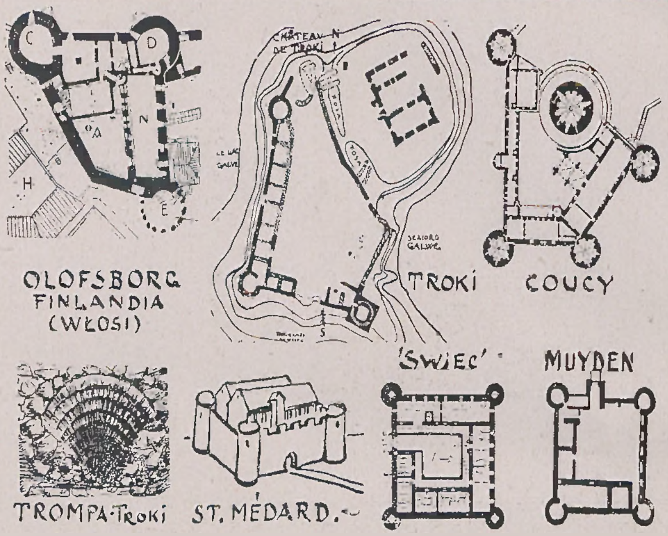
Łuki segmentowe powtarzają się też stale w wieżach okrągłych z. trockiego w otworach na armaty.

F. 10. W pośrodku, łuk okna ozdobiony wałkiem podwójnym, sięgającym pierwotnie aż do dołu okna, — w sali t. zw. rycerskiej najeziornego z. w N. Trokach; forma ozdobna, stale powtarzająca się w tym zamku, nie tylko w oknach części mieszkalnej, ale i w donżonie. Na f. 10 zestawienie z podobnymi łukami okrągłymi, również ozdobionymi wałkami w okazałych gmachach Italii XIII i XIV w., jak np. tu w lewo, w Rzymie i Florencji (wg. Hartmanna „Baukunst") a w prawo, w Wenecji w pałacu Dożów, pomimo sąsiedztwa łuków gotyckich w innych częściach. Tu okrągły łuk z wałkami z wąskiej fasady bocznej z końca XIV w. (wg. J. Burckhardta „Cicerone" II, 1, p. 430) obok widocznego tu po części słynnego kapitelu z Sądem Salomona, reprodukowanego w H. Sztuki Springera (T. III. f. 20). Łuków okrągłych z wałkami używają architekci cystersey z Włoch w Wąchocku (tu u dołu) w klasztornym kompleksie, nazwanym przez Długosza w Liber Beneficiorum „opus italicum". Słuszność określenia uzasadnił Pajzderski o. c. Nad łukiem trockim (tu w pośrodku) widoczna, jak w f. 9, technika murów z kamieni polnych, podobna jak we włoskim dziele w Olofsborgu (f. 6). Na prawo od łuku trockiego rysują się resztki pasa ornamentalnego z XV w. Wewnątrz okna i w innych miejscach po trockiej rezydencji, widnieją dotąd reszty figuralnych kompozycyj bizantynizujących, których reprodukcje i opis u J. Hoppena w II T. Prac Sekcji H. Sztuki Twa P. Nauk w Wilnie 1935. Według wyjaśnień od kompetentniejszego odemnie w rzeczach malarstwa bizantyńskiego Dyr. J. Jodkowskiego malowidła te są pokrewne z serbskimi i zasługują co do swych związków z Bałkanami na obszerniejsze opracowanie. Wskazywałoby to znowu, tak jak w sprawie architektury trockiej, na przyjście do Trok artystów z południa, z terenów niedalekich od Czarnego Morza, i genueńskich faktorii w Akermanie i na Krymie, skąd Witold (1397) sprowadził Tatarów i Karaimów do Trok. *Tak więc opisana wyżej całość systemu obronnego nadwodnego wokoło Trok, jakoteż całość trockiej architektury najeziornej oraz malarstwa w zamku, wiązałyby się jednolicie z terenem bałkańsko-czarnomorskim zarówno przez pochodzenie karaimskich obrońców jak i artystów trockich, włochów i malarzy bałkańskich.*

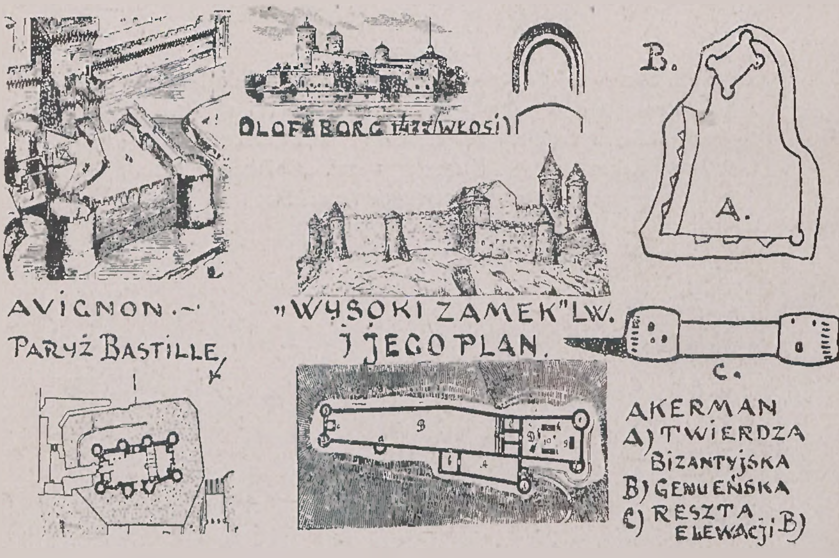
F. 11. Porta San Giowanni warowni portowej, *cylindrycznie flankowanej,* francuskich Krzyżowców i Wenecjan na wyspie Rhodos, — z łukiem segmentowym i z ozdobą w postąci wałka, tak jak w Trokach (f. 9). Według Pizzi e Pizzio „Rhodos", Rzym 1936.



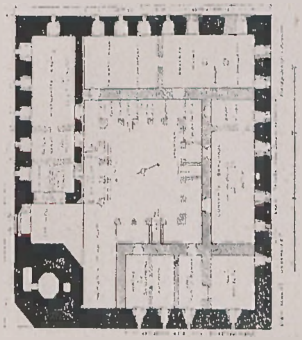
F. 1. Zamek najeziorny w N. Trokach od c. 1397 do 1403, wykończony prawdopodobnie w murach obronnych a do r. 1411 najpóźniej w częściach mieszkalnych z kancelarią wielkoksiążęcą. Rekonstrukcja. Szczegóły w zał. „Objaśnieniu rycin", dotyczącym wszystkich reprodukcyj.



F. 2. Zestawienie rzutów poziomych zamków: w N. Trokach na jeziorze, (stan przed odkopami, których rezultat uwzględniony w fig. 1), z Francji i Niderlandów, z Pomorza (Świecie) i z Finlandii.



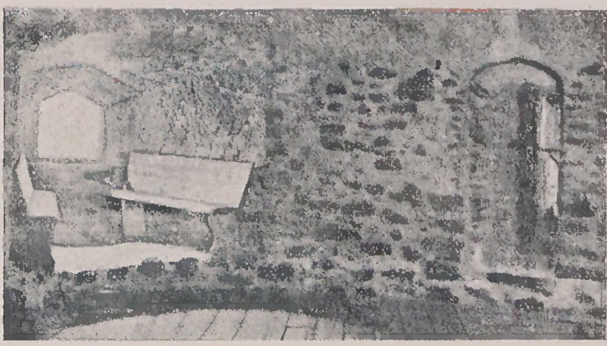
F. 3. Zestawienie (d. c. fig. 2) dla ukazania wpływu koncepcyj zamkowych francuskich na polskie XIV w., na genueńskie XIV w. nad Morzem Czarnym i w Finlandii XV w. Obok Olofsborgu typowe dla O. łuki okien i drzwi roboty włoskich wykonawców zamku, podobne jak w Trokach f. 9 i 10.



F. 4. Zamek krzyżacki w Człuchowie (Schlochau) druga połowa XIV w.



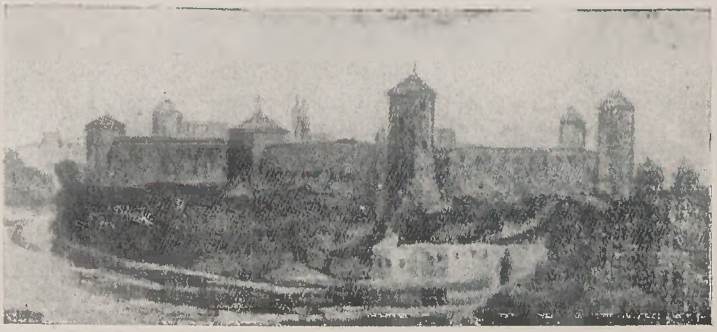
F. 5. System obronny Trok, Waki, Wilna i t. d. od 1397 wg. mapy M. Morelowskiego i I. Kołoszyńskiej (patrz objaśnienie rycin).



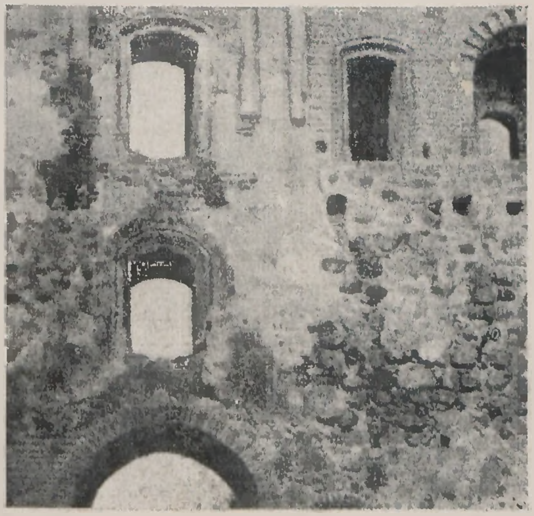
F. 6. Zamek w Olofsborg Finlandia.
Izba w okrągłej wieży z 1477. Por. wątek f. 9, 10.



F. 7. Zamek Abo-hus w Abo (Turku), Finlandia.



F. 8. Zamek Iwangorod naprzeciw Narwy
(wieże narożne okrągłe!)



F. 9. Fragment dziedzińca w części rezydencyjnej
zamku najeziornego w Trokach.



F. 10. Zastawienie łuków z. w Trokach z łukami włoskimi XIII i XIV w. (patrz objaśnienie).



F. 11. Porta San Giowanni warowni portowej na wyspie Rhodos.

BOHDAN BARANOWSKI

ORMIANIE W SŁUŻBIE DYPLOMATYCZNEJ RZECZYPOSPOLITEJ.

W ciągu XVI, XVII, a nawet i XVIII w. zachodził na ziemiach dawnego Państwa Polskiego dziwny proces orientalizacji życia codziennego całego prawie społeczeństwa. Ubiór, uczesanie, broń, uprząż końska, urządzenie domu wzorowane były na modzie orientalnej. Przez długi okres czasu Wschód z powodzeniem rywalizował na naszym terenie z Zachodem. Nie należy się jednak temu dziwić, kilkusetletnie sąsiedztwo z muzułmańskimi państwami, Turcją i Krymem, ciągłe kontakty polityczne, wojskowe i handlowe z tymi krajami pozostawiły głębokie ślady na naszych ziemiach.

I oto nasuwa się pytanie, kim byli ci ludzie, którzy pośredniczyli, zarówno w wymianie handlowej, jak i na drodze dyplomatycznej pomiędzy Rzeczpospolitą a Wschodem. Przepaść dzieląca Polskę, kraj innej kultury, religii i języka, od Turcji i Krymu, była zbyt wielka, aby mogli ją przebywać bez trudu wszyscy przedstawiciele obydwóch stron. Stworzenie pomostu między tymi dwoma odrębnymi światami przypadła pewnym grupom ludności, które ze względu na swe pochodzenie doskonale nadawały się do tej misji.

Byli to więc w Polsce przedstawiciele naszego Orientu: Karaimi, Tatarzy litewscy i Ormianie, a więc ludzie, którym bliski był świat turecki. Analogicznie ze strony osmańsko-tatarskiej łącznikami tymi w stosunkach handlowych i dyplomatycznych z państwem polsko-litewskim byli renegaci — różnego rodzaju poturczeńcy, oraz przedstawiciele osiadłej tam ludności zachodnio-europejskiej, a więc np. na Krymie, Genueńczycy z Kafy.[1])

---

[1]) Nie jest rzeczą przypadku, że jarlyki tatarskie z początków XVI w. pisane były po włosku. Por. Dz. Tatarski Archiwum Główne, karton 61 teczka 1. Tak samo wiele listów dygnitarzy tureckich do Polski pisanych było po włosku. Por. Dz. Turecki A. G. k. 66 t. 6; 7, 10, i nast.

Trzeba też przyznać, że te drobne grupy etniczne, rzucone jako maleńkie wysepki Wschodu na olbrzymie przestrzenie państwa polsko-litewskiego, doskonale wywiązały się z wyznaczonej im przez los roli. Przez kilka wieków kolonie orientalnych przybyszów pośredniczyły zarówno w stosunkach handlowych, jak i dyplomatycznych pomiędzy Wschodem a Rzeczpospolitą.[2])

W służbie dyplomatycznej W. Księstwa bardzo ważną rolę odgrywali Tatarzy litewscy, w Koronie znów Ormianie. Tatarów litewskich same warunki zewnętrzne przeznaczały do roli pośredników pomiędzy Rzeczpospolitą, a Turcją i Krymem. Wspólna wiara i pochodzenie, a częstokroć i znajomość języka ułatwiała im zbliżenie z ludźmi Wschodu i pozwalała wykorzystać to dla pracy dyplomatycznej. Nie raz i nie dwa spotykamy się z nazwiskami naszych Tatarów w roli posłów, gońców, tłumaczy czy też wreszcie przystawów. Dzielili się oni na dwie kategorie „tłumaczy tatarskich" i „tłumaczy arabskich". Do pierwszych zaliczali się ci, którzy znali praktycznie tylko język turecko-tatarski, drugim znów nie obce były jeszcze tajniki języka kancelaryjnego i potrafili czytać i pisać w alfabecie arabskim.[3])

Już od czasów Witolda używani byli nasi Tatarzy do misji dyplomatycznych.[4]) W ciągu XV i XVI wieku conajmniej trzy czwarte naszych przedstawicieli dyplomatycznych udających się na Krym, lub w stepy nadwołżańskie — to właśnie muzułmanie, osiadli na ziemiach W. Księstwa.[5]) W XVII w., ze względu na zanik znajomości języków wschodnich wśród Tatarów,[6]) liczba ich w służbie dyplomatycznej znacznie się

---

[2]) Odwrotnie z Krymu przybywali jako posłowie do Polski genueńczycy z Kafy. Por.; rkp. Akad. Umiejętności nr. 1051 k. 458—9 v i td.

[3]) J. Gembicki; Da pytańńia ab socyjalna-ekonomicznym stanie Biełaruskich Tatar oddziełu u siaredniawiecza. Zapiski addziełu humanitarnych nauk. t. VIII Mińsk 1929, str. 6—7.

[4]) S. Kryczyński; Tatarzy litewscy, str. 162.

[5]) L. N. M. Kryczyński; Tatarzy polscy a Wschód muzułmański. Rocz. Tatar. II str. 29 i nast.

[6]) H. S. Szapszał; O zatraceniu języka ojczystego przez Tatarów w Polsce. Rocz. Tatar. I str. 34—48.

zmniejsza. Mimo to jeszcze wtedy wymienić można tłumaczy[7]) i posłów na Krym[8]) pośród Tatarów litewskich.

W dziejach naszej dyplomacji na Bliskim Wschodzie bardzo ładną kartę mają Ormianie. Data przybycia na Ruś tych małoazjatyckich przybyszów jest trudna do określenia. Początkowo przypuszczano, że zjawili się oni tam w XI lub XII w., ostatnie jednak badania wykazały, że mogli oni przybyć na Ruś nie wcześniej, niż w XIII w. i to nie z Armenii właściwej, ale z Krymu i zachodniej Anatolii.[9])

Te ślady długiego pobytu naszych Ormian wśród ludów turecko - tatarskich zachowały się również w języku, jakim mówili ci przybysze. Nie był to już klasyczny język armeński, ale dialekt, w którym znaczny odsetek słów był pochodzenia tureckiego.[10]) Pozatym Ormianie polscy mówili narzeczem kipczacko — tureckim. Również, dłuższy pobyt na Krymie lub w Turcji zadecydował o kierunku ich zainteresowań kupieckich. Ormianie stali się specjalistami w handlu ze Wschodem muzułmańskim. Powszechną też wśród nich była znajomość języka tureckiego. Naturalnie znajomość ta ograniczała się raczej do praktycznej umiejętności rozmówienia się w handlowej gwarze z kupcami z Kafy, lub Konstantynopola, a nie do znajomości alfabetu arabskiego oraz literackiego języka osmańskiego, naszpikowanego licznymi zwrotami arabskimi i perskimi. Mimo to słusznie uchodzili oni na naszym gruncie za specjalistów od spraw wschodnich.

Już z XIV w. posiadamy wiadomości źródłowe, że stanowisko tłumacza miejskiego we Lwowie obsadzone było zawsze przez Ormian. Stolica Rusi Czerwonej była najważniejszym punktem wymiany handlowej pomiędzy Europą Środkową a Wschodem. Tu przybywały liczne rzesze kupców z najdalszych zakątków Państwa Osmańskiego lub Tatarszczyzny,[11]) którzy

---

[7]) Summarjusz Metryki Litewskiej A. S. t. IX k. 15, 198, 205 i td.

[8]) Dz. Tatarski Arch. Główne k. 61 t. 100 i td.

[9]) S. Barącz; R y s d z i e j ó w o r m i a ń s k i c h. Tarnopol 1869 str. 11 oraz C. Lechicki K o ś c i ó ł o r m i a ń s k i w P o l s c e. Lwów 1928 str. 11.

[10]) Hanusz; O j ę z y k u O r m i a n p o l s k i c h. Rozpr., Wydz. Filolog. Akad. Umiejętności T. XI.

[11]) F. Trillerówna; M i e s z k a ń c y W s c h o d u w e L w o w i e. Miesięcznik heraldyczny 1935 zesz. X.

niejednokrotnie nie znali żadnego z języków słowiańskich. Wciąż dochodziło do sporów wymagających interwencji władz miejskich dlatego też Lwów musiał trzymać stałego tłumacza, lub raczej nawet kilku tłumaczy języków wschodnich. Z reguły urząd ten od najdawniejszych czasów sprawowali Ormianie.

Nie wiadomo dokładnie, od kiedy utworzony został urząd tłumaczy miejskich we Lwowie. W każdym razie w najdawniejszych źródłach dotyczących historii tego miasta spotykamy się już nie z jednym, lecz z kilkoma, jednocześnie pełniącymi obowiązki, tłumaczami. Tak np. w latach osiemdziesiątych XIV w. spotykamy się z tłumaczami, noszącymi imiona: Attabej lub Atłabej, Kaczarys, Nuradyn, Pauliczko, Ochtag, Petrus Johannes[12]) itd. W pierwszych latach XV w. na stanowiskach tłumaczy spotyka się Johannesa, Baranczuka, Iwona I i Gregora.[13]) Z późniejszych lat znany jest tłumacz Achtej.[14])

Nie tylko jednak na stanowiskach tłumaczy miejskich we Lwowie spotyka się Ormian. Już w pierwszym poselstwie polskim, jakie udało się do sułtana tureckiego w 1415 r., obok rycerza Skarbka z Góry spotykamy Ormianina imieniem Grzegorz, który prawdopodobnie sprawował urząd tłumacza.[15]) Prawdopodobnie więc już wtedy znajdowali się oni na służbie w kancelarii koronnej.

W XVI w. coraz to częściej spotykamy Ormian w służbie dyplomatycznej. Przeważnie pełnią oni obowiązki tłumaczy, przystawów i sekretarzy kancelarii koronnej, rzadziej używani są do podróży zagranicznych na Wschód. Podobno w misjach zagranicznych do krajów muzułmańskich jeździł w czasach Zygmunta Augusta Ormianin Jakób.[16]) Natomiast znamy na-

---

[12]) Najstarsza księga miejska Lwowa (Pomniki Dziejowe Lwowa t. I wyd. A. Czołowski str. 12, 15, 44, 51, 67, 96 i 121.

[13]) Księga przychodów i rozchodów l. 1404—14 (Pom. dziejowe Lwowa t. II str. 2, 10, 15 i 41.

[14]) S. Barącz; Żywoty sławnych Ormian w Polsce. Lwów 1856, str. 5.

[15]) B. Stachoń; Polityka Polski wobec Turcji i akcji antytureckiej w w. XV do utraty Kilii i Białogrodu. Lwów 1930 str. 40.

[16]) S. Barącz str. 141.

zwiska licznych Ormian tłumaczy i przystawów. A więc Krzysztofa Wasilkowicza lub Wasilowicza,[17]) Mikołaja Ormianina,[18]) i td. Ormianami byli zapewne również i inni tłumacze z tych czasów „Gabriel interpres"[19]) „Iwan de Brasław interpres",[20]) „Casimirus interpres"[21]) i td.

Z pośród tłumaczy miejskich we Lwowie spotkać można w tamtych czasach Ormian nazywających się: Ochanko, Zachno, Zachariasz Kirkorowicz, Krzysztof Hołubowicz itd.[22])

W ciągu wieku XVII żywsze były jeszcze kontakty Ormian poskich ze Wschodem muzułmańskim. Chociaż większość z nich pochodziła z rodzin osiadłych na ziemiach ruskich dawnej Rzeczypospolitej od kilkuset lat, to jednak sporo było świeżych przybyszów z dalekiej Armenii, lub częściej nawet z Kafy, Konstantynopola, lub innych miast tureckich, którzy w ciągu wieku XVI lub nawet XVII przesiedlili się do bardziej tolerancyjnej Polski, gdzie zresztą nie trudno było o zarobek dla sprytnych kupców. Większość z nich prowadziła stale handel ze Wschodem, przez co miała do czynienia ze światem muzułmańskim. W tych warunkach byli nasi Ormianie nadal tym pomostem między Rzeczpospolitą a krajami islamskimi. W XVII też wieku odegrali na tym polu dużo większą rolę, niż inne grupy wschodnich przybyszów, to znaczy Tatarów litewskich i Karaimów.

Cały prawie handel ze Wschodem pozostawał w XVII wieku w ręku Ormian. Naprężenie stosunków oraz liczne wojny pomiędzy Polską a Turcją i Krymem spowodowały, że zarówno kupcy, muzułmańscy z jednej strony, jak i polscy z drugiej strony wycofali się z handlu, na placu zaś pozostali sami prawie Ormianie. Ludzie ci dzięki temu, że równie dobrze znali świat chrzescijański jak i muzułmański, pośród szczęku oręża i huku armat uprawiali swój handlowy proceder. Rów-

[17]) Metryka Koronna Arch. Główne nr. 124 k. 233.

[18]) Rachunki Królewskie Arch. Głów, nr. 170 k. 91, nr. 173 k. 85 v. nr. 189 k. 19 v. i td.

[19]) Skarbowe. Dział Staropolski Arch. Główne II 32 A k. 240 i td.

[20]) Tamże II 32 A k. 227.

[21]) Tamże II 33 k. 112 v, 116 i td

[22]) S. Barącz, str. 139, 170, 255, 393 i td.

nież Ormianie byli stałymi informatorami naszych władz o wszystkich sprawach politycznych i militarnych Wschodu.[23]) Tak samo jeśli chodzi o służbę dyplomatyczną, to w XVII w., w okresie kiedy nasi posłowie narażeni byli na liczne upokorzenia za strony władz tureckich czy tatarskich, Ormianie odgrywali najważniejszą rolę. W tym już okresie czasu wyzbyli się prawie konkurencji Tatarów litewskich wśród których coraz to trudniej było znaleźć ludzi, znających języki wschodnie. Ciągłe wojny i niepokoje spowodowały, że wysyłany do Konstantynopola lub Bahczyseraju poseł czy goniec, musiał być człowiekiem kutym na cztery nogi, który zawsze potrafił sobie dawać radę, nawet w najtrudniejszych okolicznościach. Do służby dyplomatycznej w tak ciężkich warunkach nadawali się doskonale Ormianie, sprytni, obrotni i świetnie obeznani z intrygami stolicy sułtańskiej lub chańskiej. Naturalnie stanowiska tak zw. „posłów wielkich" obsadzane były przez szlachtę i często nawet podejmowali ich się magnaci, jak np. ks. Krzysztof Zbaraski, sławny ze swego wspaniałego wjazdu do Stambułu, lub Hieronim Radziejowski. Natomiast stanowiska t. zw. „posłów mniejszych" oraz gońców obsadzane były najczęściej przez Ormian.

Trzeba tu dodać, że dyplomaci Ormianie nie cieszyli się zbyt dobrą opinią u szlachty.[24]) Słusznie czy też niesłusznie posądzano ich o dwulicową politykę, czyli poprostu o wysługiwanie się Turkom lub Tatarom, oraz o załatwianie osobistych interesów handlowych pod pozorem spełniania obowiązków dyplomatycznych. Mimo wszystkich jednak zarzutów, społeczeństwo polskie musiało przyznać, że nikt tak dobrze nie potrafił wypełnić powierzonej sobie misji, jak właśnie Ormianie. I dlatego mimo ciągłych utyskiwań stale powoływano ich do służby dyplomatycznej.

Ze względu na porządek chronologiczny na pierwszym planie wymienić trzeba Sefera Muratowicza, który w samym

---

[23]) Poszczególni kupcy ormiańscy, przebywali niby to w handlowych interesach na Wschodzie i stamtąd przysyłali wiadomości potrzebne dla władz polskich. Por. rkp. Bibl. Krasińskich nr. 310 k. 106—114.

[24]) Por. ciekawe zdanie posła polskiego do Turcji Miaskowskiego. Niemcewicz; Zbiór pamiętników o dawnej Polszcze; t. V str. 52.

początku XVII w. udał się do Persji, jako agent Zygmunta III. Był to kupiec ormiański, który pełnił obowiązki dostawcy dworu królewskiego, dobrze znający Wschód i jego języki. W r. 1601 wyjechał do Persji po zakup dla Zygmunta III różnych towarów wschodnich, jak to drogich kamieni, kobierców, namiotów, a nawet i szabel. Powszechnie się przypuszcza, że król powierzył Muratowiczowi równie i pewną misję polityczną.[25]) Zarówno jednak z treści relacji napisanej po powrocie przez Muratowicza,[26]) jak i z jego odręcznych raportów nie wynika zupełnie, aby już w kraju powierzył mu Zygmunt III pewne zlecenia natury politycznej.[27]) Najprawdopodobniej tylko nasz Ormianin zupełnie przypadkowo użyty został przez szacha Abbasa I do roli pośrednika, pomiędzy obydwoma tak daleko od siebie leżącymi państwami, a zarazem mającymi tyle wspólnych interesów. Na tej tylko jednej podróży do Persji skończyła się przypadkowa rola dyplomaty, jakiej musiał się podjąć ten ormiański kupiec. Zaznaczyć zresztą trzeba, że inny Muratowicz, imieniem Grzegorz (może nawet i syn Sefera?) pełnił w czasach Władysława IV obowiązki tłumacza.[28])

Najbardziej znaną z rodzin ormiańskich, trudniących się zawodem tłumaczy, a nawet i dyplomatów, byli w pierwszej połowie XVII w. Serebkowiczowie. Ród ten cieszył się specjalnymi łaskami i zaufaniem króla Zygmunta III, jak i następcy jego Władysława IV, a to głównie zdaje się za zasługi położone przy unii Kościoła Ormiańskiego z Rzymem. Rodzina ta prawdopodobnie wywodziła się od niejakiego Mikołaja Serebko, Ormianina kamienieckiego czy też lwowskiego, który występował w źródłach około 1578 r.,[29]) u Ormian bowiem nazwiska tworzyły się od imion ojca i dopiero w XVII w. ustaliły się one

---

[25]) S. Brzeziński; Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji; Potulice, 1935 str. 9.

[26]) S. Muratowicz; Relacja obywatela warszawskiego... do Persji w 1602 r. wysłanego. Warszawa 1777, II wyd. w r. 1807.

[27]) Ananiasz Zajączkowski, Persja (Iran), w wydaw. Polska: „Polacy w cywilizacjach świata", str. 181.

[28]) S. Barącz; Żywoty sławnych Ormian w Polsce, Lwów 1836 str. 237. Przestarzała ta książka ma dzisiaj jednak dużo wartość jako wypisy z akt miejskich Lwowa.

[29]) Akta Grodzkie i Ziemskie str. 132.

już na dobre. W pierwszej połowie XVII stulecia znanych było kilku Serebkowiczów, zresztą braci, z których wszyscy mniej lub więcej związani byli z pracami tłumaczy kancelarii koronnej.

Jeden z nich, Stefan, był sekretarzem Władysława IV.[30]) Z aktu mianowania go na ten urząd, wydanego przez króla 3 stycznia 1639 r., dowiedzieć się można, iż jeszcze za życia Zygmunta III pełnił on obowiązki dyplomatyczne przy Porcie Otomańskiej.[31])

Drugi z braci, Krzysztof, również zasłużył się głównie na polu pracy dyplomatycznej. Mianowicie zaraz po zawarciu traktatu chocimskiego, wysłany został jako obserwator lub raczej nawet jako szpieg polski do Konstantynopola, skąd przysyłał wiadomości o sprawach politycznych i wojskowych. Później jeździł on do Turcji, jako sekretarz czy też tłumacz przy poselstwie księcia Krzysztofa Zbaraskiego. Wreszcie w 1623 r. wysłany został jako samodzielny „poseł mniejszy" do stolicy sułtańskiej, i trzeba przyznać—z misji swej wywiązał się bardzo dobrze. Pojechał on mianowicie do Wysokiej Porty w bardzo subtelnej i nieprzyjemnej misji zmiany tekstu traktatu polsko - tureckiego. Otóż pod Chocimem w r. 1621 zawarta została tylko umowa wstępna, a właściwy „List przymierny" odebrać miał od sułtana poseł polski. Początkowo pojechał do Konstantynopola podczaszy bracławski Jakub Zieliński. Trochę zaś później wysłany został z wielkim pocztem t. zw. „poseł wielki" koniuszy koronny ks. Krzysztof Zbaraski. Tymczasem tekst „listu przymiernego", który przywiózł Zbaraski,[32]) nie zadowolił kancelarii koronnej. Po przetłumaczeniu znaleziono tam wiele nieścisłości oraz punktów nader niekorzystnych dla Rzeczypospolitej. Zdecydowano się więc w Warszawie wysłać nowe poselstwo, lecz tym razem zamiast dumnego księcia wysłano skromnego Ormianina lwowskiego, Krzysztofa Serebkowicza.

---

[30]) Por. Metryka Koronna Arch. Główne nr. 187 k. 205.
[31]) Por. relacje Serebkowicza rkp. Bibl. Krasińskich nr. 310 k. 106.
[32]) Dz. Turecki Arch. Głównego t. 72 k. 304.
[33]) Dz. Turecki k. 72 t. 306.

Znający doskonale języki wschodnie oraz świetnie zorientowany w stosunkach na gruncie Konstantynopola, gdzie uprzednio przebywał jako nieoficjalny agent polski, Serebkowicz doskonale się wywiązał z powierzonej sobie misji. I oto udało mu się wreszcie przywieść nowy „list przymierny", który już tym razem przyjęła kancelaria koronna bez protestów.[33]) Naturalnie musiał on wykazać w Stambule wiele sprytu i przebiegłości, skoro niezbyt przychylny Polakom dwór sułtański zgodził się na zmianę „listu przymiernego".

Za zasługi swe otrzymał Krzysztof Serebkowicz, dopiero w r. 1629 prawem kaduka, spadek po innym Ormianinie, Piotrze Persie.[34]) Nasuwać się tu może podejrzenie, czy czasem Stefan i Krzysztof Serebkowiczowie nie są jedną i tą samą osobą, która w różnym czasie mogła być nazywana, raz pierwszym, to znów drugim imieniem. Stefan bowiem wspominany jest również jako człowiek zasłużony przy traktatach polsko-tureckich.[35])

Inny z Serebkowiczów, Piotr, był w tym samym mniej więcej czasie tłumaczem kancelarii koronnej i dokonał kilku przekładów listów sułtanów i dostojników osmańskich, widocznie więc umiejętność jego nie ograniczała się tylko do praktycznej znajomości języka tureckiego, lecz nie obcy mu był zawiły żargon kancelarii sułtańskiej, umiał też odczytywać rzeczy pisane w alfabecie arabskim. Bardzo charakterystyczną jest rzeczą, że jednak nie potrafił on b e z p o ś r e d n i o tłumaczyć z alfabetu arabskiego, lecz musiał transkrybować tekst na alfabet ormiański, aby następnie dopiero przełożyć na polski. Po dziś dzień zachowały się bruliony przekładów Piotra Serebkowicza, które pozwalają zapoznać się z metodą jego pracy. Naturalnie ormiańskie transkrypcje Serebkowicza[36]) przedstawiają niemałą wartość, jako ciekawe źródło do poznania gramatyki historycznej języka tureckiego.[37])

---

[34]) Grodzkie lwowskie Arch. Państwowe we Lwowie t. 380 k. 292 I,

[35]) Metryka Koronna A. G. nr. 187 k. 205.

[36]) Dz. Turecki A. g. kart. 71 t. 281.

[37]) Por. np. A. Zajączkowski; List Sulejmana I. do Zygmunta Augusta r. 1551 (Roczn. Orjent. t. XII str. 96).

Z tłumaczy królewskich - Ormian z pierwszej połowy XVII w wymienić trzeba wspomnianego już poprzednio Grzegorza Muratowicza. Kto wie, czy również tłumaczem nie był sekretarz Władysława IV Zachariasz Bernatowicz, pochodzący z jednej z najbogatszych rodzin ormiańskich ze Lwowa.[38]) Również służył dyplomacji polskiej niejaki Teodor, nieznanego nazwiska Ormianin z Kamieńca, który w czasach Władysława IV jeździł na Krym. Zresztą był to człowiek, który chyba tylko chwilowo spełniał jakieś drobne polecenia dla kancelarii koronnej.[39]) Z tłumaczy miejskich we Lwowie najbardziej był znanym w tamtym okresie Mikołaj Warteresowicz.[40])

Wreszcie wymienić tu trzeba Ormianina Jana Iwaszkiewicza lub Iwaszkowicza, Ormianina, który choć nie pełnił obowiązków tłumacza, to jednak dobrze znał turecki i potrafił nawet uczyć tego języka. Był to bardzo ciekawy typ Ormianina-uczonego. Doktór obojga praw, następnie wykładowca w Akademii Zamojskiej. Tam to uczył on języka tureckiego Tomasza Zamojskiego, syna wielkiego hetmana Jana.[41]) O tym aby szerzej zajmował się studiami nad językiem tureckim, nie słychać zupełnie. Umarł Iwaszkiewicz w r. 1651.[42])

Już w czasach późniejszych, w okresie panowania Jana Kazimierza, zasłynął jako dobry dyplomata i tłumacz, niejaki Romaszkiewicz, w źródłach występuje on często pod nazwiskiem Ramaszkiewicz, Ramaszkowicz lub w podobnej zniekształconej postaci, imię zaś jego jest nieznane. Współcześni różnie go oceniali. Jedni chwalili jego zasługi, uczciwość i wierność.[43]) Inni znów powątpiewali w jego bezinteresowność i uważali go za człowieka, który gotów był wiele zrobić dla pieniędzy.[44]) Pomimo to przez lat trzydzieści kilka służył stale w

[38]) S. Barącz; Żywoty sławnych Ormian, str. 70.

[39]) Essentiale Romaskiewicza (Przyjaciel Ludu r. 1844) str. 52.

[40]) S. Barącz, str. 351.

[41]) S. Gołębiowski; Pamiętnik o T. Zamojskim (Bibl. Warszawska r. 1853 cz. IV) str. 197.

[42]) Barącz, str. 158.

[43]) Por. list J. Szumowskiego do kanclerza z 1657 r. Dz. Tatarski A. G. k. 62 t. 45.

[44]) Por. Niemcewicz; Zbiór pamiętników o dawnej Polszcze t. V str. 52.

kancelarii koronnej jako tłumacz i kilkanaście razy w ciągu tego okresu jeździł na Krym i do Konstantynopola. Zresztą nie powierzano nigdy Romaszkiewiczowi ważnych funkcji dyplomatycznych, a tylko najwyżej wysyłano go jako gońca lub tak zw. „posła małego" na Wschód. Często też używany był do innego rodzaju drobnych zleceń, gdy chodziło np. o wykup jeńców, konwojowanie wschodnich posłów na terytorium Rzeczypospolitej, lub nawet wysyłano go jako tłumacza przy naszych przedstawicielach dyplomatycznych.

Język turecki — osmański i tatarski — znał Romaszkiewicz zdaje się doskonale i mówił nim nawet tak biegle „jak ordyniec". Rownież świetnie był zorientowany w zwyczajach i stosunkach wschodnich, a szczególnie krymskich. W Bahczyseraju czuł się jak u siebie w domu. Pomimo to nie słychać nigdy, aby używała go kiedy kancelaria koronna do tłumaczenia korespondencji dyplomatycznej, pisanej alfabetem arabskim, w którym czytać z pewnością nie potrafił. Był to zresztą zdaje się człowiek zupełnie prosty, który tylko ze względu na znajomość języka oraz terenu uchodził za niezastąpionego i tak często używany był do wszelakiego rodzaju posług dyplomatycznych.

Od kiedy zaczyna się kariera dyplomatyczna Romaszkiewicza nie wiadomo, już jednak w l. 1634/5 wspomina się o nim.[45]) W r. 1637 wysłany został do Konstantynopola, jako agent hetmana Stanisława Koniecpolskiego. W raportach przysyłanych ze stolicy sułtańskiej informował on hetmana o wszystkich sprawach tureckich, o wysłaniu nowego chana na Krym, o niebezpieczeństwie napadu na Polskę i td.[46]) Informacje te zbierał Romaszkiewicz od różnego rodzaju niższych urzędników osmańskich, z którymi nasz sprytny Ormianin był „za pan brat".

W latach 1639—40 jeździł znów Romaszkiewicz w podobnych sprawach do Konstantynopola, również jako nasz nieoficjalny agent, coś pośredniego pomiędzy szpiegiem a przedstawicielem dyplomatycznym Rzeczypospolitej przy Wysokiej

[45]) K. Kantecki „Z podróży Oświęcima" str. 3.

[46]) Por. kopię listu Romaszkiewicza z 7 czerwca 1637 r. rkp. Bibl. Zamojskiej nr. 1808 k. 211.

Porcie. Obszerny raport, jaki stamtąd przysłał, pełen był przeróżnych wiadomości, które zawsze sprytny Ormianin potrafił zdobyć na czas.[47]) Prawdopodobnie trudnił się on również handlem, a służbę dyplomatyczną uważał tylko za zajęcie poboczne. Później znów pełnił bliżej nieokreśloną rolę przy poselstwie W. Miaskowskiego do Turcji.[48])

Dopiero jednak w czasach Jana Kazimierza zaczyna się naprawdę intensywna praca dyplomatyczna Romaszkiewicza. Za panowania ostatniego Wazy, niemal że co rok jeździł on na Krym w różnego rodzaju misjach politycznych. Zaraz po klęsce korsuńskiej wysłany został do Bahczyseraju, w sprawie wykupu jeńców polskich. W tej samej sprawie jeździł on nawet jeszcze kilka razy, już jednak nie jako oficjalny reprezentant Rzeczypospolitej, lecz tylko jako pełnomocnik osób prywatnych, w pierwszym zresztą rzędzie rodziny hetmana Mikołaja Potockiego. W r. 1649 podczas walk pod Zborowem znajdował się przy boku króla, i zaraz po zawarciu pokoju przedarł się z listem kanclerza Ossolińskiego do Zbaraża, wokół którego pełno jeszcze było wojsk kozackich i tatarskich.[49])

W końcu 1650 r. wyjechał znów do Bahczyseraju jako goniec.[50]) Był to już jednak czas przygotowań do wojny z Polską i jako przedstawiciel Rzeczypospolitej spotkał się tam ze złym przyjęciem i niejednokrotnie narażony był na różnego rodzaju despekty,[51]) które z pewnością jednak nie zniechęciły go zbytnio do podróży na Wschód, skoro niedługo później znów zgodził się jechać jako goniec do chana Islama Gireja.[52]) Po pewnym znów czasie wsławił się Romaszkiewicz awanturniczym planem porwania młodego Potockiego. Ponieważ olbrzymi okup naznaczony za Mikołaja Potockiego nie mógł być odrazu wypłacony, dlatego Tatarzy wypuszczając na wol-

---

[47]) Essentiale Romaskiewicza (Przyjaciel Ludu r. 1844) str. 30—53.

[48]) Niemcewicz; Zbiór pamiętników o dawnej Polszcze, t. V str. 52.

[49]) L. Kubala; Szkice historyczne, ser. I i II str. 101.

[50]) Rachunki Sejmowe A. G. nr. 47 k 90 v.

[51]) M. Hruszewskyj 2, Istoria Ukrainy-Rusy. t. IX cz. 1 str. 175 Por. też Żereła do istorii Ukrainy-Rusy t. XII str. 172.

[52]) Rachunki Sejmowe A. G. nr. 49 k. 74.

ność hetmana w r. 1650 zażądali, aby zostawił on swego syna jako zakładnika na pozostałą część okupu. Otóż Romaszkiewicz starał się wykraść z niewoli młodego Potockiego, nie udało się to jednak i Ormianin został uwięziony.[53]) Awanturnicza tapróba Romaszkiewicza wywołała wśród Tatarów olbrzymie zgorszenie. Bawiącemu tam w r. 1654 posłowi polskiemu, Mariuszowi Jaskólskiemu odmawiano wypuszczenia na wolność sprytnego Ormiania, tłumacząc mu, że jak Krym Krymem, nie zdarzył się jeszcze tak ohydny występek, jak ten, który popełnił Romaszkiewicz. Istotnie było to wielkie przestępstwo przeciwko dobrym obyczajom handlowym, które tatarscy handlarze niewolnikami zawsze przestrzegali.

Zbliżenie polityczne polsko-krymskie, które miało miejsce w latach 1654/5 dało wolność Romaszkiewiczowi, który niezrażony niepowodzeniami i tatarską niewolą, w dalszym ciągu wrócił do pracy jako tłumacz i goniec kancelarii koronnej. Wysłany więc został na początku 1657 r. z pewnymi poleceniami do bawiącego na Krymie posła polskiego Jana Szumowskiego.[54]) To znów przy końcu tego roku, wyprawiony był jako „poseł mały" do chana Mehmeda Gireja.[55]) Trochę znów później w r. 1658 odbył podróż do paszy silistryjskiego, rezydującego aż za Dunajem,[56]) aby po powrocie stamtąd udać się zaraz do Bahczyseraju dla zawiezienia pieniędzy potrzebnych na łapówkę dla wielkiego przyjaciela Rzeczypospolitej, lecz zarazem człowieka chciwego na pieniądze, wezyra krymskiego Sefera Gaziego.[57])

Od tej pory rok rocznie prawie jeździł on na Krym w różnego rodzaju sprawach. Miał widać tam nasz Ormianin wielkie stosunki i nawet chętnie udzielano mu kredytu. Widocznie jednak, tak chętnie nie płacił swych długów, skoro w pewnej, drobnej zresztą sprawie o 150 talarów trzeba było aż interwencji dyplomatycznej samego chana Mehmeda Gireja[58]) oraz

---

[53]) W. Kochowski; Climacter, t. I str. 443.

[54]) Por. list Szumowskiego do kanclerza. Dz. Tatarski A. G. k 62 t. 45.

[55]) Instrukcja dla Romaszkiewicza Libri Legationum A. G. nr. 33 k. 47 v.

[56]) Rkp. Bibl. Czartoryskich nr. 402 k. 265.

[57]) List wezyra Sefera Gaziego do kanclerza. Dz. Tatarski k. 62 t. 28.

[58]) List chana Mehmeda do Jana Kazimierza z 20 VI 1661 r., Dz. Tatarski k. 61 t. 137.

w. wezyra Sefera Gaziego[59]) do najwyższych władz Rzeczypospolitej. Jeszcze w r. 1667 po przeszło trzydziestoletniej służbie w kancelarii koronnej pozostawał Romaszkiewicz w służbie dyplomatycznej. Jako goniec wiozący listy wysyłany był przez rezydentów polskich na Krymie.[60]) Nie wiadomo dokładnie dlaczego na starość powierzano mu tylko tak drobne i bez znaczenia misje.

Romaszkiewicz był doskonałym typem siedemnastowiecznego Ormiania-dyplomaty. Posiadał on wszystkie zalety i wady jakie cechowały jego rodaków. Sprytny, obrotny, doskonale znający Wschód i jego zwyczaje, dzięki dobrej znajomości języków tureckich, zawsze potrafił, w najgorszych nawet tarapatach, dawać sobie radę w Bahczyseraju lub w Konstantynopolu. Pomimo to ze względu na zbytnią chciwość, nie mógł nigdy pełnić żadnych ważniejszych misji politycznych, a w Polsce nie cieszył się ani szacunkiem, ani zaufaniem swoich przełożonych.

Podobnymi do Romaszkiewicza byli zapewne i dwaj inni Ormianie-tłumacze z czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego, bracia Krzysztof i Zachariasz Piotrowiczowie. Za panowania Jana Kazmierza nadzwyczaj ożywione stosunki z Tatarami zmusiły kancelarię koronną do zaciągnięcia na swe usługi większej ilości niższych funkcjonariuszy, jak to przeróżnych tłumaczy, gońców, przystawów i td. Był to zresztą okres, w którym przestali już pracować doskonali tłumacze Polacy, jak to Samuel i Aleksander Otwinowscy, Starkowieccy, Dzierżkowie i td. Trzeba więc było zastąpić ich innymi, choćby może mniej odpowiednimi ludźmi, znającymi języki wschodnie. Wtedy też weszło do służby Rzeczypospolitej wielu Ormian, Tatarów litewskich, a nawet dalszych przybyszów, jak to Gruzinów i Greków.

W tych też mniej więcej czasach pojawiają się w kancelarii koronnej obydwaj Piotrowiczowie. Początkowo pełnili oni obowiązki przystawów przy posłach tatarskich, lub tureckich,

---

[59]) List Sefera Gaziego do kanclerza Prażmowskiego z 20. VI. 1661 r. Dz. Tatarski k. 61 t, 138.

[60]) F. Kluczycki; Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego. t. I str. 325.

czasami jako gońcy wysyłani byli z listami na Wschód.[61]) Widocznie potrafili nawiązać odpowiednie stosunki wśród Tatarów, skoro po kampanii cudnowskiej (1660 r.), w czasie której pełnili role tłumaczy pomiędzy dowództwem polskim a posiłkami krymskimi, „na instancję" chana Mehmeda Gireja, Zachariasz i Krzysztof Piotrowiczowie, bracia rodzeni dopuszczeni zostali do klejnotu szlacheckiego.[62]) A było to najwyższe odznaczenie, jakim mogła nagradzać Rzeczpospolita wiernych swych synów. W tym wypadku nagrody zawdzięczali Piotrowiczowie bardziej tatarskiej protekcji i różnym zakulisowym intrygom niż osobistym zasługom.

Pomimo wyniesienia do godności szlacheckiej, nie zaprzestali Piotrowiczowie swej dalszej pracy w kancelarii koronnej. Pełnią oni naprzemian to funkcje przystawów przy posłach tatarskich i kozackich, to znów jeżdżą z listami do Bahczyseraju, Konstantynopola, lub nawet do poszczególnych dowódców tatarskich stacjonujących na Ukrainie, jak np. do Selima Gireja i td.[63]) Z biegiem jednak lat znaczenie Piotrowiczow wzrasta. Krzyszof jeździł na Krym w r. 1660 jako t. zw. „mały poseł".[64]) Zachariasz używał znów stale tytułu „Tłumacz koronny, Sekretarz J. K. Mości."[65]) Pomimo to ich wartość moralna nie uległa zmianie, a rezydenci polscy na Krymie skarżyć się musieli na jednego z Piotrowiczów, że zdefraudował 150 zł., które w drodze do Bahczyseraju zaginęły gdzieś w kieszeni tego Ormianina.[66])

Zaliczeni do stanu szlacheckiego starali się odtąd obydwaj Piotrowiczowie, otrzymywać królewskie nadania ziemi, aby stać się prawdziwymi posesjonatami. Za pracę swą w kancelarii koronnej otrzymywali przeważnie grunty.[67]) Z pewnością też rodzina ta zupełnie zlała się z osiadłą od dawna szlachtą. Pomimo to tradycje znajomości języków wschodnich były

[61]) Dz. Tatarski K. 62 t. 45. Por. też Des Noyers, *Lettres*, str. 71.

[62]) *Volumina Legum* wyd. J. Ohryzki t. IV. str. 357.

[63]) Rachunki Sejmowe A. G. nr. 55 k 64, 66, nr. 58, k. 78 oraz Dz. Tatarski k. 61 t. 41, 59, 175 i td.

[64]) Rachunki sejmowe Nr. 59, k. 47.

[65]) Kluczycki, *Pisma do wieku Jana Sobieskiego,* t. I, str. 372—3 oraz Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego,* t. II, str. 293.

[66]) Kluczycki, t. I, str. 356.

[67]) Grodzkie lwowskie, t. 408, k. 1270, 1273, t. 419, k. 1490 itd.

pewno wśród nich kontynuowane, skoro w kilkadziesiąt lat później, już w czasach saskich, a mianowicie w r. 1710 mianował August II tłumaczem języków wschodnich niejakiego Anastazego Piotrowicza.[68])

Innym z Ormian, który wstąpiwszy do służby Rzeczypospolitej w czasach Jana Kazimierza doszedł do godności szlacheckiej, był niejaki Jan Turoszowicz, lub Torosowicz Wieniawski. Nazwisko Torosowicz lub Toroszewicz występuje wśród Ormian polskich już w końcu XVI w.[69]) Natomiast nazwisko Wieniawski było dodatkiem nowszego pochodzenia, przybranym przy nobilitacji. Służbę państwową rozpoczął Wieniawski od pełnienia funkcji raczej skarbowych. W r. 1661 wysłany został na Krym w celu uregulowania sprawy wypłat t. zw. „upominków tatarskich" oraz w sprawie uzgodnienia rachunków z dawnych wypłat.[70]) Z początkim r. 1665 udał się do Konstantynopola jako poseł.[71]) W kilka lat później w r. 1672, w bardzo ciężkim okresie wojny polsko-tureckiej, wyprawiono Wieniawskiego do sułtana, przebywającego wówczas pod Kamieńcem. Nie przypuszczony przed jego oblicze, z trudem uzyskał zaledwie posłuchanie u wezyra i traktowany był przez Turków w bardzo brutalny sposób.[72])

Ormianinem z pochodzenia był zdaje się inny dyplomata z drugiej połowy XVII w., Sulejman Konstanty hr. de Syri. Już samo barokowe brzmienie nazwiska wskazuje na cechy tej dziwnej postaci. Był to awanturnik, który raz występował jako Ormianin, to znów jako Syryjczyk. Młodość spędził w Portugalii, gdzie jakoby chował się z paziami króla. Następnie z listami polecającymi od władcy Portugalii przybył do Polski. Jan Kazimierz mianował go swym rezydentem w Wiedniu. Później kilkakrotnie jeździł do Konstantynopola, a wreszcie jako poseł polski do Persji.[73]) Był to typowy awanturnik

---

[68]) Tamże, t. 493, k. 1519.

[69]) Metryka koronna A. G., Nr. 141, k. 102—3.

[70]) Dz. Tatarski, k. 61, t. 170.

[71]) Grodzkie lwowskie, t. 415, k. 313 oraz Rachunki sejmowe, Nr. 59, k. 47.

[72]) Korzon, *Dola i niedola,* t. III, str. 233.

[73]) S. Brzeziński, *Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII i XVIII* w., str. 33.

wschodni, jakich wielu kręciło się w XVII w. po wszystkich dworach Europy. Podając się najczęściej za różnych ochrzczonych synów sułtańskich, książąt ormiańskich lub gruzińskich, wygrywali oni te antytureckie nastroje, jakie panowały wśród społeczeństwa Zachodu.[74])

W drugiej połowie XVII w. pełnił służbę dyplomatyczną inny Ormianin, niejaki Grzegorz Arłakowicz. Przez pewien czas pracował w kancelarii koronnej w randze podtłumacza.[75]) Był to nowy tytuł, pojawiający się dopiero w tamtych czasach na oznaczenie niższego urzędnika, znającego praktycznie języki wschodnie. Później został Arłakowicz wysłany jako poseł czy też agent Sobieskiego do Persji.[76]) Inny znów Ormianin, Szymon Bedrosowicz, dr. obojga praw i św. teologii, noszący tytuł „rzeczywisty sekretarz Króla JMości", wyprawiony znów został do tureckiej Armenii z poleceniem wywołania dywersji na tyłach sił osmańskich. Z Polski wyjechał w r. 1696.[77])

Wymienić trzeba wreszcie Ormianina, Tomasza Abrahamowicza, który występuje w służbie kancelarii koronnej już od r. 1660, ale jeszcze w dwadzieścia parę lat później pozostaje na skromnym stanowisku podtłumacza.[78]) Dalej wspomnimy o Mikołaju Bajdułowiczu z Suczawy, który w r. 1657 został tłumaczem miejskim we Lwowie. W r. 1661 odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej i Armenii.[79]) W r. 1667 wyznaczył go Jan Kazimierz jako tłumacza do poselstwa Hieronima Radziejowskiego do Konstantynopola.[80]) Ormianin Zachariasz Achwerdejowicz w r. 1666 jeździł jako goniec na Krym.[81]) Wreszcie wiemy o trzech Ormianach — Krzysztofie Warteresowiczu, Piotrze Be-

[74]) W. Makuszew, *Bułgaria pod tureckim władiczestwom* (Żurnał Min. Nar. Prosw.), 1872, oraz V. Catualdi, *Sultan Jahia del imperial Casa Ottomana,* Triest 1889, str. 112.

[75]) Rachunki Sejmowe, Nr. 60, k. 25.

[76]) Korzon, *Dola i niedola,* t. III, str. 328.

[77]) S. Barącz, *Żywoty sławnych Ormian,* str. 69.

[78]) Sigillaty A. G., Nr. 3, k. 52 oraz Poborowe A. G., Nr. 169, k. 140.

[79]) Barącz, *Żywoty,* str. 56—8.

[80]) Rkp. Biblioteki Zamojskich, Nr. 1297, k. 5.

[81]) Rachunki Sejmowe, Nr. 59, k. 47.

drosie i Jakubie Minusowiczu,[82]) że nosili oni tytuły sekretarzy Jana III, nie wiadomo jednak, czy używani byli do jakichkolwiek posług dyplomatycznych.

W czasach Augusta II jeździł do Persji, jako poseł polski, Ormianin Jakub Nurkiewicz. Był to człowiek, który znał nie tylko język turecki, ale nawet perski. Wysłany został na dwór szacha Huseina w r. 1697, wrócił do kraju w dwa lata później, przywożąc w darze dla naszego króla, nieznane egzotyczne zwierzęta, jak lwy lamparty, tygrysy i szereg wschodnich ptaków.[83])

Dwóch innych Ormian, Szymon i Grzegorz Nikorowiczowie nie wiele co później pojechali do Konstantynopola, jako tłumacze przy pośle Chomętowskim. Jeszcze w XVIII w. spotkać można wielu Ormian w służbie dyplomatycznej Rzpltej,[84]) ale naogół powoli wypierają ich ze służby w kancelarii koronnej różnego rodzaju Lewantyjczycy niepewnego pochodzenia w rodzaju Cruttów i td. Ostatnimi tłumaczami ormiańskimi, którzy bardziej zasłużyli się na polu pracy dyplomatycznej byli Z. Krzysztofowicz oraz M. Czerkies.

Niezależnie od pracy w kancelarii koronnej spotykało się Ormian, którzy służąc na dworach możnych panów ukrainnych, w szczególności hetmanów, niejednokrotnie jeździli na Wschód w sprawach mniej lub więcej oficjalnych. W służbie hetmana Lubomirskiego pozostawało kilku Ormian, z których najbardziej znany był Sefer Toliński, jeżdżący kilkakrotnie na Krym.[85]) W początkach XVII w. w służbie hetmana Żółkiewskiego i Koniecpolskiego znajdował się Ormianin Jan Awak, który znał języki wschodnie i używany był jako tłumacz. W służbie hetmana Stanisława Rewery Potockiego pozostawał tłumacz Ormianin, nobilitowany Grzegorz Seferowicz.[86])

---

[82]) Barącz, *Żywoty*, str. 352, 68 i 203.

[83]) S. Brzezinski, str. 46—7. Por. A. Zajączkowski, *Persja* („Polska i Polacy w cywilizacjach świata"), Warszawa 1939, str. 184.

[84]) J. Reychman, *Znajomość języków wschodnich w Polsce w drugiej połowie XVIII w.*, „Przegląd Powszechny", 1937, str. 129.

[85]) Rkp. Bibl. Krasinskich, Nr. 4015, k. 42.

[86]) Volumina Legum, t. IV, str. 572.

Niewątpliwie poza wymienionymi w tej pracy Ormianami znaleźć by można było wielu innych przedstawicieli tej nacji, którzy może w mniej oficjalny sposób oddawali duże usługi naszej dyplomacji na Wschodzie, musimy bowiem pamiętać, że nasz wywiad korzystał stale z pomocy Ormian jeżdżących w sprawach handlowych do Turcji lub na Krym. Niestety w źródłach z tamtych czasów odnajdujemy zaledwie suche wzmianki dotyczące wypłaconych sum, bez podania nazwisk.

W każdym razie stwierdzić trzeba, że rola jaką odegrała ta niewielka grupka Ormian, zarówno na polu stosunków politycznych, jak i handlowych pomiędzy Rzecząpospolitą a Wschodem, była bardzo duża, a pośrednictwo ich w tych sprawach, niedoceniane może przez współczesnych, specjalnie zasługuje na zbadanie, jako przyczynek do dziejów orientalistyki polskiej.

PAMIĘCI TYCH, CO ODESZLI . . .

Człowiek, jako trawa dni jego, jako kwiat polny, tak okwitnie (Psalmy CIII, 15).

Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny. — Uschła trawa i opadł kwiat . . . Prawdziwie lud jest trawa. — Uschła trawa i opadł kwiat, lecz Słowo Pana naszego trwa na wieki (Izajasz XL, 6—8).

Po siedmioletniej przymusowej przerwie wydawnictwa, redakcji „Myśli Karaimskiej" przypada smutny obowiązek przypomnienia tych, co niestety nie przetrwali kataklizmu dziejowego i odeszli w zaświaty... Nader to długa, bolesna i żalem głębokim przejmująca lista „strat karaimskich".

Jeszcze nie grzmiały armaty, jeszcze nie płonęły rubieże Rzeczypospolitej, a już wśród Karaimów padały pierwsze ofiary wojenne. Tak więc nieomal w przeddzień mobilizacji i rozpętania nowej wojny światowej, dnia 29 sierpnia 1939 r. — w czasie ćwiczeń wojskowych — zginął śmiercią tragiczną ppor. rezerwy Michał Kobecki, młody, zdolny i ambitny urzędnik prawnik. W parę dni potym młodzież karaimska zaciągnęła się do szeregów Wojska Polskiego, a wielu już nie wróciło . . .

Przejścia i prywacje wojenne, okrutne praktyki okupanta niemieckiego pociągnęły za sobą liczne ofiary, szczególnie wśród starszego pokolenia Karaimów. Bolesne, najcięższe — jakie pamiętamy — straty dotknęły wszystkie warstwy społeczne Karaimów oraz wszystkie ośrodki: Warszawę, Wilno, Troki, Łuck, czy Halicz. Zostawiając szczegółowe wspomnienia do następnego tomu „M,. K.", wymienimy tu pokrótce samą listę „strat karaimskich" pośród działaczy społecznych, naukowych, ludzi pióra, sztuki czy techniki (w porządku możliwie chronologicznym, według ośrodków).

I. WARSZAWA.

1. Kobecka Beata, zm. 15. V. 1941, długoletnia prezeska Karaimskiego Koła Pań w Wilnie, wdowa po działaczu karaimskim, prezesie Emanuelu Kobeckim.

2. Szole-Karakasz Lidia, zgładzona przez zbirów niemieckich na ulicach Warszawy w marcu 1943 r., absolwentka Sztuk Pięknych U. S. B., ceniona malarka i dekoratorka karaimska.
3. Kobecki Emil, zm. w sierpniu 1943 r., wicedyrektor Depart. Najwyższej Izby Kontroli Państwa, kawaler orderu „Polonia Restituta", prezes honorowy Karaimskiej Gminy Wyznaniowej w Trokach.
4. Pilecki Isai, inżynier radiolog, wyższy urzędnik „Polskiego Radia", pracownik radiowy także z okresu oblężenia Warszawy w r. 1939, więzień Oświęcimia nieomal od chwili założenia tego strasznego obozu, prawdopodobnie zgładzony w czasie ucieczki przez Niemców w 1945 r.

II. WILNO.

5. Kobecki Aleksander, zm. 1940, działacz społeczny.
6. Abkowicz Aleksander, zm. 1941, emer. pułkownik, poeta karaimski.
7. Zajączkowski Izaak, zm. 29 marca 1945 r., adwokat, prezes t-wa Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej, długoletni prezes Karaimskiej Gminy Wyznaniowej w Wilnie, delegat na Zjazd Karaimski w r. 1927, odznaczony złotym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz Karaimskiego Związku Religijnego w R. P., współtwórca Ustawy i Statutu Kar. Zw. Rel.
8. Łopatto Józef, zm. w grudniu 1945 r., po repatriacji, w Krakowie, długoletni skarbnik Gminy Wyznaniowej w Wilnie, ofiarny działacz społeczny, założyciel i ofiarodawca Domu Gminnego na Zwierzyńcu w Wilnie, członek założyciel Komitetu budowy kienesy karaimskiej w Wilnie.
9. Dubiński Jakub, zm. 1945, emer. oficer, urzędnik, działacz społeczny.
10. Dubińska Elżbieta, zm. 1946, działaczka Komitetu Pań w Wilnie.

III. ŁUCK.

11. Greczny Aleksander, zm. 1943 r., b. prezes gminy Wyznaniowej w Łucku, czł. T-wa Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej.
12. Rudkowski Sergiusz, (pseudonim literacki Ha-Rodi), działacz społeczny, wybitny literat i poeta karaimski, założyciel i redaktor czasopisma „Sabach" (r. 1913), autor wielu prac drukowanych w latach 1930—39.
13. Rudkowski Selim, syn Sergiusza, zamordowany przez hitlerowców ukraińskich, utalentowany młodzieniec, rokujący duże nadzieje, pragnący poświęcić się studiom orientalistycznym.

14. M a r d k o w i c z A l e k s a n d e r (M a r d k o w i c z - K o k i z ó w, pseudonim poetycki A l - M a r), zm. 5. IV. 1944 r., członek czynny Polskiego T-wa Orientalistycznego, znakomity pisarz i poeta karaimski, redaktor — wydawca czasopisma w języku karaimskim „K a r a j A w a ż y", „Głos Karaimski", autor słownika karaimsko-polskiego i wielu prac o Karaimach w języku polskim i karaimskim, reformator i odnowiciel mowy i literatury karaimskiej. Odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz Kar. Zw. Rel. w R. P.

15. N o w i c k i M o j s i e j, czł. T-wa Mił. Hist. i Lit. Kar. zginął od bomby w Niemczech, dokąd został wywieziony przymusowo na roboty.

IV. HALICZ.

16. E s z w o w i c z S a m u e l, prezes Kar. Gminy Wyznaniowej.

17. L e o n o w i c z M a r e k, zm. 1942 r. hazzan karaimski, członek T-wa Miłośników Historii i Literatury Krymskiej.

Oto kilkanaście nazwisk, najwymowniej może w swej suchości sprawozdawczej mówiące o ogromie strat wśród działaczy, pisarzy i reprezentantów społeczeństwa karaimskiego. Nader to bolesny cios dla młodego Związku Religijnego Karaimów Rzeczypospolitej Polskiej.

Zasłużyli na wdzięczna pamięć tych co pozostali, i co podjęli ofiarny trud pracy społecznej.

Cześć świetlanej pamięci tych co odeszli . . .

J a r y c h G a n e d e n d ż a n ł a r y n a !

N E K R O L O G I A

S. p. W Ł A D Y S Ł A W K O T W I C Z.

(20. III 1872 — 3. X. 1944.)

Naukę polską, a wraz z nią rodzimą orientalistykę naszą dotknęła ciężka strata. Dnia 3. X. 1944 r. w Czarnym Borze pod Wilnem zmarł Władysław Kotwicz, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza. T-wo Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej mogło być dumne, że wśród dożywotnich członków Towarzystwa widniało na honorowym miejscu nazwisko sławnego orientalisty polskiego.

Urodzony 20. III. 1872 r. w Ossowie, pow. Lida, woj. wileńskie, w roku 1890 ukończył II Gimnazjum w Wilnie ze złotym medalem. W r. 1895, zaś - Wydział Języków Wschodnich (Sekcja Dalekiego Wschodu) Uniwersytetu Petersburskiego,

gdzie studiował filologię mandżurską, mongolską i chińską. Po ukończeniu uniwersytetu pozostał przy nim dla przygotowania się do profesury. W 1896 r. objął pracę w Sekcji Wschodniej Kancelarii Generalnej Ministra Skarbu w Petersburgu. Pracę tę przerwał w grudniu 1917 r. już w randze rzeczywistego radcy stanu. W lipcu 1900 r. rozpoczął działalność naukowo-pedagogiczną przy uniwersytecie w charakterze docenta prywatnego na Wydziale języków wschodnich, prowadząc wykłady języka i literatury mongolskiej, a od 1903 r. także języka i literatury mandżurskiej. W 1917 r. został docentem etatowym, a w 1918 r. — profesorem Uniwersytetu Petersburskiego. W 1921 i 1922 r. był jednym z organizatorów i dyrektorem Instytutu Żywych Języków Wschodnich. W 1923 r. ustąpił z zajmowanych stanowisk w Rosji, został bowiem mianowany profesorem zwyczajnym nauk orientalistycznych na Wydziale humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Nowy warsztat pracy objął w grudniu tegoż roku, zostając jednocześnie prezesem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, a od 1927 r. — redaktorem Rocznika Orientalistycznego. W 1924 r. został członkiem korespondenten Akademii Nauk w Leningradzie, a w r. 1927, członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. Kilkakrotnie (1894, 1897, 1910 i 1917) odbył podróże naukowe na stepy kałmuckie dla badań lingwistycznych i etnograficznych, a w roku 1912, zwiedził Mongolię dla badań archeologicznych w dolinie Orchonu.

W 1936 r. za działalność naukową został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polski Odrodzonej. Ogłosił drukiem ponad 60 prac, wśród których wymienić należy:

1. Contributions aux études altïques I — III. Lwów, 1930 i IV—V. Lwów, 1936.
2. Les pronoms dans les langues altaïques. Kraków, 1936.
3. Jan hr. Potocki i jego podróż do Chin. Wilno, 1935.
4. Orientalista Antoni Muchliński. Wilno, 1935.

W pracach swych częstokroć korzystał także z materiału leksykalnego i gramatycznego języka karaimskiego, którego wartość dla studiów naukowych w pełni doceniał.

Karaimi polscy świadomi wybitnych zasług wielkiego Polaka-jednego z naczelnych organizatorów studiów orientalistycznych w Polsce, długoletniego prezesa T-wa Orientalistycznego i szczerego przyjaciela młodej nauki karaimoznawstwa, chylą czoła przed cieniami śp. Władysława Kotwicza i składają hołd Jego świetlanej postacji.

T y n c z ł y c h d a g a n e d e ń j a r y c h d ż a n y n a !
Wieczne odpoczywanie i światłość wiekuista!

KRONIKA.

Sprawy organizacyjne Karaimskiego Związku Religijnego w R. P.

W październiku 1945 r., przebywający czasowo w Krakowie, prof. dr. Ananiasz Zajączkowski zwrócił się do Pana Ministra Administracji Publicznej w Warszawie, dr. Władysława Kiernika z memoriałem w sprawie nowej organizacji Karaimskiego Związku Religijnego w R. P. W memoriale tym, którego odpis został jednocześnie złożony Panu Ministrowi Sprawiedliwości, dr. Henrykowi Świątkowskiemu, wielkiemu znawcy zagadnień ustrojowo-wyznaniowych w Polsce, prof. A. Zajączkowski m. inn. pisał: „Celem zaspokojenia potrzeb religijnych Karaimów w Polsce należałoby, zgodnie z § 12 Ustawy z dn. 21. IV. 1936 o stosunku Państwa do Karaimskiego Związku Religijnego w R. P. (Dz. Ust. R. P. Nr. 30, 1936, poz. 241) stworzyć i zorganizować nowe gminy karaimskie w ośrodkach, w których grupują się obecnie skupienia wyznawców religii karaimskiej, a mianowicie:

a) główne i centralne osiedle m. st. Warszawa i woj. Warszawskie,
b) na Pomorzu, w Gdańsku i okolicy,
c) na Śląsku w Opolu i we Wrocławiu.

P. Minister Administracji Publicznej pismem z dn. 22. X. 1945 r., L. dz. 17 470/45 z zadowoleniem powitał inicjatywę stworzenia i zorganizowania nowych gmin karaimskich.

W wyniku przeprowadzonych rozmów z miarodajnymi czynnikami, a przede wszystkim z p. Dyrektorem Departamentu Wyznaniowego w Min. Adm. Publ., mgr. Jarosławem Demiańczukiem, ustalono, że wobec niemożności pełnienia obowiązków Hachana w chwili obecnej na terenie Rzeczypospolitej, zostanie utworzony Komitet Organizacyjny, który przejmie naczelną władzę w sprawach religijnych Karaimskiego Związku Religijnego w R. P., z uwzględnieniem prerogatyw tej władzy w myśl Ustawy o stosunku Państwa do Kar. Zw. Rel. w R. P. z dn. 21 kwietnia 1936 (Dz. Ust. R. P., Nr. 30, poz. 241).

W wyniku przeprowadzonych wyborów pośród członków Kar. Zw. Rel. zam. w wojew. Warszawskim, które się odbyły dn. 11 listopada 1945 r., wybrano trzech członków Komitetu

Organizacyjnego. Ministerstwo Administracji Publicznej w Warszawie reskryptem z dnia 17. XI. 1945, L. dz. V, 19 386/45, przyjęło do zatwierdzającej wiadomości utworzenie Komitetu Org. Karaimskiego Związku Religijnego w Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą tymczasową w Podkowie Leśnej pod Warszawą w składzie następującym: Prezes Komitetu Prof. Uniw. Warszawskiego Dr. Ananiasz Zajączkowski oraz członkowie Komitetu: radca Ministerstwa Skarbu Zachariasz Szpakowski i radca Min. Komunikacji Ananiasz Rojecki.

W związku z repatriacją Karaimów z Wileńszczyzny i Wołynia oraz osiedlaniem się ich przeważnie w dwóch ośrodkach — na Wybrzeżu oraz na Śląsku, powstała potrzeba dalszej opieki organizacyjnej nad skupieniami karaimskimi w nowych ośrodkach. Celem roztoczenia należytej opieki oraz zinwentaryzowania przedmiotów kultu karaimskiego z dawnych gmin wyznaniowych, zorganizowano dwie delegatury Komitetu: w Opolu oraz w Gdańsku. Delegatem na Opole — Śląsk został wyznaczony Józef Kaliski, delegatem zaś na woj. Gdańskie Samuel Isakowicz, pracownik P. K. P. Uchwały Komitetu co do stworzenia tych delegatur i pełnienia obowiązków przez wspomniane osoby zostały przyjęte do zatwierdzającej wiadomości przez Ministerstwo Administracji Publicznej Departament wyznaniowy, reskryptem z dn. 21. III. 1946, L. dz. V, W. Nch. 1751/46, oraz z dn. 25. V. 1946, L. dz. V, W. Nch. 2803/46.

Z szerokiej działalności, jaką rozwinął Komitet należy wymienić poza stworzeniem tych nowych ram organizacyjnych Kar. Związku Religijnego, także a) opiekę nad przesiedleńcami i ułatwienie akcji repatriacyjnej, b) uporządkowanie cmentarza karaimskiego na Woli, c) zorganizowanie nabożeństw karaimskich w Podkowie Leśnej i w Opolu, d) wydanie skryptów do nauki religii karaimskiej dla młodzieży szkół średnich itd.

Najważniejszym zadaniem jakie stoi przed Komitetem w chwili obecnej jest przygotowanie projektu nowelizacji Statutu i Ustawy — zgodnie ze zmienionymi warunkami demograficznymi. Potrzebny jest do tego Zjazd przedstawicieli karaimskich, o zwołanie którego wystąpi niebawem do władz Komitet.

W a r s z a w a, w sierpniu 1946 r.

Redaktor prof. dr. Ananiasz Zajączkowski, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28, Instytut Orientalistyczny U. W.

Wydawca: w imieniu Karaimskiego Związku Religijnego w R. P. A. Zajączkowski.

Konto czekowe P. K. O. w Warszawie, „Myśl Karaimska“, Nr. I—4214.

SPIS RZECZY

Str.

Od redakcji 3

A n a n i a s z Z a j ą c z k o w s k i, prof. U. W. O kulturze chazarskiej i jej spadkobiercach 5

T a d e u s z K o w a l s k i, prof. U. J. Próba charakterystyki języków tureckich 35

M a r i a n M o r e l o w s k i, prof. K. U. L. Zamek najeziorny w Trokach a źródła formy zachodnie i czarnomorskie . 75

B o h d a n B a r a n o w s k i, doc. U. W. Ormianie w służbie dyplomatycznej Rzeczypospolitej 119

N e k r o l o g i a .

Pamięci tych, co odeszli 139

Ś. p. Władysław Kotwicz 141

Kronika 143

